

Nr 105

ZIEMIA GDAŃSKA

INFORMATOR KULTURALNO-OŚWIATOWY

INFORMATOR
WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA KULTURY

ZIEMIA GDAŃSKA

Nr 105

GDAŃSK 1974

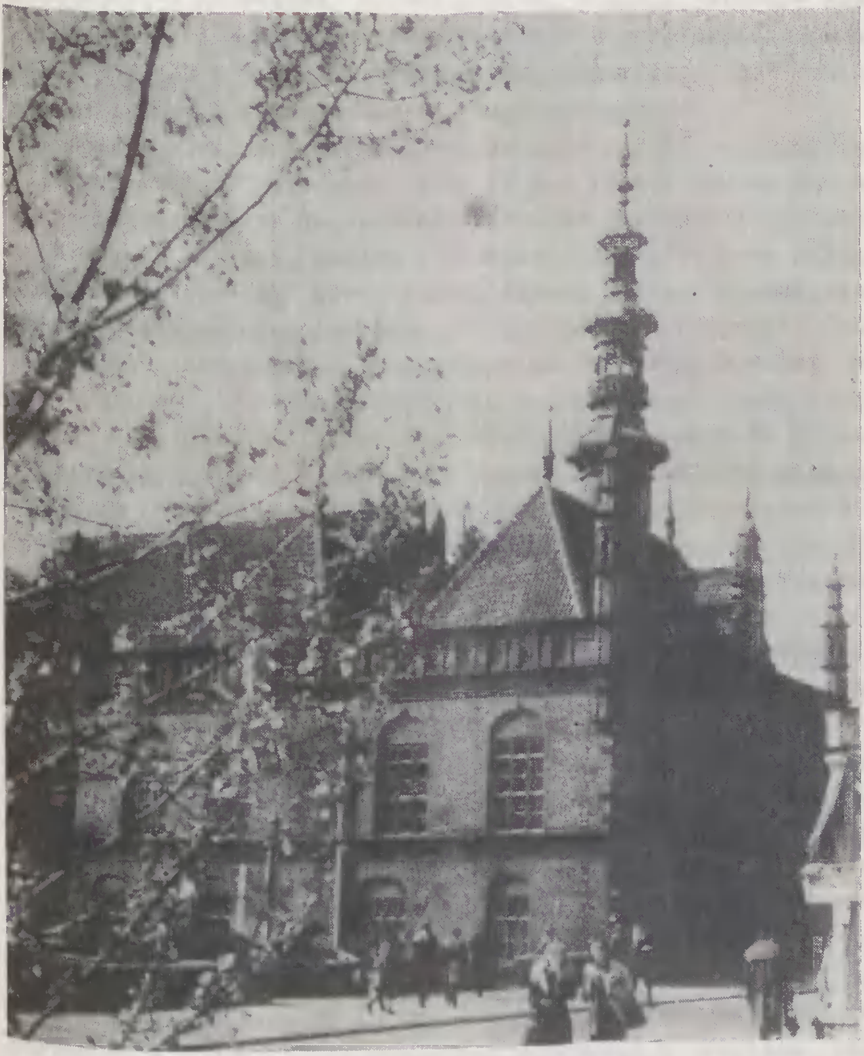
REDAGUJE KOLEGIUM

Adres Redakcji: Gdańsk, ul. Korzenna 33/35
Ratusz Staromiejski
tel. 31-13-44

TREŚĆ

20 LAT PRACY GDAŃSKIEGO WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA KULTURY

RECENZJE, OMÓWIENIA:



REGION WIELKICH SZANS

30 lat temu ziemia gdańska została ograbiona, spalona, zatopiona, zaminowana. Trzeba było "ziemię garściami rwać, ruinie wydzierać cegły". Czas odbudowy zbiegł się z przełomem społecznym i narodowym, budową portów, stoczni, starego miasta, politechniki i nowego ustroju. Człowiek w najpiękniejszym zrywie - w walce z naturą - dowiódł, że niemożliwe jest realne: ziemię żuławską wydarto morzu i zagospodarowano.

Dziś o rozwoju regionu decyduje umiejętność wykorzystywania nadmorskiego położenia, a co za tym idzie: uprawy morza, wykorzystania morza do przewozu ładunków masowych i drobnicy a więc rozwój żeglugi, portów i produkcji statków oraz morska i nadmorska gospodarka turystyczna. Szansą regionu gdańskiego są także zasoby wodne, niezbędne jak wiadomo dla przemysłu wodochłonnego /chemicznego, energetycznego, paliw/. Dowodem jest narastająca koncentracja przemysłu wzdłuż brzegu morskiego i Wisły. Poza obfitością wody dochodzi jeszcze bliskość surowców importowanych drogą morską oraz rynków zbytu. Nie do pogardzenia jest także wkład naszego uprzemysłowionego rolnictwa w dostarczanie na rynek żywności, szczególnie mięsa. Te czynniki stwarzają uzasadnioną podstawę do nazywania rozwoju regionu - dynamicznym. Nasza gospodarka morska,biorąc udział w międzynarodowym podziale pracy i będąc pod naciskiem światowych trendów technicznych,musi ciągle podwyższać poziom postępu, pod względem techniczno-ekonomicznym równać do najlepszych. Postępujący szybko proces koncentracji przemysłu,specjalizacji produkcji oraz towarzyszące mu dojrzewanie zawodowe i społeczne społeczeństwa przemysłowego Wybrzeża pozwala nam zaryzykować twierdzenie, że jest to region wielkich możliwości, a jego udział w powiększaniu dochodu narodowego stale rośnie. Jest to ziemia bogata, żyzna i urodzajna, a więc cenna. Często o ten sam jej kawałek rywalizują przemysł z rolnictwem a z nimi turystyka. Trafność decyzji świadczy o umiejętności gospodarowania zasobami. W poszukiwaniu czynników przyszłości regionu coraz większy głos mają eksperci. Naukowcy i praktycy tworzą aktualnie długofalowy program kompleksowego wykorzystania posiadanego potencjału gospodarczego nad morzem. Koordynacją wyspecjalizowanej wiedzy o potencjalnych możliwościach tkwiących nad

morzem zajmuje się Zespół Generalnego Projektanta Makroregionu Nadmorskiego, przygotowując równocześnie projekty kolektywnych decyzji trzech województw nadmorskich.

Potędze technicznej towarzyszy dynamika przeobrażeń kulturowych.

Województwo gdańskie znajduje się na drodze do nowoczesnej industrializacji i urbanizacji. Wielki,socjalistyczny przemysł niesie przeobrażenia kultury, rzutuje na postawy i sposób bycia obywateli, formy ich rozrywki, hierarchię autorytetów społecznych, nowe obyczaje - nowe jakościowo treści życia. Praca nosi charakter coraz bardziej intelektualny. Postępujący rozwój miast i osiedli urbanizuje życie i kulturę. Zapoczątkowany w roku 1945 proces społecznych przemian trwa nadal.

Województwo gdańskie znajduje się w czołówce krajowej pod względem nasycenia inteligencją z wyższym wykształceniem; ma drugie miejsce /po obszarze warszawskim/ w nasyceniu inteligencją w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców.

Na terenie województwa znajdują się silne środowiska naukowe i techniczne. Województwo posiada bardzo gęstą sieć szkół podstawowych i średnich, przede wszystkim zawodowych.Ogromnym wysiłkiem finansowym i organizacyjnym stwarza się warunki dla zdobywania wykształcenia ogólnego i zawodowego przez całą młodzież.

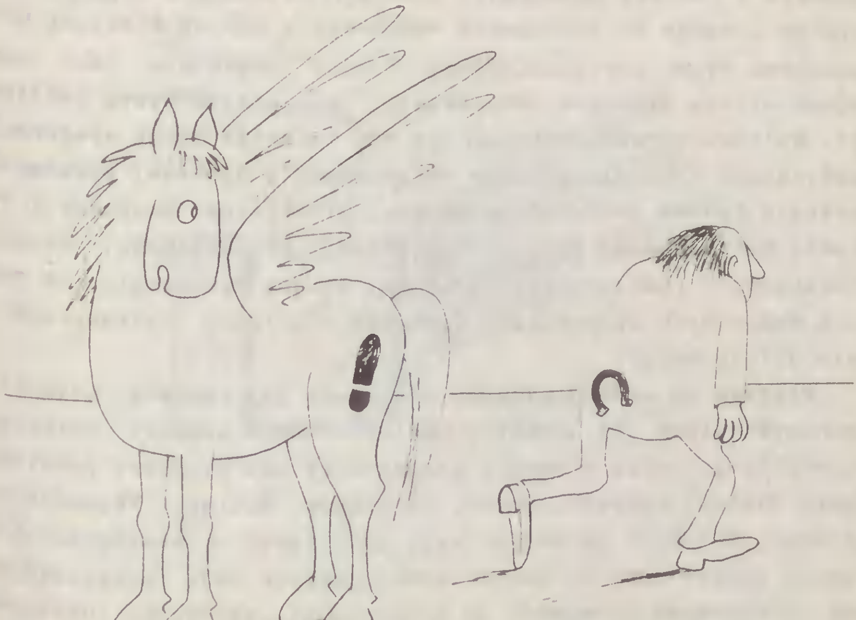
Droga "wyjścia na ludzi" wiedzie przez szkoły, a wzrost poziomu wykształcenia staje się kryterium prestiżu.Efekty powszechności nauczania we wsiach i w małych miasteczkach są motorem zasadniczych przemian kulturalnych województwa.

Rozwój kultury współczesnej województwa gdańskiego związany jest także z powstawaniem aglomeracji miejskich. Województwo nasze stało się jednym z dwu najbardziej zurbanizowanych województw w kraju /po woj.katowickim/.Obserwujemy od lat proces powstawania społeczeństwa na gruncie industrializacji, urbanizacji, upowszechnionej oświaty i masowej kultury, powstawania jednorodnego,międzyśrodowiskowego modelu konsumpcji kulturalnej /inżyniera, wykwalifikowanego robotnika, ekspedientki sklepowej/, zanikanie społeczno-towarzyskich barier /przykład osiedli mieszkaniowych "Przymorze", "Osiedle Młodych"/, powstawanie wspólnego sposobu bycia, aspiracji życiowych.

Aby sprostać świadomie rozbudzanej i narastającej gotowości społeczeństwa do korzystania ze sztuki, tereny województwa gdańskiego ciągle nasącza się instytucjami kulturotwórczymi, takimi jak: instytuty naukowo-badawcze, teatry, muzea, biblioteki, kina. Z dążeń do humanizowania życia narodził się w Gdańsku projekt powołania Uniwersytetu Gdańskiego.

Wymienione zadania wchodzą w skład gospodarki wojewódzkiej państwa, zmierzającej do zaspokajania ludzkich potrzeb. Administracja państwowa w ostatnim 30-leciu rozwinęła system instytucji życia artystycznego i placówek upowszechniania kultury. Największą inwestycją planowaną na lata najbliższe jest rozbudowa ośrodka radiowo-telewizyjnego.

Drugim nurtem w upowszechnianiu kultury, stawiającym sobie zadania zbieżne, tj. rozwijania twórczości i życia kulturalnego, współorganizowania procesów uspołeczniania kultury i wychowania przez sztukę, budowania "pomostów łączących" między twórcą i odbiorcą sztuki - jest społeczny nurt rozwoju kultury reprezentowany przez stowarzyszenia kulturalne i organizacje młodzieżowe. W obu nurtach: państwowym i społecznym dominuje idea, aby w cywilizacji audiowizualnej i zinstytucjonalizowanej zarażać bakcylem potrzeby kultury wielkich wartości, nie zbanalizo-



rys. Zb.Jujka

wanej. Spełniać mecenat nad sztuką i upowszechniać sztukę,która związana jest z dążeniami narodu, wpływa na całokształt moralnej i intelektualnej postawy, kształtuje światopogląd, prowadząc do integracji życia społecznego.

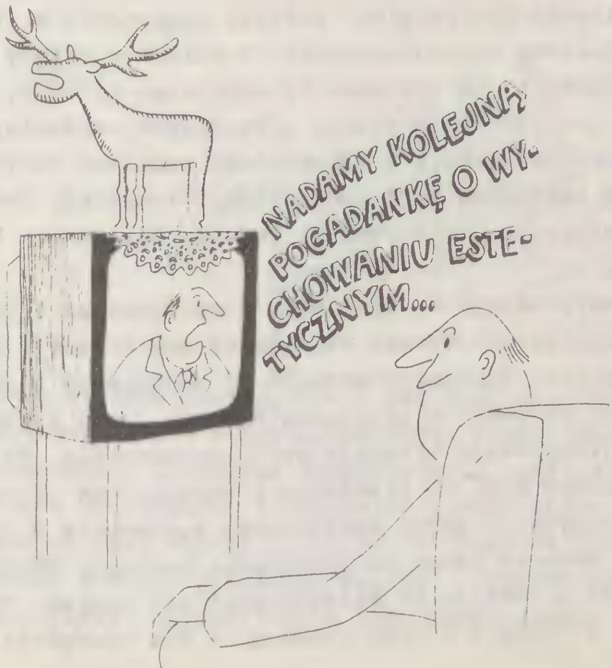
W procesie powstawania aktywnej kulturalnie społeczności wybrzeżowej oraz w kształtowaniu odbioru sztuki współczesnej niezwykle ważną rolę odgrywa szeroki i dynamiczny ruch miłośników sztuki oraz amatorski ruch artystyczny. W łonie ruchu społecznego odbywa się żywy nurt wzajemnych spotkań ludzi nauki, techniki, sztuki; styk twórcy z odbiorcą,zapobiegający izolacji środowisk twórczych; wspólne wybieranie spośród otaczających nas zjawisk kulturalnych tych, które są wartościowe artystycznie i postępowe; inspirowanie współczesnych form organizowania upowszechniania sztuki i kultury; wytwarzanie klimatu, który sprzyja powstawaniu twórczości zaangażowanej społecznie.

Ciekawym zjawiskiem kulturalnym w województwie gdańskim jest rzeczywiste przenikanie się kultury ludowej Kaszub, Kociewia i Powiśla z kulturą współczesną, traktowanie regionalizmu nie jako peryferyjności poczynań kulturalnych, lecz wartości wyróżniającej własną odrębność kulturalną tych ziem. Kaszuby, Kociewie i Powiśle skutecznie niwelują istniejące różnice kulturalne , dążąc do utrzymania wspólnego z dużymi miastami województwa rytmu cywilizacyjnego. Sztuka ludowa nie pada tam jednak ofiarą procesów urbanizacji, jest ciągle żywym źródłem siły kulturotwórczej. Pielęgnuje się tu artystyczne upodobania, kontynuując tradycje kultury materialnej i duchowej przodków. Powstaje ludowa twórczość poetycka, plastyczna, muzyczna i rzemiosło artystyczne. Te trzy nurty życia kulturalnego: sztuki współczesnej, amatorskiej i ludowej biegną równolegle na prawach wzajemnych uzupełnień. Stanowią o pejzażu kulturalnym dnia dzisiejszego.

Patrząc na ziemię gdańską od strony jej zasobów naturalnych,wymieniamy jej unikalny krajobraz oraz zespoły kultury materialnej, jakie w spadku pozostawiły nam przeszłe pokolenia: Stary Gdańsk, Malbork, Gniew, Skarszewy, Elbląg. Województwo gdańskie figuruje na mapie kraju jako teren o szczególnych walorach turystycznych. Morze, lasy, jeziora mają przyciągającą moc. Tranzytowe położenie na naturalnych szlakach turystycznych: Europa Zachodnia-ZSRR i Skandynawia-Bałkany czyni z Wy-

brzeża teren "przeciągów kulturalnych", miejsce zderzania się przeróżnych audytoriów kultury. W tej sytuacji trójrozwój: społeczny, intelekturalny, techniczny,jakiemu podlegamy, stwarza potrzebę dokonywania osiągnięć kulturalnych na wiele większą skalę, wprowadzenia rozwiązań, które będą wywierały decydujący wpływ na obraz kultury społeczeństwa Wybrzeża.Nasze wysiłki koncentrują się na tym co decyduje o stylu życia zbiorowości, organizująco oddziaływa na osobowość, co wytwarza klimat dużej chłonności kulturowej a równocześnie wnosi nowy typ obyczajowości i moralności.

W planach polityki społecznej znajduje się także upowszechnianie wzoroów kultury zurbanizowanej na terenie całego województwa, bez względu na miejsce zamieszkania. Łatwość komunikacyjna, jaka ma zaistnieć, umożliwi dostęp do korzystania z wartości kulturalnych reprezentowanych przez aglomerację portowo-miejską Gdańsk-Gdynia. Równocześnie zakładany wzrost jakości życia społeczeństwa regionu wymaga kształtowania takiej struktury przestrzennej, która umożliwia stopniowe osiąganie przez całą ludność,bez względu na miejsce zamieszkania , tego samego jakościowo poziomu dobrobytu oraz kształtuje warunki do powstawania i upowszechniania nowych jakościowo potrzeb społecznych.



rys. Zb.Jujka

Zurbanizowana i techniczna społeczność nadmorska wraz ze wzrostem zamożności zwiększa swoją siłę nabywczą dóbr materialnych. A jednocześnie znajduje się w okresie psychologicznego przyswajania sobie nowego modelu życia społecznego. Dla działalnosci społeczno-kulturalnej jest to okres zdecydowanego, choć umiejętnego wkraczania z propozycjami nowych form życia zbiorowego, z tablicami nowych wartości, oczekiwanych symboli i postaw. Przeciwstawiania rozpowszechniającej się postawie konsumpcyjnej i schematowi drobnomieszczanienia części nowej inteligencji - ideału postawy twórczej.

Zdążając do 50-lecia Polski Ludowej musimy przemyśleć systemy włączania - w skali masowej - ludzi różnych zawodów i zamiłowań w twórcze życie społeczno-kulturalne. Harmonizować życie indywidualne ze zbiorowym. Tworzyć środowiska działania praktycznego, które wyostrzają zdolność twórczej inwencji intelektualnej i artystycznej człowieka znajdującego w sobie samym źródła sensu zaangażowania społecznego. Ich wiedzę i energię skupiać na problemach programowania merytorycznego i ekonomicznego kolejnych "kulturalnych 5-latek" swego tereru.

W problematyce nadchodzących lat życia społeczno-kulturalnego województwa wyróżniłbym wszystko to co wiąże się z zaspokajaniem oczekiwanych /czy tych, które mogą się pojawić w najbliższej przyszłości/ potrzeb związanych z rozwojem gdańskiego regionu zurbanizowanego. W kulturze byłaby to próba wykrystalizowania na Wybrzeżu dynamicznego ośrodka, który ze względu na swoje dziedzictwo historyczne, aktualny potencjał kulturowy, powiązania z pozostałymi centrami kulturalnymi i ogromnym zapleczem odbiorców - ludzi techniki, byłby silną kontrpropozycją dla środowisk innych: Warszawy, Wrocławia, Krakowa.

Na zarysowanym tu tle życia gospodarczego i kulturalnego postarajmy się usytuować Wojewódzki Dom Kultury. Istnieje on równe 20 lat. Jubileusz skłania do podsumowań i porządkującej reflekcji na temat społecznych skutków pracy wykonanej.Pisząc o dwudziestoletnim bilansie pracy kulturalnej Wojewódzkiego Domu Kultury mamy do czynienia z wartościami o rezultatach niewymiernych. Program społecznego wychowania w latach, które minęły, zwracał uwagę na prowadzone kampanie prasowe "Głosu Wybrzeża" i "Dziennika Bałtyckiego" pod hasłem "na piątkę z plusem" i "ludzie dobrej roboty". W WDK spotykali się ludzie,

dla których dobra robota jest podstawowym warunkiem postępu społecznego. Nieco późniejsze kongresy Siłaczek i Judymów propagowały także praktyczne i wartościowe społecznie wzorce postępowania, starając się upowszechniać wśród młodych ludzi ze wsi postawy twórcze. Postęp jako rozwój świadomości był głównym wyzwaniem dla pracy WDK. Odwołam się tutaj do przykładów, a mianowicie działalności na terenie powiatowych domów kultury Studium Wiedzy Politycznej i Studium Wychowania Estetycznego. Przybliżały one szerokim gronom ludzi wielkie idee polityczne i kulturowe XX wieku.



rys. Zb.Jujka

Główną siłą kulturotwórczą, która decyduje o tempie procesu kulturowego jest u nas wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Z myślą o wzbogaceniu wachlarza wychowawczych oddziaływań na życie organizmów zakładowych i środowisk robotniczych powstała więź WDK z zakładowymi domami kultury. Ostatnio ze Stocznią im. Komuny Paryskiej w Gdyni podpisane zostało porozumienie o współpracy. Sądzić trzeba, że realizacja tego porozumienia wykształ-

ci tryb, metody i formy programowego wchodzenia WDK do innych zakładów. Robotnicza publiczność gości na ratuszowych imprezach, a za sprawą WDK kilkakrotnie środowiska twórcze Gdańska wizytowały załogi przedsiębiorstw gospodarki morskiej i rolnej.



rys. Zb.Jujka

Gdyby w jednym zdaniu trzeba było scharakteryzować WDK, powiedziałbym, że naczelne wartości kultury, jakie on preferował, to rozwój twórczości w regionie: zawodowej, amatorskiej i ludowej, rozwój podkultur generacyjnych, kultury pracy i wypoczynku oraz struktur sprzyjających integracji. Wysiłki nasze zmierzały w tym kierunku, aby z morza uczynić ideę społecznie wiodącą w nadbudowie i aby wykształciła się w sieci placówek kultury specyfika kulturalna jako ośrodków popularyzujących wiedzę o morzu. Dorobek kilku sesji popularno-naukowych, jakie zorganizowano na temat roli morza w kulturach świata, wydaje w książce gdański oddział Ossolineum.

Innym, równie cennym nurtem, jaki dominował w minionym dwudziestoleciu, był związek kultury z regionem, tworzenie więzi regionalnych, odnajdywanie w regionie tradycji żywej, pomoc ar-

tystom o orientacji regionalnej oraz zadomowienie w kulturze regionalnej placówek kultury. I nie dziwota. Kiedy w roku 1954 powstała ta placówka, nosiła nazwę... Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej.

Dzisiaj WDK jest instytucją trójszczeblową. Pełni funkcje ukierunkowujące, metodologiczne i organizatorskie. Na przestrzeni lat starał się on realizować politykę kulturalną opartą o planowanie poprzedzone ekspertyzą, o kwalifikowanie kadry kultury oraz o społeczną konsultację przy "powiatowych stołach". Zajmując się wieloma dziedzinami kultury starano się corocznie określać jedną sprawę wiodącą. Raz było nią planowanie 5-latek kulturalnych, innym razem analiza stanu organizacji działań kulturalnych powiatowych i gminnych domów kultury na tle działania systemu instytucji i organizacji w powiecie. Każdą z analiz kończono wnioskami ukierunkowującymi dalszą działalność badanych instytucji.

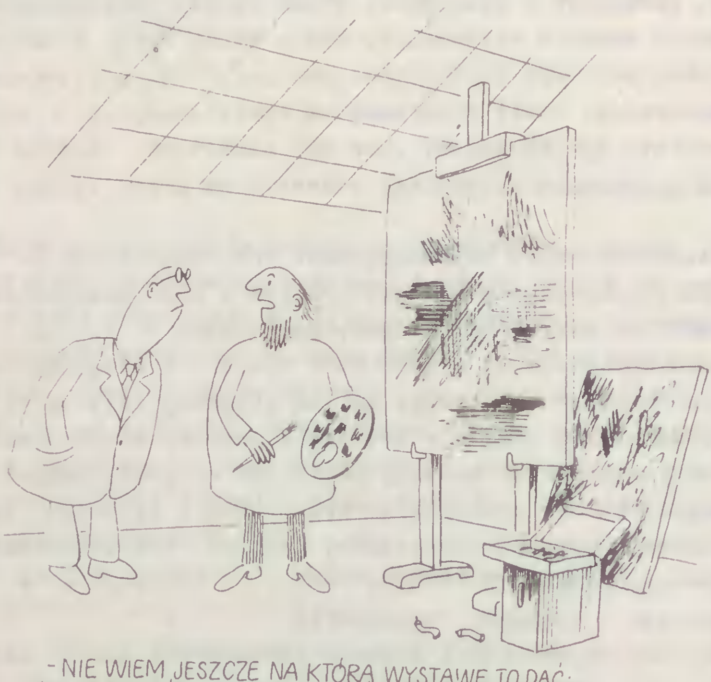
Wzrost poziomu intelektualnego ludzi uczestniczących w kulturze w sposób różnorodny każe sięgać nam do sondaży, ankiet, tworzyć w WDK płaszczyznę współpracy urbanistów, socjologów, planistów i praktyków. W ten sposób zapoczątkowano systemowe badania kulturalne, które służą dziś praktycznym potrzebom polityki kulturalnej regionu. Formą montowania frontu społecznego wokół problematyki cywilizacyjnej i kulturalnej powiatu był studencki ruch kół naukowych. Badały one tematykę społecznie przydatną, wskazaną im przez władze terenowe.

Zainteresowania metodologiczne WDK znalazły wyraz w licznych publikacjach. Zespół pracowników i współpracowników opracował 200 ekspertyz, montaży poetyckich i pozycji publicystycznych; powstała z tego mała witryna wydawnicza. Periodyk "Ziemia Gdańska" prezentuje od lat programy kulturalne powiatów, działalność placówek kultury i zespoły artystyczne. O ruchliwości metodyków świadczy około 650 zorganizowanych kursów i przeszło 13 000 przeszkoleń oraz porad w terenie. Tą drogą kształtowano regionalne programy kultury, krystalizowano koncepcje modernizacyjne, wiążąc remonty i inwestycje z planem regionalnym i środkami finansowymi.

Warunkiem powodzenia w pracy powiatowych domów kultury jest istnienie rozbudowanego środowiska, stanowiącego dla tej placówki oparcie społeczne. Społeczny nurt rozwoju kultury

był więc głównym celem prowadzonej przez lata całe "operacji powiat".

Gmina zajmuje dziś niewspółmiernie ważne miejsce w polityce społecznej. Nas szczególnie interesuje kultura w gminie. Stała się więc ona przedmiotem refleksji socjologów i pedagogów, którzy badają mechanizmy poznawania i przekładania na język praktyki kulturalnej potrzeb kulturalnych wiejskich audytoriów. Równocześnie, wspólnie z władzami czynimy starania o powołanie w gminach wielofunkcyjnych ośrodków kultury. Szczególnie interesująco układała się w minionym okresie współpraca z WKKFiT i Wyższą Szkołą Wychowania Fizycznego, problemy rekreacji fizycznej w kulturze czasu wolnego rozwiązywane były przez masowe "zielone turnieje" i "srebrne zimy". Rywalizowały ze sobą gminy i PGR-y. Teatralizowano zamki i publiczne place. Eksperymenty terenowe zaprowadziły nas w krąg zjawisk estetycznych, do Gniewu a następnie Sulęczyna. Tam rozbili swoje plenery artyści-plastycy, pozostawiając po kilkudniowej pracy władzom terenowym projekty małej architektury, plastyki stosowanej i kolorystyki miasta i wsi.



- NIE WIEM JESZCZE NA KTÓRĄ WYSTAWĘ TO DAĆ: NA „PORT PÓŁNOCNY W SZTUCE", CZY NA „SPORT"

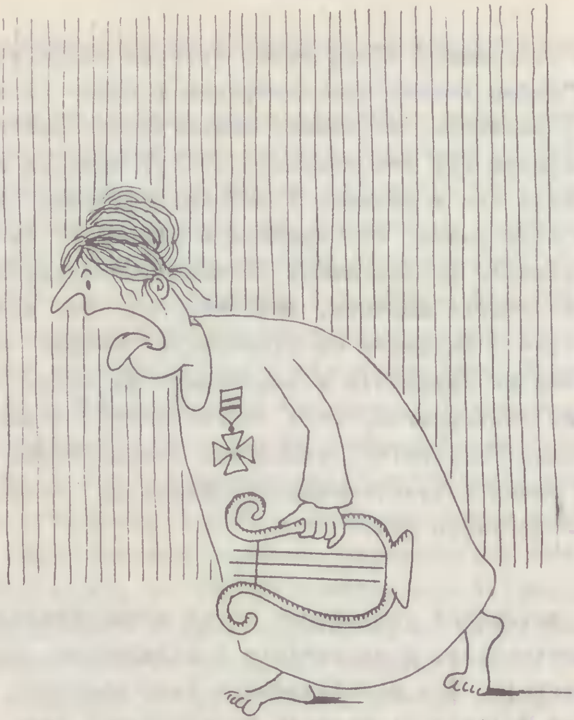
rys. Zb.Jujka

Mówiąc o sterowaniu sferą czasu wolnego młodzieży z punktu widzenia zadań ideowo-wychowawczych i celów kultury socjalistycznej popatrzmy na rozwój amatorskiej kultury artystycznej. Znajdują się tam wszyscy, którzy szukają możliwości wypowiedzenia się w sztuce. W ostatnich latach przeżywaliśmy odnowę tego ruchu, szczególnie w plastyce, fotografii, muzyce i recytacji. Działalności twórczej towarzyszy wymiana myśli w sferze teorii kultury. Interesujące są skłonności młodych artystów - amatorów do kierowania swojej wyobraźni tam, gdzie mamy do czynienia z techniką - na teren wielkich zakładów pracy /fotografia, film, malarstwo/. Organizujemy ten ruch poprzez festiwale i konkursy. Obecna treść programów amatorskiego ruchu artystycznego nawiązuje do drogi, jaką przeszliśmy w 30-leciu PRL.

Kulturze potrzebna jest kadra ludzi wykształconych, o postawie intelektualnej, z wyobraźnią i inicjatywą, umiejących myśleć racjonalnie. Dla zrealizowania tego zamiaru stworzyliśmy u siebie Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr. Prowadzi on systematyczną pracę z zawodowymi pracownikami kultury rad narodowych, związków zawodowych, spółdzielczości i organizacji młodzieżowych. WDK-owski "bank kadr" stanowi tzw. rezerwę kadrową.

To co tu napisałem nie obejmuje wszystkich dokonań w 20-leciu. Może jedynie świadczyć o stopniu rozwoju placówki, która powstając przed laty nie miała żadnych doświadczeń, była pionierska. W dwudziestolecie jej pracy wojewódzkie władze partyjne i państwowe odznaczyły gdański WDK medalem: "Zasłużonym Ziemi Gdańskiej".

Andrzej Cybulski



rys. Zb.Jujka

TAK SIĘ ZACZĘŁO

Rok 1952, lipiec. Rozpoczynam pracę w Wydziale Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku. Od początku pełna mobilizacja. Organizujemy pierwsze w kraju wzorcowe świetlice gminne. Resort oświaty oddelegował do tego celu w naszym województwie 40 nauczycieli. Ogniwa powiatowe bardzo słabe. Trzeba często je wyręczać, organizując świetlice bezpośrednio w gminach. Szukanie lokali, mebli itd., a przede wszystkim gorące dyskusje z przedstawicielami władz gminnych, kończące się niekiedy nad ranem. Trudno się dziwię, że sprawy produkcji rolnej były im bliższe. Niektóre powiaty dawały sobie radę same, jak np. Sztum pod kierownictwem niestrudzonego, sławnego już dziś Czesława Wieczerzyckiego, czy też Tczew, gdzie kierownikiem Oddziału Kultury był wówczas kolega Wohlert. Z ramienia naszego

Wydziału budzącym podziw orędownikiem była kol.Koziarska, dojeżdżająca codziennie do pracy z Lęborka. Często po powrocie z tzw. "terenu", z braku połączenia kolegowego nocująca na krześle przy swoim biurku, w Wydziale.



rys. Zb.Jujka

Były to czasy ogromnie trudne ale też i piękne.Żal mi tych dni niespotykanego dzisiaj zapału i oddania się bez reszty sprawie.

Rosnąca stale armia wiejskich kierowników świetlic potrzebowała nie tylko instruktażu na miejscu, w świetlicy, ale również stałego i systematycznego szkolenia. Nasz Wydział, którego Oddział Upowszechniania Kultury liczył aż 2 osoby, nie był w stanie podołać tym obowiązkom. W dodatku nie mieliśmy do dyspozycji żadnego domu kultury w powiecie, o którego pracę moglibyśmy poszerzyć swoją działalność.

Organizowane przez nas pierwsze wojewódzkie konferencje szkoleniowe nie mogły zastąpić stałego i systematycznego podnoszenia kwalifikacji nowych kadr. Dla wielu z nich, mimo posiadanego wykształcenia pedagogicznego, praca w świetlicy była

czymś nowym i nic dziwnego, że trudnym. Wielu z nich powróciło, niestety, z powrotem pod dachy szkół.

Zacząłem wówczas szukać wyjścia z zaistniałej sytuacji. Okazja nadarzyła się niebawem. Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku budował w Nowym Porcie dom kultury. Postanowiliśmy wspólnie uczynić z niego Wojewódzki Dom Kultury z zadaniem obsługi kulturalnej mieszkańców Nowego Portu oraz objęcia pomocą metodyczną całego województwa. Środki finansowe otrzymaliśmy. Niedługo cieszyliśmy się sukcesem. Działacze Nowego Portu złożyli wizytę w Warszawie, dopominając się stworzenia domu kultury dla ludzi morza. No i dopięli swego. A my, cóż my, zakasaliśmy rękawy i do roboty. Rano w Wydziale sprawy organizacyjno-finansowe, wieczorem wyjazdy w teren. I tak dzień za dniem. W międzyczasie rosła nam w Wydziale biblioteka fachowa, wszystkie kąty Prezydium zapchane były meblami świetlicowymi; organizowaliśmy dalej wojewódzkie konferencje szkoleniowe, na których często, z braku fachowców z pewnych dziedzin życia świetlicowego, musiałem być również wykładowcą, przekazując zdobyte - bogate - doświadczenie działacza kultury wyniesione ze szkoły, wojska, niewoli, wreszcie po wyzwoleniu kierownika świetlicy i domu kultury. Jakże wówczas przydały mi się wykłady z pedagogiki, metodyki nauczania i psychologii, które wyniosłem z ławy szkolnej.

Któregoś dnia, w czasie wizyty w Warszawie, ówczesny dyrektor departamentu, Czesław Kałużny i wicedyrektor Anna Bettman opowiedzieli mi o formach doskonalenia kadr świetlicowych w Związku Radzieckim. "Dom Twórczości Ludowej" - te słowa nie pozwoliły mi spać przez wiele nocy. Zabrano nam Nowy Port, ale przecież jest inne wyjście!

I tak zrodził się pomysł powołania pierwszego w kraju Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej, wyprzedzającego o rok tego typu placówkę centralną.

Podobno każdy początek jest trudny. Ten byłby bardzo trudny, gdyby nie serdeczna i osobista pomoc ówczesnego wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, redaktora Wacława Hyry. Mimo ogromnego sprzeciwu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, które odwołało się nawet do Urzędu Rady Ministrów, otrzymaliśmy na siedzibę zabytkowy Ratusz Staromiejski. Że nie wyszło to na złe obiektowi, świadczą do dziś dnia liczne



rys. Zb.Jujka

przykłady solidnej i celowej konserwacji. Zaczęliśmy wówczas od przełożenia dachówek, budowy nowych instalacji elektrycznych, konserwacji wielu zabytkowych detali, wreszcie malowania, cyklinowania itd.

O szacunku dla spuścizny przeszłości, może trochę przesadnego, świadczy fakt, że liczni interesanci proszeni byli o zakładanie pantofli, jakich zwykle używa się w muzeach. Ukazał się nawet artykuł o naszym domu, pod dowcipnym tytułem "Łapcie w herbie", obok artykułu Izabelli Trojanowskiej "Dom dobrych nadziei".

Była to daleko idąca metafora, ale znowu nie tak bardzo przerysowana. W liczne, skomplikowane, sprawy ruchu amatorskiego i twórczości ludowej trzeba było wkraczać delikatnie, umiejętnie, a dom istotnie spełnił nadzieje. Istnieje do dzisiaj i tak jak niegdyś dalej jest niezbędny.

O powodzeniu każdego przedsięwzięcia decydują ludzie. Dom Twórczości Ludowej był rzeczą nową. Trudno było więc szukać pracowników doświadczonych, z tzw. stażem. Szukałem więc

nie tylko ludzi o odpowiednim przygotowaniu profesjonalnym - z wielu dziedzin, ale mających jednocześnie "serce" do sprawy. I tak wszystkie problemy literackie, jak i rozbudowa fachowej biblioteki spoczęły w czułych rękach Eugenii Kochanowskiej. Plastyką zajął się znany i ceniony wybrzeżowy artysta-plastyk, Zdzisław Kałędkiewicz. Sprawy muzyki - w ścisłej współpracy ze Zjednoczeniem Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych - reprezentował Jan Wroński. Twórczością ludową zajęła się jej niestrudzona propagatorka, Teresa Trojanowiczowa. Teatr upowszechniała słynna radiowa "Ciocia Hala", Halina Hochendlinger. Paweł Szefka, znany również z doskonałej znajomości folkloru kaszubskiego, objął dział oświatowy. Wreszcie tak ważne i niezbędne sprawy finansowe prowadził początkowo dr Szopa, a potem jego małżonka,do dzisiejszego dnia jedyna osoba pozostała z tamtych dni w instytucji.Administracja stała się domeną działania Wandy Bulińskiej. Warto tu jeszcze wspomnieć o pierwszym społecznym entuzjaście naszych poczynań, koledze Sławińskim, sekundującym od pierwszego dnia.

Ileż to niezapomnianych chwil przeżywaliśmy. Mimo, że byliśmy właścicielami całego i pięknego obiektu, dla swych potrzeb mieliśmy początkowo tylko 2 pomieszczenia. Cały tzw. sztab obradował w jednym, a administracja drugim. Były to jednak najpiękniejsze chwile, tak jak do dziś dnia z rozrzewnieniem wspominane "pierwsze kroki" Muzeum Zamkowego w Malborku. Ostra zima. Zasypany śniegiem zburzony zamek, a garstka entuzjastów zgromadzona wokoło żeleźniaka stojącego w pośrodku komnaty zamkowej. Na piecu stale kipiący czajnik z gorącą wodą. Tylko herbata, oprócz zapału, ratowała nas od zamarznięcia. Podobnie jak WDTL, wszystkie działy pracy, łącznie z administracją, w jednym pomieszczeniu.

Przepraszam za tą małą dygresję. Wracam już do WDTL-u. Początki działalności nie były łatwe. Festiwal Młodzieży i Studentów, Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych, polecenie naszego drogiego ministerstwa objęcia kursami działaczy pięciu północnych województw. Tak od razu, od początku. Od początku pełne ręce roboty. Jak przejść od piosenki reprezentowanej przez jeden z zespołów kwidzyńskich na eliminacjach:
..."po prześcieradle skaczą pchły, a w moim sercu skaczesz ty" do spraw kształcenia intelektu, rozwijania zamiłowań, systematycznego szkolenia nie tylko teoretycznego ale i praktycznego.

Były więc, jak to zwykle bywa, i wzloty i upadki. Od opracowań na papierze światłoczułym, do druku.

W tych kilku słowach, które pozwoliłem sobie skreślić niewiele miejsca na refleksje i szerokie ujęcie tematu. Otrzymałem zadanie, aby zrelacjonować powołanie Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej. Z obowiązku kronikarskiego podaję, że rozpoczął działalność z dniem 15 września 1954 r. Początkowo w korytarzu Wydziału Kultury,

Tadeusz Wilga

TROCHĘ WSPOMNIEŃ

Ogrodnik nie dla siebie sadzi drzewa owocowe, leśnik nie dla siebie sieje las - powiada stare porzekadło. Przypomniało mi się ono w momencie, gdy przeczytałam w prasie wiadomość o przyznaniu Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Gdańsku zaszczytnej odznaki "Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej".

Na tę odznakę pracowało bardzo wielu ludzi w ciągu dwudziestu lat istnienia WDK. Niektórzy już odeszli na zawsze, ale trwały ślad ich pracy pozostał w działalności tej placówki... I dlatego w jubileuszowym numerze "Ziemi Gdańskiej", poświęconym dwudziestoleciu WDK - nie może zabraknąć ich nazwisk.

Nie rozpoczynajmy jednak wspomnień od zmarłych.

W ciągu trzynastu lat przepracowanych w Wojewódzkim Domu Kultury uczestniczyłam wraz z całym bardzo żarliwym zespołem w jego mozolnym zdobywaniu sobie i utrwalaniu pozycji wśród społeczeństwa gdańskiego.

Pamiętam te najpierwsze chwile... Tak się złożyło, że to w moim prywatnym mieszkaniu, w Sopocie, przy fachowej pomocy mego męża, prawnika, przyszły dyrektor WDK, Tadeusz Wilga, układał wraz ze mną regulamin Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej, placówki bez precedensu, bo w stolicy jeszcze nie istniał Centralny Dom Twórczości Ludowej.

Dyrektor Wilga musiał pokonać mnóstwo oporów i przeskoczyć wiele kłód rzucanych mu pod nogi ze wszystkich stron, ale był uparty, wytrwały i żarliwy. Wierzył w sens swoich zabie-

gów, że to, o co walczy, jest naprawdę ludziom potrzebne. I dlatego w końcu dla swojej społecznikowskiej idei wyjednał ministerialne placet.

15 września 1954 roku stawiliśmy się do pracy, my - pierwsza gromadka entuzjastów: Jan Wroński, muzyk, Zdzisław Kałędkiewicz, plastyk, Leszek Sławiński-oświatowiec wraz z żoną księgową, sekretarka Renia i ja, mająca się zajmować działem repertuarowym z zakresu teatralno-literackiego.

Wszystko było na razie płynne i niesprecyzowane. Tak samo dość nieokreślona była lokalizacja naszej placówki.Niby piękny, zabytkowy gmach Staromiejskiego Ratusza, ale w nim wolne były tylko dwa pokoje i sala na pierwszym piętrze. Resztę pomieszczeń zajmowała Biblioteka Miejska.

Owe dwa wolne pokoje zostały przekształcone w gabinet dyrektora i sekretariat, my zaś rozlokowaliśmy się w ogromnej, zimnej i nieprzytulnej sali. Potężne biurko lub stół pod każdym oknem i kilkanaście metrów wolnej przestrzeni naokoło niego wyznaczały granice odrębnych działów.

Wkrótce przybyli nowi pracownicy: Halina Hohedlinger, była artystka teatralna z wileńskiej Reduty, długotetni zasłużony reżyser radiowy, autorka mnóstwa zręcznych adaptacji teatralnych i słuchowisk, słowem nieoceniony nabytek dla działu teatralnego.

Teresa Trojanowicz-etnograf, znawca sztuki ludowej, osoba niezwykle energiczna i operatywna. Ona też stała się filarem działu, od którego nosiła nazwę cała placówka. Wszak byliśmy Wojewódzkim Domem Twórczości Ludowej. Drugim filarem tego działu stał się znawca kaszubskiego folkloru, działacz i społecznik, Paweł Szefka.

Nieco później doszły: Hanna Wyganowska, która objęła bibliotekę i Krystyna Polita, młoda plastyczka.

Taki był pierwszy trzon stabilnego zespołu WDTL-u, kiedy w połowie 1956 roku kierownictwo tej placówki objęła dyrektor Leokadia Grewiczowa, bo ku naszemu wielkiemu żalowi, dyrektor Tadeusz Wilga, po niespełna półtorarocznej pracy, złożył rezygnację.

Żałowaliśmy go serdecznie, bo zdążył wiele dokonać, miał szerokie, ambitne plany i współpraca z tym pogodnym i zrównoważonym człowiekiem układała się bardzo harmonijnie.

Kiedy przyszła dyrektor Grewiczowa, już działały zespoły, czynna była poradnia repertuarowa, organizowało się wystawy sztuki ludowej. Ta sztuka ludowa stała się dziedziną szczególnego zainteresowania "nowej pani na Ratuszu", Leokadia Grewicz objęła bowiem WDTL, przechodząc z takiegoż dyrektorskiego stanowiska w Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego.

Wkrótce okazało się, że ma jeszcze wiele innych pasji i zainteresowań. Na przykład w centrum jej szczególnej uwagi znalazły się placówki powiatowe, trzeba bowiem nadmienić, że równolegle z Wojewódzkim Domem Twórczości Ludowej, który zresztą wkrótce zmienia nazwę na Wojewódzki Dom Kultury - powstają i rozwijają się w terenie Powiatowe Domy Kultury. Do ich dyspozycji są wszyscy instruktorzy WDK. Wyjeżdżają,zaopatrują je w repertuar, pomagają organizować szkolenia, badają potrzeby i bolączki.

Dyrektor Grewiczowa realizuje również,planowane już przez jej poprzednika., wydawanie własnego organu WDK. Jest to skromny,dwumiesięczny Biuletyn, poświęcony popularyzacji repertuaru metodycznego i teatralno-muzyczno-tanecznego, potrzebnego zespołom, i utrwalaniu osiągnięć ruchu amatorskiego.

Byłam redaktorem tego Biuletynu przez dwanaście lat.

Dzisiaj - z perspektywy czasu - patrząc na dwanaście grubych roczników ustawionych rzędem w mojej bibliotece, myślę, że jest w nich zawarta spora suma różnorodnych i pożytecznych materiałów. A zbieranie ich nie przychodziło bynajmniej łatwo. WDK nie dysponował wówczas dużymi funduszami na autorów. Właściwie nie miał ich wcale. Toteż pisano za symboliczną złotówkę, a czasem zgoła i bez tego. Zrozumiałe, że w takich warunkach gromadka piszących była bardzo szczupła. A jednak pismo wychodziło, każdy numer zawierał ponad sto stronic i był prawdziwą pomocą terenowi. Zresztą świadczył o tym najlepiej rozrzut prenumeratów. Zgłaszały zapotrzebowanie na Biuletyn kluby i świetlice z różnych zakątków całej Polski. Działo się to dzięki temu, że każdego roku,w wakacje, w Wojewódzkim Domu Kultury odbywały się ogólnopolskie kursy dla nauczycieli zajmujących się pracą artystyczną z różnych dyscyplin. Słuchacze zawarłszy znajomość z Biuletynem w czasie kursów,pozostawali jego wiernymi czytelnikami po powrocie do swoich miast, miasteczek i wiosek.



rys. Zb.Jujka

Gdy mowa o Biuletynie muszę ze szczególną wdzięcznością i naciskiem podkreślić tu zasługi pełnej inwencji dyrektor Grewiczowej i koleżanki Anny Januszewskiej, nieocenionego sekretarza redakcji, pełnej cierpliwej wytrwałości i wyrozumiałości. Bez nich Biuletyn by nie istniał, podobnie jak i szereg pożytecznych wydawnictw, firmowanych przez WDK.

Dyrektor Grewiczowa,zanim odeszła, wystarała się o samochody dla wszystkich placówek powiatowych i zaopatrzyła je w sprzęt techniczny dla celów oświatowych. Siedzibę WDK - po wyprowadzeniu się wszystkich sublokatorów - zmodernizowała, nadając jej estetyczny wygląd oraz zaadaptowała, dla celów artystycznych i dydaktycznych głębokie piwnice ratuszowe. Odbyło się tam wiele nastrojowych imprez artystycznych przy świecach. Stałe imprezy odbywały się również w klubo-kawiarni, jaką urządzono w sali parterowej. Klub ten pozyskał sobie wielu stałych bywalców, mimo istniejących w pobliżu paru innych klubów.

Snuję te wspomnienia i doznaję uczucia, że tuż obok stoją cienie TYCH, CO ODESZLI, i proszą, by o Nich nie zapomnieć.

Więc przypominam:

Halina Hohedlinger, reżyser, wykładowca, niezrównany nauczyciel dykcji -

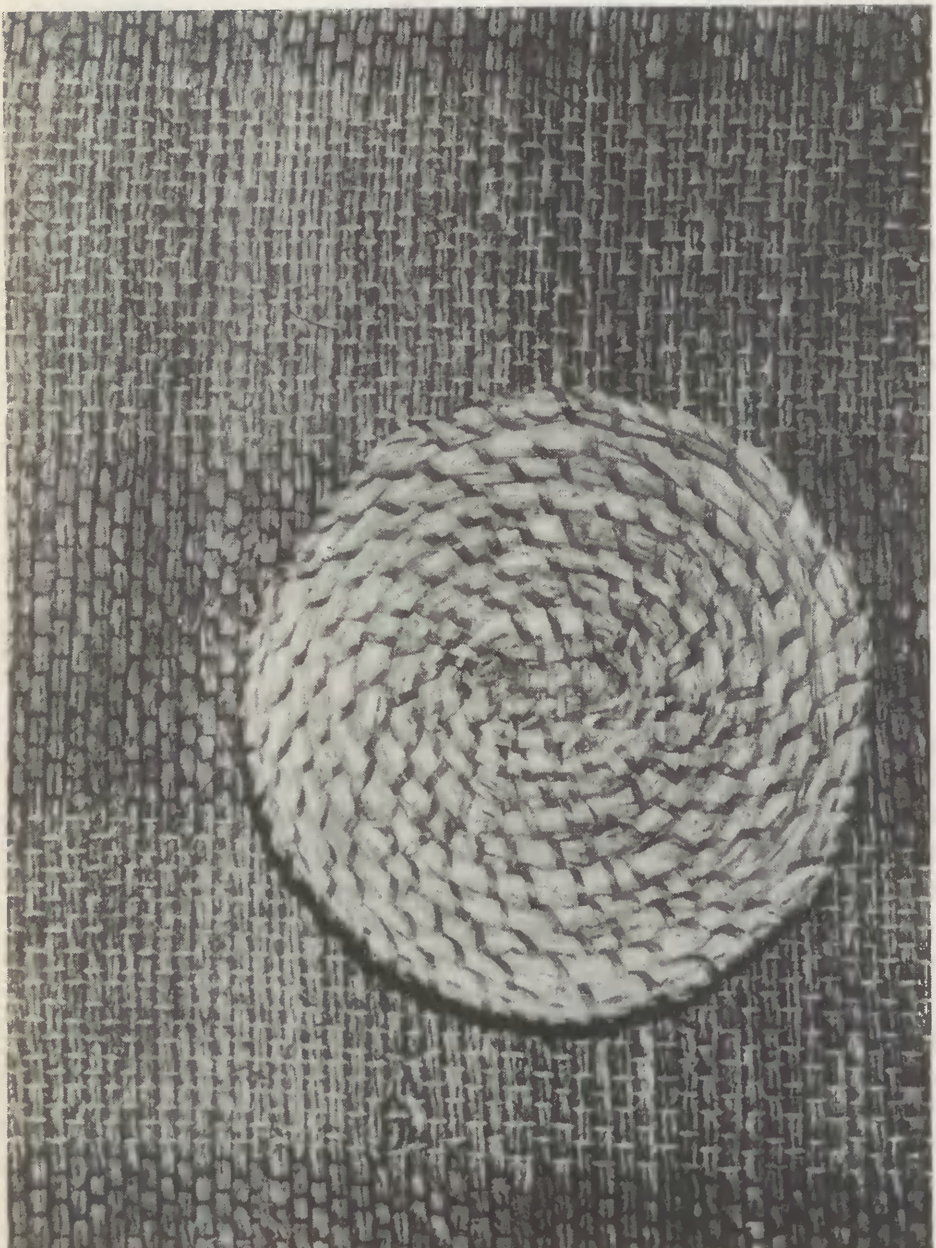
Teresa Trojanowicz, troskliwy opiekun twórców ludowych, inicjator wielu cennych wystaw sztuki ludowej -

Jan Wroński, muzyk, twórca zespołów chóralnych, dyrygent, wykładowca i konsultant.

Wszyscy troje, obok dziesiątków tych, co pracowali w Wojewódzkim Domu Kultury i pracują w nim nadal - mają również swój listek w przyznanej Wojewódzkiemu Domowi Kultury odznace

"Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej".

Eugenia Kochanowska



"TWÓRCY PANI FUNI"

Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej - ta nazwa napawała nadzieją. Dwadzieścia lat temu, gdy WDTL /skrót, który szybko się przyjął i nabrał znaczenia/ rozpoczynał swą działalność w Gdańsku, nie działo się najlepiej w dziedzinie twórczości ludowej. Szczególna, "handlowa" polityka "Cepelii", jej pionów - tak wytwórczego jak zajmującego się sprzedażą, sprowokowała nawet na łamach "Dziennika Bałtyckiego" kampanię w obronie tradycyjnego kształtu kaszubskiego haftu, w której zabierali głos i etnografowie, i same hafciarki. Chociaż program WDTL miał zasięg szerszy, obejmował całokształt ruchu amatorskiego i tzw. upowszechniania kultury, w dziedzinie twórczości ludowej, interesującej mnie szczególnie, również otwierał nowe perspektywy. Wkrótce dobre nadzieje zaczęły się też spełniać.

W tych pierwszych latach w WDTL twórczością ludową zajmowała się p. Teresa Trojanowicz. Za jej sprawą doszło do zorganizowania pierwszych kursów haftu kaszubskiego; wykładały na nich m.in. nieżyjące już siostry Zofia i Jadwiga Ptach z Żukowa, hafciarki znakomite i gorące rzeczniczki kontynuowania tradycji w hafcie. Teresa Trojanowicz była też inicjatorką próby wskrzeszenia zamarłego już na Kaszubach malarstwa na szkle. Zorganizowany przez nią kurs zapoznał grupkę uzdolnionych plastycznie kandydatów z wiosek z techniką malowania na szklanych płytkach. I powiodło się. Anna Basman, znana dziś malarka na szkle, była właśnie jedną z kursantek. Jej edukacja zaowocowała zresztą nadspodziewanie - z p. Anną malują dziś w Gnieżdżewie również cztery jej córki: Gerturda, Irena, Danuta i Elżbieta.

W połowie lat pięćdziesiątych z inicjatywy WDTL narodziły się także gdańskie ogólnowojewódzkie konkursy pamiątkarskie, obok twórczości ludowej obejmujące inicjatywy zawodowych artystów-plastyków, nawiązujące do tradycji regionu, Gdańska, specyfiki morskiej. Już pierwszy konkurs przyniósł liczne,ciekawe propozycje dla handlu, w pierwszym rzędzie "Cepelii"; niestety, tylko nieliczne z nich zostały wykorzystane.

Jeśli przyjąć, że w 1954 r. WDTL rozpoczynał od zera /chociaż bynajmniej nie na ugorze, bo tradycje sztuki ludowej, co prawda zapoznane, trwały jednak na Kaszubach/ - liczba 60

zewidencjonowanych w ciągu 5 lat twórców ludowych, głównie kaszubskich, nie była taka mała. A taki właśnie ich wykaz zastała mgr Stefania Liszkowska-Skurowa, która 1 stycznia 1959 roku objęła, po Teresie Trojanoiwcz, opiekę nad ludową twórczością w WDTL.

Pani Funia - jak mgr Liszkowską-Skurową nazywają nie tylko jej prywatni przyjaciele, ale również ludowi artyści - w ciągu 15 lat wykaz twórców, już nie tylko Kaszub, ale również Kociewia i Powiśla, powiększyła do 350 nazwisk. To samo stanowi legitymację jej dorobku, a zarazem osiągnięć b. WDTL, który z dniem 1 stycznia 1960 r. przemianowany został na Wojewódzki Dom Kultury. Niemniej warto ujawnić, co za tą suchą liczbą się kryje.

A więc: dalsze konkursy, m.in. plecionkarstwa z korzeni sosny i - w 1964 r. - haftu powiślańskiego. Podobnie jak wcześniej w malarstwie na szkle, także w hafcie Powiśla była to próba rekonstrukcji tradycji zapomnianej w regionie, który na skutek powojennych zmian ludnościowych na początku lat sześćdziesiątych przeżywał jeszcze ciągle trudny proces integracji. Próba nadzwyczaj udana - kobiety na Powiślu znowu dziś haftują. A ostatnio zaczyna haftować również Kociewie. Także zainspirowane przez mgr S.Liszkowską-Skurową. Za jej sprawą w niemałej mierze,i na Kaszubach, i na Powiślu, i na Kociewiu odradza się też szmaciakami tkactwo. Zasługą p. Funi są dziesiątki podobnych inicjatyw.

W stale rosnącej liczbie twórców ziemi gdańskiej poważny udział mają właśnie artyści "zainspirowani" - ci po kursach, lub zachęceni do podejmowania twórczych prób drogą kontaktów indywidualnych. Ale nie tylko. Obok nich liczną grupę stanowią "odkrycia" - pokłosie wędrówek mgr Liszkowskiej-Skurowej po wioskach i wioseczkach w poszukiwaniu twórców nieznanych. Owocna w tym zakresie okazała się również współpraca WDK z zasłużoną działaczką-rzeźbiarką z Wejherowa, Otylią Szczukowską - w latach 1959-62 i trwająca do dziś z konsultantami-etnografami: dr Longinem Malickim i mgr Wojciechem Błaszkowskim. Wreszcie trzecia kategoria to twórcy młodzi, wychowankowie mistrzów starszego pokolenia /często rodziców/, lub po prostu uzdolnieni, a zachęceni wystawami, konkursami itp. nastoletni, którzy wbrew twierdzeniom o zanikaniu sztuki ludowej, właśnie do niej się garną.

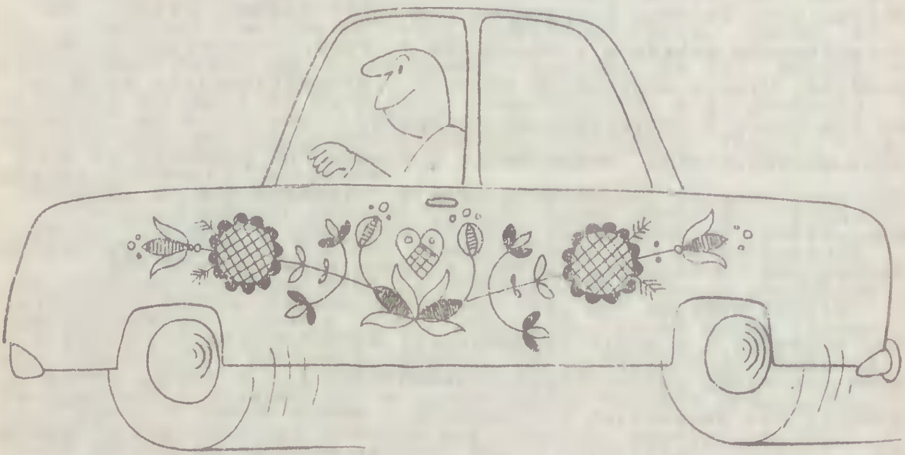
Pani Funia - nie od razu, bo nie takie to było proste - potrafiła stworzyć klimat wzajemnego zaufania między WDK a twórcami. Powoli zaczęli oni zgłaszać się do WDK z najróżniejszymi swymi troskami. Często podstawowymi dla ich bytu. Chociażby przykład Stanisława Rekowskiego. Ponad 75-letni już rzeźbiarz z Więcków /którego odkrył dr L.Malicki/, stary gospodarz wraz z niewiele odeń młodszą żoną, znalazł się dwa lata temu - ciężko kontuzjowany przez krowę - w sytuacji tragicznej. Kontuzja, a zarazem wiek uniemożliwiły mu dalsze prowadzenie gospodarki. Konieczne się okazało przekazanie ziemi i inwentarza dzieciom, zdecydowanie się na nienajsłodszy chleb dożywocia. Żeby tak mieć w tej sytuacji choć parę własnych groszy... Cóż, kiedy renta indywidualnemu gospodarzowi nie przysługiwała. I wówczas właśnie z pomocą przyszedł WDK.Dzięki staraniom mgr Liszkowskiej-Skurowej, przy poparciu wojewódzkiego Wydziału Kultury, Stanisław Rekowski otrzymał z Ministerstwa Kultury i Sztuki, jako twórca ludowy, stałą zapomogę.

Podobne zapomogi mają, już od lat, świetny rzeźbiarz Apolinary Pastwa i znakomita plecionkarka,Helena Knut. Inni, najaktywniejsi twórczo i społecznie artyści ludowi, dzięki WDK /nieustannym zabiegom i staraniom p. Funi/ korzystają ze stypendiów. Między wszystkich twórców - proporcjonalnie do wkładu ich pracy i artystycznych osiągnięć - corocznie są rozdzielane ministerialne, wojewódzkie i własne WDK nagrody. Co roku też nasi artyści ludowi mają okazję ubiegania się o nagrody konkursowe. We wszystkich tych działaniach, o charakterze mecenatu nad twórczością ludową, wiodącą rolę spełnia WDK.

Wielką zasługą WDK jest spopularyzowanie spraw regionalnej twórczości w skali województwa: ugruntowania jej rangi w odczuciu władz kulturalnych wojewódzkich i - w wielu, choć jeszcze nie wszystkich przypadkach - powiatowych. A stało się to - co warto podkreślić - nim jeszcze nastała na sztukę ludową moda ogólnopolska. W okres tej mody województwo gdańskie wkroczyło już z poważnymi aktywami, z poważnym dorobkiem konkursów i wystaw. Nadal jednak Kaszuby, Powiśle i Kociewie znane były tylko u nas; zaledwie pojedyńczymi eksponatami zaczynały dopiero przenikać do innych muzeów etnograficznych w Polsce, pozostając wciąż na marginesie rozpoznania autorów publikacji etnograficznych, tak naukowych jak popularnych. Dopiero

ostatnio w naszym kraju zaczyna się odkrywać regiony gdańskie, przede wszystkim Kaszuby. I znowu - za sprawą WDK.

Po raz pierwszy gdański WDK wyruszył z ekspozycją sztuki ludowej poza granice województwa w 1970 r. Na razie tylko za miedzę, do Koszalina. Już w rok później zdobył jednak - imprezą pn. "Kaszuby w Łazienkach" - Warszawę, a w roku następnym przekroczył granice Polski - eksponując sztukę ludową regionów gdańskich w NRD, w Rostoku. W ub. r., z dziesięciu łącznie wystaw twórczości ludowej, zorganizowanych przez WDK, dwie zostały pokazane poza gdańskimi granicami: jedna w Bytowie z okazji Jarmarku Folklorystycznego, druga , bogata i wyjątkowo interesująca, w muzeum w Grudziądzu. Rok ubiegły był zarazem chwilą "oddechu" dla przygotowania kolejnego dużego wypadu, tym razem na Śląsk. W programie br. ma bowiem WDK Katowice, lub Chorzów. Jednocześnie, obok imprezy "Kaszuby dla górników", w kwietniu br. przewidziana jest druga, pn. "Gdańsk dla Warszawy".



rys. Zb.Jajka

Bardzo potrzebna propagandowa ekspansja sztuki ludowej i folkloru naszych regionów zainicjowana została przez dyrektora WDK, Andrzeja Cybulskiego. Realizatorką - i w tym wypadku - była jednak i jest mgr Stefania Liszkowska-Skurowa. Od początku,

od 1959 r., nawiasem mówiąc,związana z WDK jedynie półetatem. Dość dziwna to sytuacja: dla spraw sztuki ludowej - zaledwie półetat i skromne środki na opłacenie konsultantów-etnografów oraz współpracujących plastyków /ongiś Antoniego Mironowskiego, dziś Hanny Błaszkowskiej-Gregor/. Może kiedyś, na początku to wystarczało. Dziś jak na dział pracy tak obszerny i tak bogate dający efekty - jest to na pewno za mało.

Słowo jeszcze o tych efektach. Pokłosiem działalności organizacyjno-opiekuńczo-propagandowej WDK w dziedzinie sztuki ludowej regionów woj. gdańskiego są już tysiące eksponatów, z których niemało ozdabia sale muzealne, a znacznie więcej jeszcze trafia do sklepów "Cepelia". Bo w ostatnich latach sytuacja uległa zmianie - została przełamana bariera niezainteresowania "Cepelii" poczynaniami WDK. Cepeliowski "Artregion" w Sopocie, odkąd kierownictwo tego spółdzielczego zrzeszenia objęła dyr. Irena Finkowa, stał się dla WDK sojusznikiem i rzetelnym partnerem w robocie.

I tyle, najogólniej, byłoby - z okazji 20-lecia - do powiedzenia o owocnej działalności WDK w dziedzinie ludowej plastyki. Są jednak jeszcze inne działy twórczości ludowej,określone mianem folkloru, takie jak pieśni, tańce, teatr, literatura. W tych dziedzinach dorobek WDK jest już, niestety,znacznie skromniejszy.

Jedynie ludowe zespoły pieśni i tańca, widowiska regionalne posiadają w WDK rzecznika i opiekuna autentycznie zaangażowanego. Jest nim Jan Właśniewski, z którym ręka w rękę w zakresie muzyki współpracuje Antoni Sutowski. Im obu nasze regiony zawdzięczają niemało. Wieloletnie starania Jana Właśniewskiego i Antoniego Sutowskiego sprawdziły się chociażby w ub.r., przy okazji imprez folklorystycznych na Złotej Górze, we Wdzydzach i w Pucku. Nie sprawdza się natomiast, pod kątem regionalnym, praca WDK w dziedzinie teatru amatorskiego.

Teatr amatorski, posiadający na Kaszubach bogate regionalne tradycje i również bogaty własny repertuar, jest, nie wiadomo dlaczego, poza marginesem zainteresowań WDK /w rezultacie również podległych merytorycznie WDK - powiatowych domów kultury/. Jeżeli więc coś się dzieje w tej dziedzinie, to bez udziału, a najczęściej również bez wiedzy wojewódzkiej placówki. Czy np. ktokolwiek z WDK kiedykolwiek zainteresował się jedynym w swoim rodzaju, autentycznie ludowym teatrem kaszub-

skim we Wdzydzach? Byłam tam na kilku premierach - z WDK, ani z kościerskiego PDK, nigdy nikogo nie spotkałam.» Albo teatr kaszubski koła ZSMW w Miechucinie. Stworzony samorzutnie przez młodzież, kontynuujący już pracę od kilku lat. Czy nie warto zespołowi miechucińskiemu pomóc? Czy nie warto zainspirować powstania regionalnych, amatorskich zespołów teatralnych również na Kociewiu i Powiślu? Nie sądzę zresztą, aby nie dostrzeganie wartości teatru regionalnego było wyrazem świadomej polityki WDK.

Na koniec słowo o regionalnych wydawnictwach WDK. Na początku, w pierwszym mniej więcej dziesięcioleciu, WDTL i następnie WDK w swych planach wydawniczych uwzględniały regiony, przede wszystkim Kaszuby, dość szeroko. Ukazało się sporo zeszytów pieśni z Kaszub i Powiśla,kilka obrzędowych widowisk kaszubskich - głównie Pawła Szefki, trzy zeszyty tańców kaszubskich tegoż autora, sztuka kaszubska Anny Łajming. W biuletynie WDTL - WDK, dziś noszącym tytuł "Ziemia Gdańska", często pojawiały się w tamtym okresie folklorystyczne materiały repertuarowe. Z czasem jednak tematyka regionalna - repertuarowa zaczęła na łamach biuletynu zanikać, a publikacje zwarte o charakterze regionalnym od kilku już lat ukazują się nakładem WDK jedynie od przypadku do przypadku. Śpiewnik kociewski Władysława Kirsteina, wydany w 1970 r., był bodaj na tej liście ostatni. W br. w planie jedynie wznowienie katalogu haftu kaszubskiego.

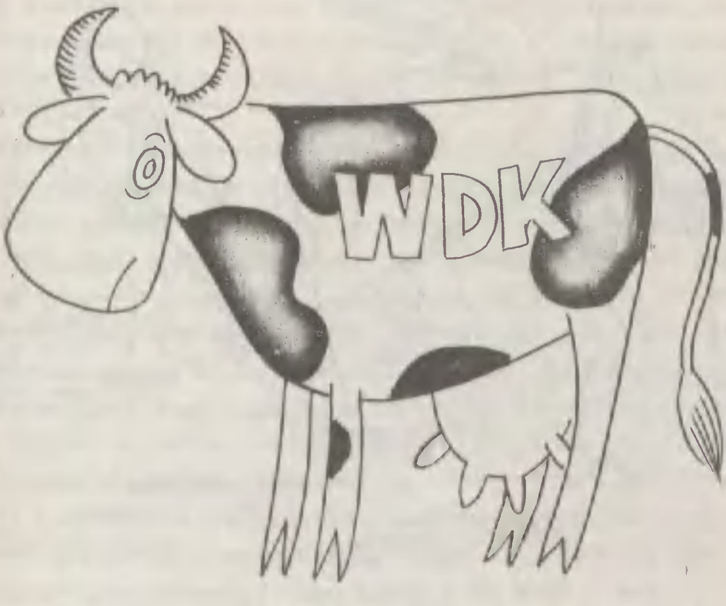
Myślę, że warto, aby WDK wrócił do dobrych tradycji zainteresowania folklorem również w inicjatywach wydawniczych. A także do próby - podjętej swego czasu nieśmiało i zaraz zaniechanej - mecenatu wobec ludowych pisarzy. Jak również do popularyzacji tekstów regionalnych w ruchu recytatorskim. Nie tylko dla podtrzymania ginących wartości, również dla celów współcześnie praktycznych.

Wszystko to /recytatorzy, gawędziarze, ludowi poeci, teatr ludowy/ może się przydać - na równi ze sztuką ludową i widowiskami - przy okazji wielkich folklorystycznych wojewódzkich imprez, takich jak Truskawkobrania, Jarmarki Wdzydzkie,

Dni Darów Morza, czy wypraw w Polskę /"Kaszuby w Łazienkach", "Kaszuby dla górników"/. Wszystko to jest też przydatne na co dzień, przy okazji "zielonych turniejów", czy innych powiatowych, lub gminnych imprez kulturalnych, w organizacji których WDK ma swój udział.

W kolejnym 20-leciu, które WDK wkrótce zacznie, życzę więc jego zespołowi wyrównania dysproporcji. Życzę, aby ludowe, regionalne wartości zyskały prawo obywatelstwa w pracy wszystkich jego merytorycznych działów. A działowi sztuki ludowej - dalszych osiągnięć na miarę dotychczasowych.

Izabella Trojanowska



rys. Zb.Jujka

WDK - NA WSI



rys. Zb.Jujka

Wieś nasza w znacznym już stopniu ukształtowała swoje potrzeby i aspiracje do partycypowania w wartościach kultury, uznanych powszechnie w społeczeństwie, wartościach zarówno typu materialnego jak i duchowego.

Polityka kulturalna powinna w najbliższych latach zmierzać do względnego przynajmniej wyrównania stopnia udziału w kultu-

rze miasta i wsi. Warunkiem zmierzającym do tego byłoby: wybudowanie dobrej sieci dróg i komunikacji, utworzenie centrów wiejskiej kultury. Czas już najwyższy odciążyć dziesiątki,setki klubów i świetlic /często jednoizbowych/ z nałożonych nań zadań głównych animatorów wiejskiej działalności kulturalno-oświatowej. Nie chodzi tu o propagowanie idei likwidacji wspomnianych klubów, w znakomitym procencie cieszących się popularnością w swoich środowiskach. Rzecz w tym, aby nadrzędną rolę w działalności na rzecz kultury spełniały placówki o wyższym standarcie, posiadające przynajmniej jednego pracownika na etacie, z przygotowaniem zawodowym.

Idea ta została w naszym województwie zrozumiana i zaakceptowana przez władze kulturalne i polityczne. Program dotyczący rozwoju kultury w województwie gdańskim do roku 1990 zakłada powstanie na każdym obszarze gminnym Gminnych Ośrodków Kultury, oraz 257 Wiejskich Domów Kultury /z zachowaniem całej sieci wiejskich klubów Prasy i Książki oraz klubów Gminnych Spółdzielni/.

Ponieważ wielokrotnie na łamach "Ziemi Gdańskiej" pisano o problematyce klubów i GOK-ów, warto poświęcić obecnie uwagę procesowi powstawania i kształtowania się Wiejskich Domów Kultury w województwie gdańskim. Często budowane są od podstaw,w ramach czynów społecznych, gdzie indziej remontuje i adaptuje się stare budynki, które taką funkcję mogą spełniać, wreszcie przemianowuje się kluby o wieloizbowych pomieszczeniach, które odpowiadają stawianym wymogom. Władze terenowe zabezpieczają w takich wypadkach wyposażenie, środki na działalność merytoryczną oraz kadrę pracowniczą. Bywa i tak, że niektóre szkoły i biblioteki gościnnie użyczają swoich pomieszczeń dla potrzeb Wiejskich Domów Kultury. Taka sytuacja nie może zadowolić, ale może cieszyć fakt dążenia do pełniejszego i szerszego obejmowania działalnością kulturalno-oświatową wiejskich środowisk.

Już obecnie posiadamy na naszym terenie 15 Wiejskich Domów Kultury, rzecz jasna o zróżnicowanym jeszcze standarcie i działalności. Godną zauważenia jest taka placówka we wsi Wiślina powiat Gdańsk, posiadająca okazały budynek, w którym znajduje się sala widowiskowa na 200 osób, klub z czytelnią i biblioteką, zaplecze na zajęcia sekcji czy zespołów artystycznych. Placówką kierują dwie osoby zatrudnione

na pełnym etacie: kierownik i bibliotekarz /opłacane przez Urząd Gminy/. Rzecz oczywista, że całą działalność wspomaga społeczna rada. Działa tu 5 zespołów artystycznych i sekcji zainteresowań, uniwersytet powszechny, odbywają się specjalistyczne kursy i szkolenia. Dom ten jest dumą mieszkańców sołeckiej wsi, codziennie tu pełno bywalców. Podobnie jest w Wiejskim Domu Kultury w Kamionce pow. Kwidzyn. Placówka nowa, posiada salę widowiskową, klub, punkt biblioteczny i czytelnię. Pracą kieruje miejscowy nauczyciel zatrudniony na ryczałcie. Okazałą placówkę tego typu posiada wieś Sławoszyno w powiecie puckim. Znajduje się tam duża sala widowiskowo-kinowa, scena z zapleczem, kabina kinooperatora, klub z bufetem, hall, urządzenia sanitarne. Tu również pracę k-o koordynuuje nauczyciel. Odpowiednią bazę posiada Wiejski Dom Kultury w Jezierniku pow. Nowy Dwór Gd. Pięć Wiejskich Domów Kultury w powiecie kartuskim mieści się w szkołach i bibliotekach, nie mniej wszędzie kwalifikowana obsada wykonuje swoje zadania przy współpracy aktywu k-o.

Warto jeszcze wspomnieć, że niebawem wieś Pastwa w kwidzyńskim otrzyma Wiejski Dom Kultury/zbudowany w czynie społecznym wartości 1.200 tys. złotych/ w którym znajdą się:sala widowiskowo-kinowa, klub, biblioteka z czytelnią. Kończy się też remonty we wsiach Białogóra /pow. Puck/ i Rajkowy /pow. Tczew/. Stopniowo świetlice i inne placówki powiadające odpowiednie warunki lokalowe, przekształcać się będą w Wiejskie Ośrodki Kultury.

A zatem odbywa się proces prawidłowy. Rozbudowa, poszerzanie bazy lokalowej, wyposażenie w sprzęt do działalności merytorycznej, to tylko kilka elementów zmierzających do rozszerzenia tej działalności, elementów skądinąd bardzo istotnych. Bardzo jednak ważną sprawą jest zabezpieczanie przez Urzędy Gminne kwalifikowanej kadry,warunków jej pracy.Kadry,która może dać gwarancję stosowania planowanej, szerszej i wszechstronniejszej działalności kulturalno-oświatowej na rzecz własnego środowiska. Są już tego przykłady. Wiejskie Domy Kultury, w przeciwieństwie do klubów i świetlic, w znakomitej większości posiadają ambitniejsze programy działania, realizowane ze znajomością przedmiotu, działalność prowadzona jest tematycznie, działają zorganizowane sekcje, zespoły artystyczne, w wielu wypadkach prowadzone przez kwalifikowanych instruktorów różnych

dyscyplin. Nośność społeczna takiej roboty nie wymaga komentarzy.

W wielkim skrócie potraktowane przykłady działalności Wiejskich Domów Kultury ukazują tę instytucję jako zintegrowaną kadrowo, programowo i finansowo, która miejmy nadzieję, skuteczniej i pełniej pozwoli środowiskom wiejskim uczestniczyć w ogólnonarodowej kulturze, jednakże pod warunkiem, że taki nowy model umacniać będą nowoczesne treści.

K.J. Ziemiński

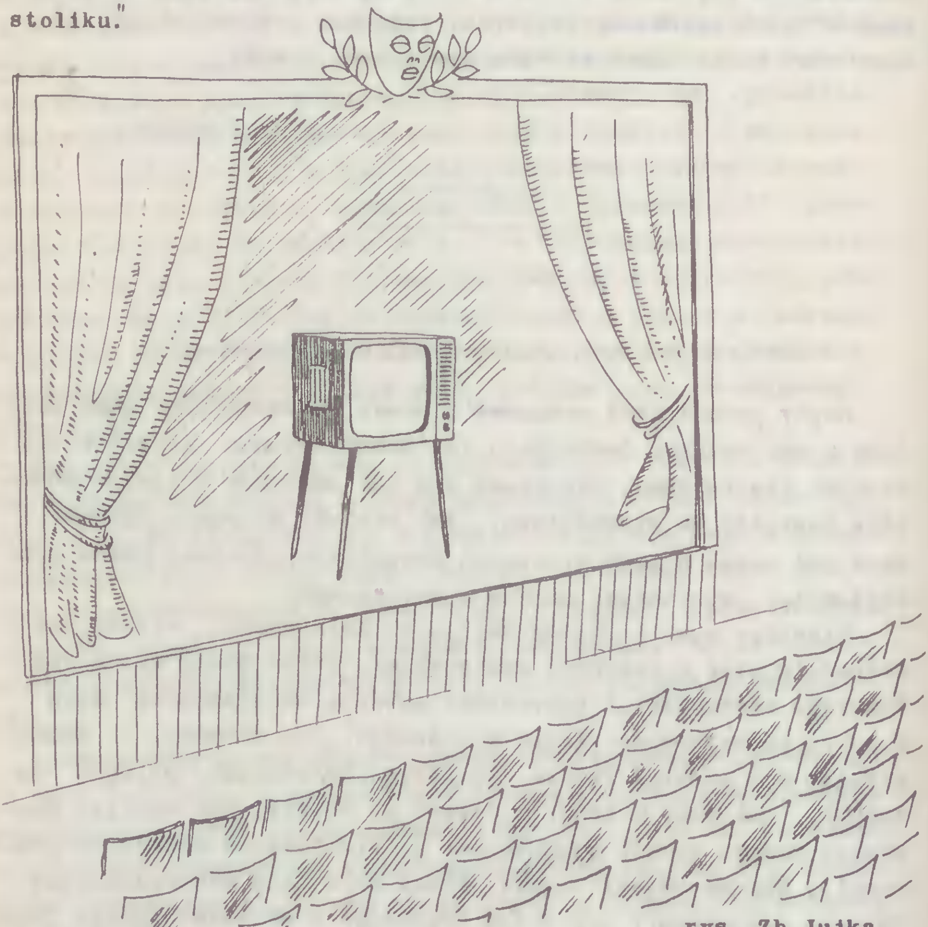
DWADZIEŚCIA LAT UJARZMIANIA MELPOMENY

Gdyby prześledzić programy i plany Wojewódzkiego Domu Kultury z okresu tych dwudziestu lat mecenasowania amatorskiemu ruchowi teatralnemu, okazałoby się jak odmienne a nieraz sprzeczne kształty on przywdziewał, jak różnymi drogami chadzał. Dziś już można w tych minionych kształtach odnaleźć pewne prawidłowości, wyznaczane czasem i potrzebami.

Pierwszy etap - "klasyczny" - określa bardzo bliska,bezpośrednia więź z teatrami amatorskimi, które miały wtedy uzasadnione tradycjami i potrzebami ambicje zastępowania mało jeszcze powszechnego teatru zawodowego. Ku uciesze i nauce grywało się wówczas Fredrę, Zapolską, Bałuckiego, Moliera "po bożemu", jak leci w tekście, słowo po słowie. Sam Jubilat posiadał własny zespół dramatyczny i dziś jeszcze niektórzy pracownicy WDK wspominają czasy, kiedy to w Sali Mieszczańskiej Ratusza pasjonowali się akcją "Panienki z okienka". Znane twarze, np. pani Steni Zarzeckiej, rozpoznać można na "archiwalnych zdjęciach z tamtych lat.

W miarę jednak aktywizowania się środków masowego przekazu, czyniących ogólnodostępnymi wszelkie zdobycze kulturowe, w miarę jak za pośrednictwem szklanego ekranu teatr docierał do najdalszych zakątków kraju,w najdoskonalszych nieraz artystycznych dokonaniach, uzewnętrzniając tym samym wszelkie nieudolności i nieporadności teatru amatorskiego,musiały się zmie-

nić funkcje i zadania teatru amatorskiego, dla którego egzystencji i racji bycia konieczne stało się szukanie własnych, odmiennych od zawodowego form i środków przekazu artystycznego. Zaczyna się ogólnopolska tendencja przekształcania tradycyjnego teatru dramatycznego w małe formy. Teatr amatorski odkrył dla siebie estradę literacką, teatr poezji, "teatr przy stoliku."



rys. Zb.Jujka

W programach działu teatralnego z tego okresu mówi się o konieczności działań i akcji zmierzających do stopniowego przekształcania amatorskich zespołów dramatycznych w ruch miłośników sztuki teatru oparty o sieć kół czy klubów miłośników teatru usankcjonowanych regulaminami, w których widniał, między innymi, obok form upowszechniania teatru zawodowego, punkt zobowiązujący koło do prowadzenia zespołu małych form.

Działalność WDK poszła w dwóch niejako kierunkach - upowszechniania również poprzez cały cykl działań,których głównym celem było przekazanie pewnej sumy wiedzy z zakresu historii i teorii teatru i dramatu, co miało przygotować do odbioru teatru współczesnego, a także pośrednio stymulować poczynania teatrów amatorskich. Drugi tor to piecza nad poziomem amatorów. Trzeba jednak przyznać, że więź bezpośrednia z zespołami znacznie osłabła, mimo regularnego powielania i rozsyłania materiałów repertuarowych, działań instruktorsko-szkoleniowych. Zniknęły z pola widzenia dokonania zespołów, a stały kontakt utrzymywany był raczej z poradniami metodycznymi w powiecie i ich instruktorami, nie zaś samymi zespołami.

Dział teatralny natomiast cały wysiłek - a niemały - skupiał na organizowaniu kolejnych kursów, szkoleń,seminariów. Mnóstwo trudu organizacyjnego pochłaniały imprezy stałe,takie, jak Kongres Widzów Teatru, Konkurs Recytatorski, Studium Wiedzy Estetycznej, przemianowane później na Studium Teatralne. Przy czym niemało inwencji twórczej wkładano w wymyślanie coraz ciekawszych, coraz atrakcyjniejszych form przekazywania wiedzy, firmując imprezy co znamienitszymi nazwiskami ściąganymi z całej Polski.

Akcja pod hasłem "Teatralne poniedziałki", szlachetna w zamiarach, dla poradni w terenie stała się wygodną instytucją na zapychanie lub uświetnianie programem artystycznym,w wykonaniu aktorów Teatru "Wybrzeże" , obowiązkowo obchodzonych rocznic i świąt.

Dział teatralny niczym agencja imprez artystycznych wysyłał programy na każdą okazję i okoliczność, na zadany temat. Teatr przy stoliku, bo taka była forma teatralnych poniedziałków, rzadko bywał okazją bezinteresowną, sam dla siebie,a raczej przy jakiejś innej okazji. Stopniowo też akcja ta traciła rację bytu.

Z okazji kolejnych Konkursów Recytatorskich wywodzi się idea Klubów Recytatora, które na wzór Wojewódzkiego Klubu, powstawały niejako obowiązkowo z racji zależności hierarchicznych we wszystkich poradniach powiatowych i dziś już nie ma poradni, która by własnego klubu nie posiadała. Skoro powstały kluby, logiczną konsekwencją stały się Wojewódzkie Przeglądy. Pierwszy odbył się dwa lata temu w WDK, a następne w Elblągu i Lęborku.



rys. Zb.Jujka

Nastawienie na samokształcenie i rozwijanie ruchu miłośnictwa sztuki teatru w oparciu o gruntowną wiedzę, wywodziło się ze słusznego przeświadczenia, że przekazywana wiedza zacznie owocować z czasem w dokonaniach artystycznych amatorskich grup teatralnych.

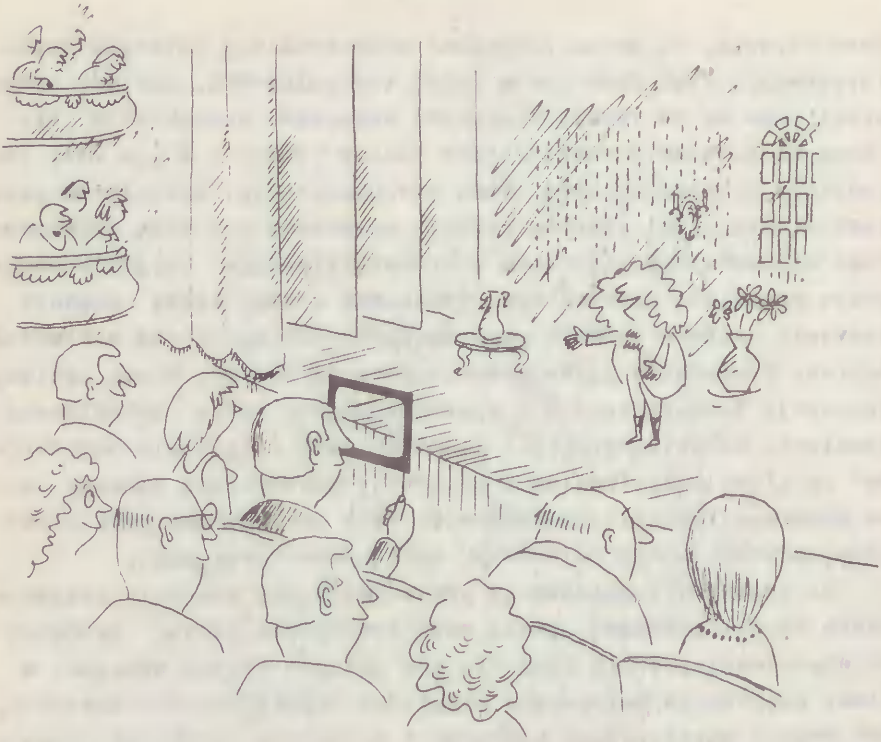
Po zakończonym kilkuletnim etapie szkoleń i kursów przyszedł konsekwentnie okres sprawdzania wyników, ankietowania, przeprowadzania dokładnych analiz "ara" w województwie. I co się wtedy okazało? Potwierdziła się ogólnopolska tendencja przekształcania teatrów dramatycznych w małe formy, co zwłaszcza w większym nasileniu wystąpiło w tych środowiskach, które mają łatwiejszy kontakt z teatrem zawodowym. Natomiast w środowiskach wiejskich tradycyjny teatr amatorski cieszy się ciągle dużym zainteresowaniem. Ten wzorzec teatru przeważa w środowiskach wiejskich w stosunku do innych form. Tak jest na przykład w powiecie puckim, kościerskim, starogardzkim. Nie zanotowano natomiast ani jednego teatru dramatycznego w powiecie elbląskim, co można tłumaczyć bliskością Teatru im. Jaracza w Elblągu i możliwością bezpośredniego z nim kontaktu. Jednak ogólna liczba teatrów nowych

form wzrosła, co można przypisać konsekwentnej polityce popularyzowania tych form przez dział teatralny WDK. Jakiego natomiast typu są te formy? Większość zespołów samookreśla się /dane na podstawie ankiet/ jako teatry poezji i w tym tkwi zasadnicze nieporozumienie. Samo posłużenie się materiałem poetyckim nie czyni jeszcze teatru, zwłaszcza gdy brak podstawowego elementu dla tej formy - dramaturgicznego zorganizowania owego materiału poetyckiego. Tymczasem grupy, które błędnie przyjęły uniform "teatru poetyckiego" posługują się schematem montażu fragmentów niespójnych,często na skutek braku ogólnej koncepcji scenariusza, a podporządkowanych tylko określonemu tematowi. Naczelną praktyką zespołów jest rozpisanie tego "zlepka" na głosy indywidualne i zbiorowe, podbarwione muzyką, co ma stwarzać jednolitość nastroju. Przy czym całość jest statyczna, pozbawiona jakiejkolwiek myśli dramaturgicznej.

Do tego zuniformizowania przyczyniła się znacznie tradycja ruchu recytatorskiego, gdzie poza dyscypliną słowa, wymogami interpretacyjnymi nie stawiało się żadnych innych wymagań, a Kluby Recytatora,polegające ciągle na indywidualnych popisach, nie uczące umiejętności kontaktu z partnerem, praktyki powyższe tylko utwierdziły, czego najlepszą ilustracją były kolejne wojewódzkie przeglądy Klubów Recytatora. Od tego schematu odbiega niewiele zespołów w województwie, a zdecydowanie wyróżniają się trzy: Scena Literacka "Propozycje" z Tczewa, kierowana przez Romana Landowskiego, teatry prowadzone przez Andrzeja Schneidera "TEATR ULICY" przy Morskim Domu Kultury i Scena Poezji i Prozy "PO PROSTU" przy Klubie Stoczni Północnej "Lastadia". O zespołach tych pisano już obszerniej na łamach "Ziemi Gdańskiej".

Dlaczego tak się dzieje, że w naszym województwie amatorski ruch teatralny jest tak bezbarwny, jednostajny i nudny? Na to pytanie w gronie instruktorów i działaczy usiłowaliśmy odpowiedzieć sobie przy okazji stołu redakcyjnego "Ziemi Gdańskiej", poświęconego temu właśnie problemowi. Wskazywano na dwie zasadnicze bolączki "ara" - repertuar i kadrę instruktorską. Zgodnie stawiano na wiedzę obok autentycznego zaangażowania i serca, które dziś już samo przestaje mieć znaczenie.

Można sobie postawić wobec tego kolejne pytanie: dlaczego wobec tak dużego zapotrzebowania na wiedzę nie zaowocował etap "szkoleniowo-kursowy", trwający przez parę dobrych lat?



rys. Zb.Jujka

Osobiście wydaje mi się, że tych kursów było zbyt wiele - o programach pozbawionych konsekwentnego,ciągłego planu zestawień tematycznych, o zróżnicowanym poziomie merytorycznym /Do tej pory brak w skali ogólnopolskiej jednolitego systemu kształcenia instruktorów/. Drugi powód, według mnie, to przypadkowość w doborze uczestników owych kursów i szkoleń. Szczególny nacisk kładło się na kształcenie instruktorów poradni metodycznych, których kontakt z zespołami jest sporadyczny, konsultacyjny. Konsultacjami nic nie da się załatwić, gdy nie ma się do czynienia z zespołem bezpośrednio przy jego kolejnych etapach pracy, gdy program powstaje od początku do końca. Efektów można się tylko spodziewać będąc "wewnątrz" zespołu. Konsultacja instruktora z poradni może dać już tylko zewnętrzny szlif. A biorąc pod uwagę dużą rotację kadry instruktorskiej, mamy dodatkowy powód ich nikłego wpływu na kształt amatorskiego ruchu teatralnego. Szkolenia w takiej sytuacji można organizować ciągle od nowa i wracać do punktu, z którego się wyszło, bez przewidywanych wyników. Dlatego sądzę, że trzeba

być bliżej samych zespołów, uczyć bezpośrednio przy ich skromnych warsztatach pracy. A przy tym nie miejmy ambicji tworzenia zespołów przy każdej placówce, każdym ośrodku kulturalnym, gdzie przełożeni mają ambicje uświetniania tak zwaną częścią artystyczną akademii "z okazji".

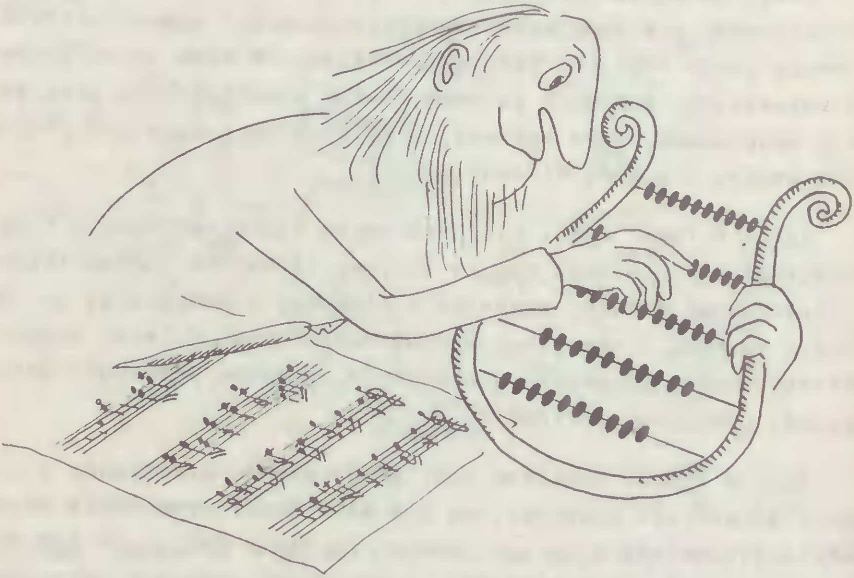
Teatr ma rację bytu tylko wtedy, gdy tworzy się grupa z autentycznej potrzeby samourzeczywistnienia i samookreślenia. A wtedy grupa taka nie będzie biadoliła, że brak odpowiedniego repertuaru. Znajdzie go sama,choćby w najbliższym środowisku,w problemach,które nurtują, o których chciałaby dyskutować publicznie, z własną widownią.

Jeśli w "ara" widzi się atrakcyjną formę wychowania i samokształcenia, to może się to odbywać tylko za pośrednictwem wartościowych treści, podanych w ciekawej i adekwatnej do tych treści formie. W aspektach wychowawczych nie należy zagubić artystycznych, bo często one właśnie, poprzez przeżycie estetyczne, przynoszą refleksje.

Wzorem teatru amatorskiego, gdyby szukać przykładów z naszego gdańskiego podwórka, są dla mnie sceny prowadzone przez Andrzeja Schneidera, a to dlatego, że nie o sam tëatr tam chodzi, ale o coś jeszcze więcej, o owe więzi osobiste, przyjaźnie trwałe, które wynosi się ze wspólnie spędzonego czasu na zabawie w teatr, o tę wykształconą hierarchię wartości i potrzeb, którą wnosi się do samodzielnego już życia, dorosłego, na własny rachunek. Nie widzę dzisiaj potrzeby innego teatru amatorskiego.

Zofia Watrak-Tomczyk

DZIAŁ MUZYCZNY - ŻONGLERKA WŚRÓD PROBLEMÓW



rys. Zb.Jujka

To, co napiszę o działalności Działu Muzycznego WDK nie będzie rocznicową laurką. Na pewno też nie wyczerpie wszelkich stron tej działalności. Czy to byłoby jednak potrzebne? Nad wyliczanie punkt po punkcie zasług i osiągnięć /a także niewątpliwych braków/ przedkładam informację problemową - może momentami trochę chaotyczną, ale jednak mówiącą więcej o działalności żywej i autentycznej, niż wymienianie "specjalnych akcji podjętych ku czci", osiągnięć na konkursach oraz fiestiwalach poszczególnych zespołów i wykonawców, współpracujących z WDK.

Jeśli więc zabraknie w tym omówieniu jakichś nazwisk czy wspomnienia o ciężko wypracowanym sukcesie to nie dlatego, że wchodzi w grę jakiekolwiek lekceważenie, lecz skoro nie sposób rozsądnie wymienić wszystkich i wszelkiego rodzaju akcje, lepiej skoncentrować się na szerszych problemach, związanych ze

współpracą Działu Muzycznego Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku z placówkami upowszechniania kultury w województwie gdańskim.

Już na pierwszy rzut oka problemów tych jest niemało. Domagają się wspomnienia: akcja upowszechniania muzyki w klubach, opracowywanie audycji muzycznych dla potrzeb placówek terenowych, przygotowywanie i konsultowanie programów zespołów muzycznych różnego rodzaju, opracowywanie scenariuszy i wydawnictw dla potrzeb zespołów pieśni i tańca oraz chórów, organizowanie seminariów i narad dla instruktorów zespołów, organizowanie przeglądów oraz festiwali.

Jak widać, pracy jest sporo, nawet gdyby chodziło o jakiś wąski wycinek stylistyczny muzyki. Tymczasem wiadomo, że Działowi Muzycznemu podlegają zespoły i placówki tak wielorakie, że wymagają podejścia bardzo zróżnicowanego. Popatrzmy tylko: zarówno amatorzy-piosenkarze estradowi, jak grupy rockowe i zespoły gitarowej pop-music, dalej chóry oraz zespoły pieśni i tańca, pracujące nad repertuarem ludowym bądź współczesnych kompozytorów; a więc są tu z jednej strony ludzie, których inspiruje w amatorskiej działalności tradycja rodzimej wioski i np. muzyka ludowa kaszubska, z drugiej strony zaś inni, dla których świat mógłby nie istnieć bez nagrań zespołów "Black Sabbath" czy "Led Zepellin". Jedni wielbią Sośnicką i Połomskiego, inni znów słuchają Niemena, wreszcie dla innych świat muzyki oznacza przede wszystkim kameralne koncerty przy świecach - z repertuarem klasycznym i barokowym.

W tym dużym zróżnicowaniu stylistycznym trzeba upatrywać większości problemów, z jakimi boryka się Dział Muzyczny WDK. Nie w każdej bowiem dziedzinie istnieją oczywiste, godne polecenia wzorce, nie w każdym rodzaju znaleźć można odpowiednich instruktorów i konsultantów, nie wszędzie dostępne są odpowiednie wydawnictwa i nagrania. Wreszcie to ludzkie i oczywiste: nie można wszystkiego robić równie dobrze, skoro ma się do czynienia z problematyką tak rozległą stylistycznie.

Tego rodzaju zarzut jest jednak rzeczą nieuniknioną i mającą swoje tradycje. Cały właściwie miniony okres dwudziestu lat musiał przynosić te same problemy - z wyjątkiem może lat 1955-57, kiedy to jeszcze nieśmiało i to na szczeblu "centralnym", pojawiły się jaskółki nowych /dla polskich warunków/ od-

łamów kultury masowej: jazzu i pop-music. Powoli musiał się zawalić profil działalności placówek kulturalnych, oparty na zespołach pieśni i tańca, chórach, orkiestrach kameralnych. Ostatecznym uderzeniem w monolit poprzedniego modelu były tutaj lata sześćdziesiąte, szczególnie ich pierwsza połowa - z inwazją rocka, inwazją zupełnie bezprzykładną w swej intensywności. To właśnie wtedy trwał ten "bohaterski" okres polskiej pop-music, kiedy muzycy-amatorzy, nikomu poza wąskim kręgiem zainteresowanych nieznani - nagle stawali się gwiazdami polskiej estrady. To o tamtych latach mówi popularna piosenka, że "300 tysięcy gitar wyruszyło w Polskę". Inwazji tej w dużej mierze starano się najpierw nie zauważać, potem-przeciwdziałać, wreszcie - gdy i tutaj dostrzeżono szansę powszechnego umuzykalnienia - starano się o ujęcie jej w takie ramy organizacyjne, które pozwoliłyby na ogarnięcie tej muzyki metodami, tradycyjnie pojmowanymi przy zagadnieniach warsztatowych muzyki ludowej, tradycyjnej pieśni czy muzyki tzw. poważnej. Takie podejście nie zawsze okazuje się być najwłaściwszym - i dlatego np. instruktorzy, będący nawet absolwentami wyższej uczelni muzycznej, stoją bezradni wobec takich problemów, jak aranżacja na zespół rockowy, "feeling", swingowanie, improwizacja jazzowa czy bluesowa, kryteria estetyczne współczesnej muzyki popularnej. Pewnego rodzju łagodzeniem napięć, stwarzanych przez te problemy były seminaria, organizowane dla instruktorów zespołów muzycznych przez WDK. Ale i one nie zawsze w pełni potrafiły zaspokoić głód wiedzy w tej dziedzinie: wcale nie łatwo o fachowców od pop-music i rocka, umiejących swą wiedzę w przystępny i ewidentny sposób przekazać słuchaczom. Dlatego wydaje się, że swego rodzaju błędem /przy sporym udziale zespołów typowo młodzieżowych w ogólnej puli grup, nad którymi opiekę sprawuje WDK/ jest nieuwzględnianie wśród fachowców-konsultantów Działu Muzycznego /a są nimi skądinąd znakomici w swych specjalnościach kompozytorzy i pracownicy naukowi PWSM/ choćby jednej, dwóch osób, mających na codzień do czynienia z muzyką popularną, piosenką, rockiem czy jazzem. Innego rodzaju problemem jest brak odpowiedniego wydawnictwa, omawiającego zagadnienia współczesnej pop-music, przydatnego w pracy zespołów i instruktorów -- ale nie jest to przecież problem lokalny; ma on znaczenie ogólnopolskie.

Przy tego rodzaju brakach, przeważnie mających przyczyny niezupełnie zależne od woli kierownictwa Działu Muzycznego /co wcale nie znaczy, że nie można w tej dziedzinie nieco więcej zdziałać/, nacisk w działalności merytorycznej położony jest na tradycyjne formy muzykowania: organizację i pomoc zespołom pieśni i tańca, chóry, pieśniarstwo raczej niż piosenkarstwo. Wystarczy wspomnieć, że nasze województwo mogło się pochwalić ostatnio m.in. następującymi zespołami pieśni i tańca: "Kaszuby", "Kociewie", "Bazuny", "Żuławy, "Powiśle", "Górali Nadbałtyckich". Tymczasem w dziedzinie muzyki popularnej ostatnie lata przyniosły także trochę wyróżnień i nagród na różnego rodzaju konkursach dla wykonawców z woj. gdańskiego /jak np. na Festiwalu Piosenki Radzieckiej czy Krajowym Festiwalu Zespołów Amatorskich w Jeleniej Górze/, niemniej za prawdziwie dobrze pracujący zespół muzyki popularnej, który zdarzyło mi się w ostatnich latach słyszeć, uznałbym przede wszystkim "Septymy" z Lęborka - nb. był to zespół skłócony permanentnie ze swym instruktorem, który znakomicie opracowywał estradowe piosenki, podczas gdy grupa miała ambicje rhythm and bluesowe...



rys. Zb.Jujka

Skoro mowa o Festiwalu Piosenki Radzieckiej, imprezie, którą obserwuję od lat - to wydaje mi się, że może zbyt mały nacisk położony został tutaj w uświadomieniu jego uczestnikom potrzeby unowocześniania repertuaru i - generalnie - odważniejszych penetracji dostarczanego materiału. Niemniej przyznać trzeba, że ta impreza, ważna ze względu na swą masowość, ma zapewnione należyte zainteresowanie ze strony Działu Muzycznego WDK. Gdybyż jeszcze udało się wytłumaczyć niektórym działaczom tego konkursu, że szerzej należałoby propagować wartościową twórczość Bułata Okudżawy /w ZSRR przyznano mu wysokie odznaczenie państwowe, a ostatnio wydano wreszcie pierwszą własną płytę artysty w tym kraju/.

Wszędzie napotkać można różnego rodzaju problemy i problemiki - a jednak codzienna praca posuwa się naprzód, odbywają się liczne imprezy, których współorganizatorem jest Dział Muzyczny WDK; o pomoc metodyczną zwracają się placówki z woj. gdańskiego, szczególnie w okresie przygotowań do obchodów rozmaitych rocznic lub przed popularnymi imprezami konkursowymi dla amatorów. Działalność ostatnich lat - jeśli mam użyć wyrywkowych przykładów - obejmowała między innymi organizację koncertów kameralnych w PDK w Kościerzynie, liczne seminaria dla instruktorów zespołów różnego rodzaju, konsultację przygotowywanych na festiwale i konkursy programów, opracowywanie oprawy muzycznej do imprez, organizowanych przez szkoły i kluby, itd... Przed jednym chyba warto przestrzec: mianowicie przed "rocznicowo-festiwalowym" traktowaniem działalności kulturalno-oświatowej przez kierowników ośrodków terenowych /jest to zresztą szersze zagadnienie/. Dla zespołu muzycznego bowiem nie tyle jest ważne, aby za "wykuty", ale nieautentyczny program otrzymać gdziekolwiek nagrodę, ale by przez twórcze traktowanie swych muzycznych zainteresowań znajdował w prawdziwie amatorskim muzykowaniu jak największą przyjemność i jak najwięcej okazji do doskonalenia się - szeroko tutaj pojętego.

Jak widać, nie bez kozery na wstępie pisałem o gąszczu problematyki, związanej z pracą Działu Muzycznego WDK. Sądzę, że tego rodzaju jej przedstawienie pobudzić może do dyskusji nad doskonaleniem i unowocześnianiem pracy tego działu - a o to przecież chodzi, aby na tym skorzystali ci, dla których ów dział pracuje: szeroka rzesza amatorów, wyróżniających się umiłowaniem muzyki...

Stanisław Danielewicz

Dwumiesięcznik „Ziemia Gdańska" poświęcony morzu

HUMANIZACJA SPORTU (nie tylko gadana)

WOJCIECH LIPOŃSKI

OJEWÓDZKI DOM KULTURY w Gdańsku należy do tych nielicznych instytucji pozasportowych, które w sformułowaniu „kultura fizyczna" dostrzegają słowo „kultura".

Placówka sprężyście kierowana przez dyrektora Andrzeja Cybulskiego, od lat traktuje sport jako problem społeczny wysokiej rangi, a zarazem ważną część współczesnej kultury. Wyrazem tego jest szereg inicjatyw, które doprawdy budzą zdumienie swym rozmachem, a niewtajemniczonych mogłyby wprowadzić w błąd i utwierdzić w przekonaniu, że jest to działalność nie tyle WDK, ile jakiejś instytucji dysponującej daleko większymi możliwościami.

Czy znaczy to, że gdański WDK rozporządza większymi niż inne funduszami i otrzymał jakieś specjalne uprawnienia?

Nie. Po prostu znalazła się tu grupa ludzi wiedząca jak pracować.

Wyliczmy niektóre tylko inicjatywy dotyczące sportu. Oto niemal w każdym numerze wydawanego tu dwumiesięcznika „Ziemia Gdańska" znajdujemy artykuły poświęcone ważnym kwestiom z zakresu sportu, turystyki bądź rekreacji (dodać trzeba, że wspomniane pismo reprezentuje wysoki poziom edytorski, mimo nader skromnych środków technicznych). Do tradycji należą w Gdańsku organizowane przez WDK wieczory artystyczne z okazji Dni Olimpijczyka. W ubiegłym roku przy współudziale Muzeum Pomorskiego zorganizowano wystawę sztuki sportowej, którą otwarto wieczorem poezji olimpijskiej. W czerwcu 1972 roku urządzono ciekawą wystawę fotogramów sportowych Józefa Myszkowskiego.

Największym jednak osiągnięciem gdańskiego WDK w dziedzinie kultury fizycznej stała się sesja popularnonaukowa poświęcona humanizacji sportu odbyta w grudniu ub. roku. Skrócony stenogram tej sesji przedrukowały w styczniu „Kierunki". Dopiero jednak teraz ukazała się broszura zawierająca pełny zapis dyskusji.

A poruszono w niej najistotniejsze problemy współczesnego sportu i wychowania fizycznego: rolę kultury fizycznej w obliczu oderwania człowieka od środowiska naturalnego, zadania socjologii, pedagogiki w sporcie, podniesienie jego rangi przez związki z literaturą i sztuką, funkcje prawa karnego w eliminowaniu zwyrodnień obserwowanych w życiu sportowym itd. itd.

Dyskusja dostarczyła nie tylko materiałów do teoretycznych przemyśleń. Sformułowano w jej toku szereg praktycznych postulatów, które można wcielić bezpośrednio w życie i to jest chyba najistotniejsze. Przykładem może być niezwykle celna wypowiedź doc. dra Jerzego Młynarczyka (byłego reprezentanta Polski w koszykówce, a dziś znanego prawnika). Mówił on o kwalifikacji prawnej przestępstw na boisku. Warto przytoczyć krótkie ilustrujące to cytaty:

„Podobała mi się akcja słupskiej prokuratury... Jak państwo pamiętacie, piłkarze zaatakowali tam sędziego i prokurator przy aplauzie prasy objął oskarżenie publiczne w tej sprawie... Istnieje orzeczenie Sądu Najwyższego z 1959 r. które mówi, że co prawda sędzia sportowy, atakowany na zawodach, nie korzysta ze szczególnej ochrony prawnej... Tłumacząc to na język dosłowny, gdy sędzia np. dostanie w twarz... musi iść do sądu, zapłacić pieniądze i domagać się tam sprawiedliwości... Inna jest sytuacja, jeśli prokurator (bo może na podstawie przepisów procedury to zrobić) obejmuje oskarżenie z urzędu. Sąd Najwyższy wskazuje taką możliwość w orzeczeniu, które — powiedzmy sobie szczerze — jest trochę zapomniane".

W innym miejscu mówił doc. dr Młynarczyk o alkoholizmie na stadionie. I ten fragment warto przytoczyć:

„W prasie kulturalnej rozmaici miłośnicy sportu... podjęli dyskusję na temat — czy jest naruszeniem Konstytucji rewidowanie kibica wchodzącego na stadion. Mnie jako prawnika trochę ta dyskusja śmieszy... bo Konstytucja jest zbyt poważnym aktem prawnym, żeby odnosiła się do jednego czy drugiego pijaka, który przemyca na stadion butelkę wódki. Chciałbym to rozumowanie sprowadzić do absurdu... Jeśli nas w samolocie przywiązują do miejsca, to jest to również naruszenie swobody konstytucyjnej, bo ja sobie nie życzę, żeby mnie przywiązywano. Tymczasem oni powiadają, że jeśli pan się nie przywiąże, to pana nie powieziemy... Jeżeli na zawody sportowe zgłasza się osobnik pijany do nieprzytomności, to postępuje w pewnym sensie szczerze. Mianowicie bez żadnych skrupułów ujawnia swój stan, w jakim się znajduje i może być według tego stanu oceniony, a w konsekwencji nie wpuszczony na boisko. I nikt o to nie będzie zgłaszał pretensji. Ale przecież daleko perfidniej działa osobnik, który przemyca butelkę wódki w kieszeni. Dlaczego my mamy nie wpuszczać pijanego do nieprzytomności na stadion, a wpuszczać tego, który działa perfidniej, który bardziej zagraża porządkowi? Tutaj przepisy prawne. Ich realizowanie, a nie nihilizm prawniczy, z którym niestety często się spotykamy, da nam od razu efekt w postaci podniesienia wartości humanistycznych sportu".

Wypowiedzi doc. dra Młynarczyka poświęciliśmy szczególną uwagę dlatego, że dotyczy ona problemów podstawowych, bez rozwiązania których nie ma mowy o rozwiązywaniu innych. Mówiąc prościej, wszystkie dalsze kwestie humanizacji sportu, jak wychowanie estetyczne przez sport, czy wysublimowane problemy sztuki sportowej wezmą w łeb, jeżeli nie uporamy się wpierw ze stadionowymi bijatykami, chamstwem i pijaństwem.

Doprawdy, żałować trzeba, że broszura gdańskiego WDK ukazała się w nakładzie zaledwie kilkuset egzemplarzy. Gdyby to ode mnie zależało, wydałbym ją w nakładzie stutysięcznym i uczynił lekturą obowiązkową we wszystkich związkach i klubach sportowych.

Nowy numer „Ziemi Gdańskiej"

W ostatnim numerze informatora WDK „Ziemia Gdańska" kilka pozycji poświęcono dalszemu rozwojowi kultury w środowiskach gromadzkich. Mowa tu przede wszystkim o gromadzkich ośrodkach kultury, teoretycznie i na przykładach placówek w Marzęcinie oraz Gardei. Oprócz tych

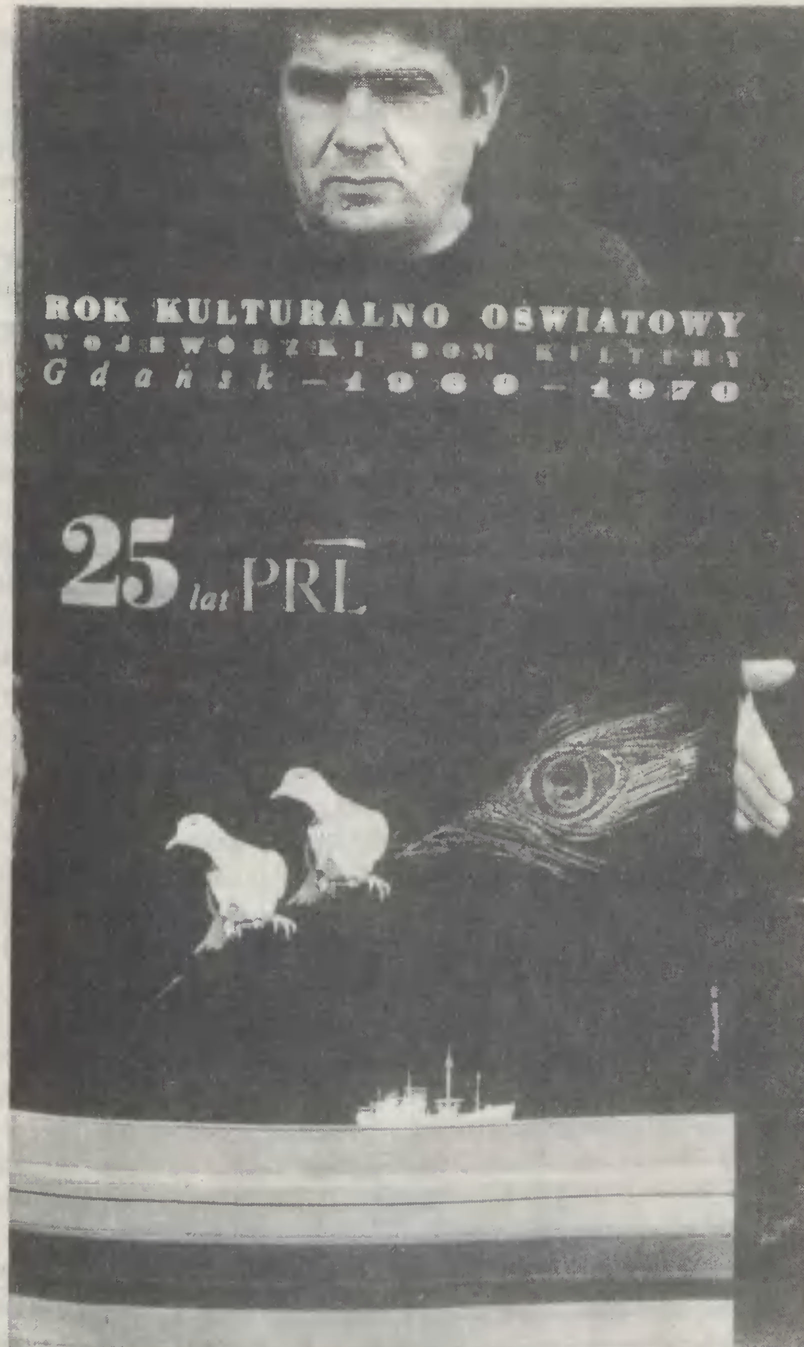
Ponadto w informatorze znajdujemy obszerny artykuł poświęcony pracy Młodzieżowego Domu Kultury w Gdyni, publikacje o złotym jubileuszu chóru „Harmonia" i o wejherowskich modelarzach okrętowych, portret Czesława Wieczerzyckiego, który ponad 20 lat kieruje już sztumską

SPACER PO WYDAWNICZYCH ŚCIEŻKACH

Zanim zabrałem się do pisania o wydawnictwach Wojewódzkiego Domu Kultury /a przed rokiem 1964 Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej/ przypomniałem sobie znaną fotografię Boya-Żeleńskiego, przedstawiającą go obok wielkiej sterty przetłumaczonej przez niego literatury francuskiej. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Polska? - co ma do tego Boy? - mógłby ktoś spytać. Ano, nic, ale gdyby tak szukać ilustracji do tej publikacji, to zdjęcie A.Cybulskiego /symbolizującego w tym wypadku wszystkich autorów, współpracujących z WDK/ na tle góry wydawnictw, wcale niemniejszej niż ta u Boya,mogłoby być zupełnie efektowne. A ponieważ sporą część owej góry stanowiłyby kolejne numery periodyku "Ziemia Gdańska", więc niemniej efektowna byłaby fotografia Ewy Rasmus w identycznym układzie i sztafażu. Przy czym pierwsze zdjęcie zadedykowałbym mocno sfeminizowanym w obsadzie personalnej klubom i domom kultury, drugie zaś nielicznym panom, którzy się jeszcze opierają wszechwładnej tendencji...

Jubileuszowy nastrój pozwala na lżejszy ton wstępu niniejszego artykułu. Natomiast dalej już będzie zupełnie poważnie - bo i osiągnięcia wydawnicze są poważne, wcale niebagatelne. Rocznicowy ton nie zwalnia od rzetelnej oceny - toteż wcale nie wymiguję się od zwrócenia uwagi na pewne dysproporcje, wyraźne faworyzowanie jednych zagadnień przy braku wydawnictw innego rodzaju itp. Rzecz jasna, nawet tego rodzaju uwagi muszą jednak uwzględniać realia, a więc brak kompetentnych autorów, chętnych do współpracy z WDK w niektórych dziedzinach, w innych zaś - odpowiednie "nasycenie" skorymi do pisania fachowcami. Nikt, komu nie są obce zagadnienia działalności edyktorskiej z pewnością nie zapomni w tym momencie o subiektywnych, niezależnych od planów i dobrych chęci przyczynach takiego, a nie innego rozłożenia akcentów i preferencji określonych zagadnień. Tak czy inaczej, są to mimo wszystko sprawy wtórne wobec pozytywnej roli, jaką wypełniały różnorakie wydawnictwa WDK w codziennej pracy placówek, korzystających z pomocy metodycznej i merytorycznej wojewódzkiego ośrodka.

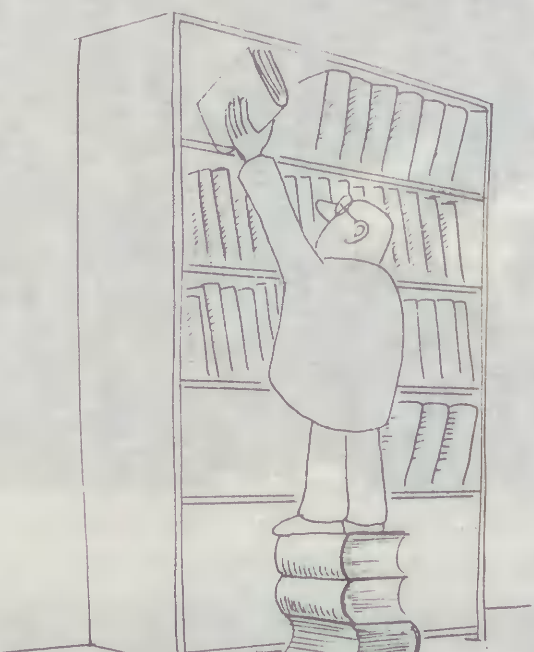
W pierwszym odruchu, gdy przeglądałem liczne wydawnictwa WDK z ostatnich kilkunastu lat - miałem ochotę na postawienie



Ojciec nasz serdeczny - Szef Andrzej Cybulski
/5 lat temu/ z troską patrzący w przyszłość.

Fot. J.Hajdul

ostrej cenzury, która opierałaby się na sprawach nominalnych, a mianowicie uwzględniałaby "podwójne życie" wojewódzkiej placówki: najpierw jako Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, a następnie jako Wojewódzki Dom Kultury. O ile cenzura taka mogłaby mieć sens w odniesieniu do dokooptowania nowej tematyki do dotychczasowego "ludowego" bagażu, to niemożliwe byłoby jej ustalenie przy założeniu, że poprzedni okres zakończył się bez żadnych śladów i skutków w zakresie dzisiejszej działalności wydawniczej. Tak przecież nie jest. Przekształcenie WDTL w WDK było naturalnym symptomem sytuacji, w której rosnąca uniformizacja życia kulturalnego w skali ogólnopolskiej i przemiany społeczno-gospodarcze ograniczają poważnie zasięg ludowych regionalności, na naszym terenie wyrażanych kulturą i sztuką Kaszub czy Kociewia. Nie oznacza to jednak, że regionalności owe zupełnie zniknęły: w dalszym ciągu omawiają je i wyrażają wydawnictwa obecnego WDK. I tu-



rys. Zb.Jujka

taj żadnej cenzury dla wydawnictwa, związanej ze zmianą szyldu placówki, nie ma. Natomiast, skoro sprawę stawiam w tym aspekcie, to dlatego, że widzę w działalności wydawniczej o-

statnich lat odbicie prądu, któremu uzasadnienie dają procesy integracyjne i dezintegracyjne nowego rodzaju, pozwalającego mówić o zjawisku regionalizmu,właśnie dziś określającego swój nowy kształt.

Inaczej mówiąc, dzisiejszy regionalizm jest swego rodzaju potrzebą psychiczną określonej zbiorowości, w przeciwieństwie do poprzedniej formacji regionalistycznej nie opierającą się na tradycjach, wytworzonych na przestrzeni wieków, lecz przy całym szacunku dla tych tradycji - budującą nową jakość o charakterze dynamicznym, w oparciu o bodźce kulturalne, dostarczane za pomocą mass-mediów. Dla rozróżnienia tego rodzaju pomocna jest z pewnością quasi-definicja doc. St. Pietraszki, który w swoim referacie "Problem odrębności regionalnych w kulturze współczesnej", wygłoszonym na sesji pt. "Współczesne pojęcie regionalizmu w sztuce" w dniu 27 kwietnia 1972 r. powiedział: "Staram się nie używać pojęcia regionalizmu, gdyż chodzi jedynie o stwierdzenie cech czy odrębności regionalnych, właściwych regionowi jako pewnej strukturze przestrzenno-czasowej, jako swoistej osobowości zbiorowej. Cechy tak rozumianego regionu, związek z nim - nazywam regionalnością. Natomiast pojęcie regionalizmu rezerwuję dla określenia tej szczególnej ideologii, uzasadniającej istnienie i propagującej zachowanie określonych odrębności regionalnych, określonej regionalności czy konkretnego regionu. Tego rodzaju ideologia o różnych źródłach i funkcjach społecznych o sobie dawała znać w przeszłości: z innych już źródeł i motywów wynikając objawia się ona również w naszych czasach".

Odbicie tego współczesnego podejścia do regionalizmu znajdziemy też w wydawnictwach WDK. W ostatnich latach coraz częściej operuje się pojęciem regionu nadmorskiego czy gdańskiego w kontekście przemian ekonomiczno-przemysłowych, wiążąc z tymi przemianami potrzebę określenia odpowiedniego dla tego regionu modelu kultury.

Skoro zmiana szyldu WDTL na WDK nie przyniosła w profilu wydawniczym zmian na tyle ostrych, że pozwoliłyby one na postawienie tezy o całkiem nowym etapie działalności edytorskiej /jak wspomniałem, wiele z typów publikacji dawniejszych jest kontynuowanych obecnie, zaś nowe podejście do problematyki regionalizmu jest naturalnym przedłużeniem owego profilu/ - wypada zrezygnować ze stosowania cenzury, o której była uprzednio mowa.

Natomiast pomocny w ustaleniu najwyraźniejszym wszelkich pozytywów i negatywów prowadzonej działalności edytorskiej może być inny podział: według rodzaju publikacji, określonego zasięgiem oddziaływania, stopniem użyteczności w pracy placówek kulturalnych i oświatowych oraz - po prostu - rodzajem czy gatunkiem w kategoriach systematyki, charakterystycznej dla teorii literatury czy jej metodologii.

Tutaj od razu muszę się zastrzec, że wobec rozmaitości spotykanych w wydawnictwach WDK form nie będzie to podział absolutnie jednoznaczny i precyzyjny. Raz, że przez lata zmieniało się podejście do określonych form i ich przydatności do potrzeb,np. metodyki działalności oświatowej i kulturalnej. Dwa, że niejednokrotnie pewne pozycje można przyporządkować różnym działom, ustalonym według przyjętego poniżej systemu.

W dziale "Albumy zdjęć i ilustracji" - przykładowo - umieścić można przecież pozycję "Współczesna sztuka ludowa Pomorza Gdańskiego", zaliczoną w zasadzie do działu "Sztuka regionu". Tego rodzaju przykłady można by mnożyć - a jest to świadectwem, że działalność umysłu ludzkiego wymyka się sztywnym ustaleniom i schematom.
Po tych wstępnych zastrzeżeniach spróbuję zaprezentować wyodrębnione przeze mnie działy /nie są to jednak z reguły określone przez wydawnictwo serie, z klamrą wspólnego nadtytułu czy wspólnego formatu lub ujednoliconej okładki/. Mowa będzie często o konkretnych pozycjach wydawniczych, podawanych w charakterze przykładów. Jasne, że nie sposób byłoby wymienić tutaj wszystkie tytuły, opublikowane przez cały okres działalności wydawnictwa. Wyboru przykładów dokonałem na zasadzie ich ilustracyjności, a więc niejako typowości, przydatności w określeniu profilu konkretnego działu; są wreszcie pozycje o znaczeniu niepodważalnym, niejako fundamentalne dla określonego działu, których pominąć niesposób.

Większość pozycji wydawniczych w mniejszym lub większym stopniu związana jest z funkcjami pomocy metodycznej, udzielanej terenowym placówkom przez WDK. Niemniej pozwoliłem sobie na wyodrębnienie określonego działu "Metodyka, wychowanie, estetyka, kultura" - w którym zawarte są wszelkie prace o znaczeniu teoretycznym oraz pewne pozycje o znaczeniu praktyczno-metodycznym, które jednak mogą być traktowane jako nie-

zależne od dominującego nurtu opracowań o charakterze regionalnym. Dział ten w zasadzie wyodrębnił się w roku 1971, kiedy to opublikowano takie pozycje, jak "Wychowanie estetyczne młodzieży i dzieci" /praca zbiorowa autorów: R.Miller, J.Wojnar, S.Kościelecki, M.Przychodzińska/ czy "Kadra kultury - z badań nad pozycją społeczną i systemem kształcenia pracownika kultury" /autorzy: M.Gulda, A.Nawrot/. Ciekawą pracą, opublikowaną w tym samym roku, było "Wnętrze domu kultury" R. Bukowieckiego - pozycja, gdzie teoria typu architektonicznego uzupełniona jest przykładami praktycznych adaptacji, rysunkami, projektami najrozmaitszych wariantów przystosowania odmiennych wnętrz do pracy w charakterze klubu czy domu kultury.

Niezmiernie oryginalną, choć skromną objętościowo pracą, przydatną do działalności działu teatralnego domu kultury /pozbawioną jednak dokładniejszych wskazówek metodycznych, co pozostawia duże pole do popisu inscenizatorom/ były, wydane w r. 1973, adaptacje bajek murzyńskich pióra Zofii Tomczyk, zatytułowane "Zapłonęły czerwone oczy maski". Mogą się one stać w ręku inteligentnego inscenizatora okazją do przeniesienia archetypu Szecherezady na interesującą płaszczyznę prawie zupełnie nieeksploatowanego u nas kręgu kulturowego afrykańskiego; są świadectwem zbieżności tematycznej odległych kultur i oparte na oryginalnych rozwiązaniach literackich. Jako podstawę do swego opracowania wykorzystała Z.Tomczyk antologie bajek i poezji afrykańskiej, wydane w Polsce w latach 1957-1964.

Pracą o charakterze wybitnie metodycznym była "Emisja zbiorowa" J.Swatonia, wydana w r. 1961 i zawierająca 250 ćwiczeń. W zasadzie była to pierwsza pozycja tego rodzaju, którą umieścić można w wyodrębnionym powyżej dziale. Nie zaliczam bowiem tutaj wszelkiego rodzaju adaptacji, antologii, zbiorów pieśni i zwyczajów ludowych, przeznaczonych do wystawienia, które zawarłem w odrębnym miejscu, określonym przez regionalność tematyki.

Dużą pomocą metodyczną dla działów muzycznych placówek kulturalnych była z pewnością opracowana przez J.Kolasińskiego pozycja "Polska muzyka ludowa - zagadnienia wybrane" /1960/. Natomiast do dziś żadnego odbicia w publikacjach nie znalazła potrzeba dostarczenia pomocy metodycznej czy wręcz podstawowej informacji na temat muzyki rozrywkowej dzisiejszych czasów. W pracy takiej powinno się mówić zarówno o jazzie, jak i o pop-

music, przede wszystkim zaś o muzyce rockowej, szeroko uprawianej przez zespoły amatorskie, ale bez właściwej pomocy fachowej ze strony instruktorów /których nikt tego nie nauczył, a nie każdy ma dostęp do wydawnictw zagranicznych, poświęconych problematyce tego rodzaju/.

To, co napisałem o zmianie modelu zainteresowań regionem i regionalizmem ma swoje odbicie w działalności wydawniczej. Pojawiły się bowiem w ostatnich latach prace, rozpatrujące zagadnienia regionalizmu od strony teoretycznej, szukające najwłaściwszego odbicia ambicji regionalnych i modelu kultury regionu. Tego rodzaju wydawnictwa uznać można za część działu dość zróżnicowanego, bowiem zawiera on w sobie rozważania teoretyczne, często w aspekcie dynamicznym, analizujące pojęcie regionu, jego kulturę i historię.



rys. Zb.Jujka

W sferze raczej popularnej pionierskim wydawnictwem była tutaj praca "To i owo o morzu", wydana w 1963 r., autorstwa E. Kochanowskiej i B.Polkowskiego, zawierająca zbiór 210 pytań i odpowiedzi na tematy morskie. Działalność propagatorska swoją drogą, ale w zasadzie za pierwszą w tym dziale pracę o ambicjach naukowych można uznać "Słowo i pieśń w walce o polskość

Pomorza Gdańskiego na przełomie XIX i XX wieku" pióra K.Kubika, wydaną w r. 1962. W zasadzie jednak dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pojawiła się seria poważniejszych rozważań, poświęconych pojęciu regionu i regionalizmu, przy szczególnym uwzględnieniu zagadnień kultury. Świadczą tu swoim istnieniem takie pozycje, jak "Model kultury w regionie gdańskim" /1972/, "Współczesne pojęcie regionalizmu" /1969/, "Urbanizacja i jej następstwa w kulturze regionu gdańskiego" /1972/. Dwie pierwsze wymienione tu pozycje zawierają materiały z sympozjów i są prawie pełnym przedrukiem referatów na nich wygłoszonych. Przy całym szacunku dla interesujących tez, postawionych w wymienionych powyżej pracach, nie wydaje się, aby zagadnienie zostało nie tyle wyczerpane /bo to, przy założeniu dynamicznego modelu regionalizmu jest nie do pomyślenia/, ile naświetlone wszechstronnie. Teoretyczne rozważania, oparte częściej na "wishfull thinking", a nie zawsze uwzględniające realia, w niewielkim stopniu odwołują się do historii, która przecież może dostarczyć wielu ciekawych momentów analogicznych. Wydaje się, że w dużej mierze historia okresu międzywojennego, czasów, gdy powstawała Gdynia, gdy powstawał nowy zakątek regionalny Polski - może być ciekawym przyczynkiem do rozważań nad stanem obecnym przeobrażeń regionalnych Wybrzeża. Jest to w dalszym ciągu otwarte pole wspólnych badań historyków i socjologów - jeśli patrzeć będziemy na zjawiska w aspekcie tworzenia modelu kultury określonego regionu.

Wśród pozycji, poświęconych kulturze regionu,wyodrębnić by można kilka,traktujących o konkretnych jej odbiciach w sztuce. Mam tu na myśli prace "Sztuka ludowa Kaszub i Kociewia" /omówienie plecionkarstwa, rogarstwa, garncarstwa i rzeźby/, "Współczesna sztuka ludowa Pomorza Gdańskiego" /r.1971/ czy materiał z sympozjum "Regionalizm w sztuce".

Mowa była o sprawozdaniach z sympozjów. Jeśli więc w naszej klasyfikacji pojawiłby się odrębny dział pn. "Sprawozdania", to obok pozycji już wymienionych powyżej znaleźć w nim można by jeszcze jedną pracę, a mianowicie opublikowany w r. 1972 stenogram dyskusji "Humanizacja sportu". Jest to wydawnictwo ewenementem o tyle ciekawym, że zagadnienia sportu wymykały się dotyczas działalności wydawniczej MDK. Jasne, że sport jako zjawisko, związane historycznie z zagadnieniami kul-

tury słusznie doczekał się tego rodzaju opracowania - i jest ono poszukiwaniem drogi odwrotu od traktowania sportu wyłącznie jako wyczynu, bez uwzględnienia jego humanistycznych wartości i powiązań z kulturą - dość szeroko zresztą rozumianą.

Stosunkowo skromnym działem naszej klasyfikacji jest dział wydawnictw albumowych. I chyba słusznie, bo są do tego typu publikacji powołane wydawnictwa specjalistyczne. Cóż, jeśli jednak tego rodzaju wydawnictwa nie przejawiają specjalnego zainteresowania tematyką, która z różnych względów jest bliska wydawcom z WDK, wtedy ad hoc, na zasadzie swoistych marginaliów pojawia się taka praca albumowa, jak "Ratusz Staromiejski w Gdańsku" /wyd. 1969, tekst polski i angielski + zdjęcia/. Jak już wspomniałem na wstępie niniejszego artykułu, częściowo w kategoriach wydawnictw albumowych można by umieścić prace już uprzednio wymienione: "Współczesna sztuka ludowa Pomorza Gdańskiego" oraz "Sztuka ludowa Kaszub i Kociewia" /opr. L.Malicki/.

Działem, w którym zawiera się wiele konsekwentnie gromadzonych i wartościowych pozycji - są zbiory sztuki regionu, uwzględniające zarówno literaturę, jak i najobficiej tu reprezentowaną muzykę ze zbiorami pieśni i tańców na czele. Wśród pozycji literatury regionalnej /w zasadzie wyłącznie kaszubskiej, poza jednodniówką "Zapiski kociewskie", wydaną w r. 1957/ widzimy takie publikacje, jak: "Orzechë do Ucechë abo pół tesąca kaszëbskich zagôdk" /opr. Piętów Tóna, wyd. w r. 1956/, "Ziemia pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej" /Z.Prószyński, 1972/, "Ma jesma od morza" /opr.L.Roppel/, "Z księgi mądrości morza - 13 centurii przysłów i powiedzonek kaszubskich o morzu" /opr. L.Roppel, 1965/. Spora część tych pozycji zaopatrzona jest w słowniki, ułatwiające zrozumienie dialektu kaszubskiego. Obok tego postawić można antologie literackie, nie zawsze powiązane z kulturą regionu, mające jednak służyć identyczną pomocą w pracy placówek kulturalno-oświatowych, co wymienione wyżej autentyczne odzwierciedlenia sztuki ludowej. Kilka takich antologii opracowała E.Kochanowska. Ich tytuły: "Księga morza", "Dziecko - uśmiech świata", "Strofy o poetach", "Najsłodsze imię - matka". Tego typu zbiory poezji miały znaczenie przede wszystkim dla działalności recytatorskiej; bardziej wyrobiony czytelnik sięgnie jednak po oryginalne wydawnictwa, sam wyszukując sobie odpowiedni

repertuar. Ewnenementem wydawniczym był opublikowany przez WDTL w r. 1958 zbiór poezji E.Kobylińskiej-Masiejewskiej "Bursztynowe piosenki". Fakt publikacji należy wiązać przypuszczalnie z tematyką wierszy, niemniej jest to jedyny zbiór poetycki, nie należący do antologii ani literatury regionalnej.

Muzyka ludowa ma swój odrębny, najbogatszy chyba dział, którego wszystkich pozycji nie będą tu wymieniał, bo jest ich zbyt wiele. Kilka przykładów powinno zorientować czytelnika w ich znaczeniu i rodzaju. Oto one: "Tańce kaszubskie" /zebrał i opracował B.Szefka, 1969/, "Pieśni z Kociewia" /zebrał W. Kirstein, 1970/, "Tańce kaszubskie" /opr. J.Kolasiński,1958/, "12 pieśni z Kaszub" /zebrał A.Wiktorski, opracowanie na kapelę ludową/. Do zasłużonych autorów opracowań regionalnych pieśni należą też: T.Tylewski, J.M.Wieczorek, Leon i Ireneusz Łukaszewscy.

Skoro mowa o muzyce, to trzeba tu wspomnieć wydawnictwa, nie zawsze związane z regionem, będące jednak swoistymi antologiami, przydatnymi w pracy placówek terenowych. Do takich pozycji zaliczyć wypada: "Pieśni wybrane na 2- i 3-głosowe chóry" /zebrał J.Wroński, są tam m.in. hymny, pieśni rewolucyjne, żołnierskie i harcerskie, morskie, regionalne itp./, "Pieśni krajów nadbałtyckich" /zebrał W.Lachman, 1959/,"Pieśń niesiemy wam - 75 kanonów" /zebrał R.Heising/. Są też wydawnictwa muzyczne, zawierające zbiory utworów własnych, wybrzeżowych kompozytorów, najczęściej poświęcone tematyce regionalnej i morskiej /a więc są to przeważnie pieśni z określonym programem/. Wśród kompozytorów znajdziemy nazwiska H. Jabłońskiego, T.Szyfersa, A.Sutowskiego, E.Rymarza, J.Szewczyka, A. Wiktorskiego, S.Kazuro.

Osobną pozycję wśród wydawnictw WDTL i WDK zajmują stale ukazujące się periodyki. Najpierw, w momencie zainicjowania tego rodzaju działalności /1957/ był stałym pismem WDTL "Biuletyn", który przekształcił się następnie w "Informator" /już po zmianie szyldu z WDTL na WDK/, aby ustąpić w r. 1969 nowemu wydawnictwu pod nazwą "Ziemia Gdańska", ukazującemu się do dziś. Gdy teraz przegląda się kolejne numery owych periodyków, widzi się wyraźnie, jak zmieniał się profil działalności placówki nadrzędnej, co z kolei było przecież odbiciem zmiennych potrzeb kulturalnych społeczeństwa i metod zaspokojenia tych potrzeb. Każde z tych pism miało do spełnienia inną rolę - nie

dlatego, że inne były ich tytuły, ale dlatego, że dynamicznym przekształceniom podlegał obszar działalności kulturalnej i oświatowej odpowiedzialnych placówek, inni byli ludzie, inne ich dążenia i potrzeby. Rzecz jasna, różnica między "Biuletynem" a "Informatorem" jest znacznie mniejsza /jeśli nawet jest zauważalna, to wcale niekoniecznie musi ją wyznaczać zmiana tytułu pisma/, niż między obiema tymi wersjami a późniejszą "Ziemią Gdańską".

Gdyby ktoś, kto nie brał do ręki żadnego z tych pism, usiłował się wywiedzieć co nieco o ich zawartości, byłby z pewnością zaskoczony pozorną zbieżnością tematyki /i kto tu w takim razie mówi o różnicach?/. Wszędzie spotyka się z omówieniem działalności placówek kulturalno-oświatowych woj. gdańskiego, z prezentacją co ciekawszych faktów tej działalności dotyczących, z wywiadami, reportażami, sylwetkami twórców i działaczy, z recenzjami i poradnictwem metodycznym, z próbami propozycji repertuarowych dla chórów, amatorskich zespołów teatralnych i recytatorskich, z bogatym materiałem ludowo-regionalnym...

I choć można by wskazywać na to, że jednak i tematyka ulegała pewnym przemianom na przestrzeni lat, że szczególnie "Ziemia Gdańska", przez współpracę z szerokim gronem autorów, wprowadziła ożywienie tematyczne i formalne, to jednak przemiany owe nie są na tyle zasadnicze, by je aż tak podkreślać. Istotniejsze jest co innego. "Biuletyn" i "Informator" obrazują ten etap rozwoju kulturalnego powojennego społeczeństwa, w którym z jednej strony głód wszelkiego rodzaju kultury i rozrywki, a z drugiej nieznajomość jej praw i zasad wśród egalitaryzującego się społeczeństwa - stwarzały potrzebę przede wszystkim tego, co nazwałbym pomocą, pouczaniem, podaniem do ręki gotowego produktu i porady, jak go używać. Jasne jest, że potrzeby kulturalne społeczeństwa polskiego uległy wybitnym przeobrażeniom właśnie na przestrzeni ostatnich lat. Co prawda słyszy się skargi na pasywność dzisiejszego odbiorcy kultury, na jego konsumpcyjny stosunek do dóbr kulturalnych, na wybór tych form rozrywki, które nie wymagają czynnej postawy własnej - z drugiej jednak strony wzrosły wyraźnie wymagania jakościowe społeczeństwa w stosunku do dostarczanych dóbr kultury, pojawiło się spore rozwarstwienie zainteresowań i spore wyrafinowanie ooraz szerszej warstwy odbiorców. Można by długo

snuć te rozważania, które są dalekie od oryginalności, a jeśli w ogóle się tu pojawiają, to tylko dla dokumentacji przemian, które prowadziły do zróżnicowania potrzeb także w dziedzinie wydawnictw, przeznaczonych dla placówek kulturalno-oświatowych. Zamiast tego jednak posłużę się prostym zestawieniem, plastycznie oddającym przemiany, o których można by przecież wiele stron zapisać. W latach pięćdziesiątych jeszcze "wmawiano" niejednokrotnie ludziom książki spośród najwartościowszej klasyki /cena: dwa złote czterdzieści groszy/ i mimo to z ich rozprowadzeniem było sporo nieraz kłopotów. Niedawno "Ullissesa", dzieło niezwykle hermetyczne, sprzedawano "spod lady", mimo wysokiej ceny...

Inne czasy, innych wymagają więc metod i innego języka. Z dzisiejszych patrząc pozycji, język, styl i układ "Biuletynu" czy "Informatora" rażą uproszczeniami, natrętnym mentorstwem, traktowaniem odbiorcy jak dużego, niezbyt zdolnego dziecka. Ale taka była konieczność tamtych czasów, taki właśnie język trafiał do odbiorców, a więź ich z pismem /mam na myśli terenowe placówki kulturalne/ była z pewnością żywsza niż dziś, gdy ukazuje się "Ziemia Gdańska". To pismo może już sobie pozwolić na dyskusje, polemiki, stawianie propozycji alternatywnych i dość wyrafinowany czasem język. W czasach, gdy z WDTL docierał do odbiorców "Biuletyn", bardziej niż rozważania teoretyczno-metodologiczne potrzebne były konkretne przykłady działalności, konkretne teksty do opracowania, gotowe produkty, tak jak dzisiejsze mrożonki spreparowane i przeznaczone jedynie, po podgrzaniu na miejscu - do podania.

Co do kontaktów redakcji "Biuletynu" i "Informatora" z placówkami terenowymi - to ich świadectwo odnaleźć można nieledwie w każdym z numerów tamtych periodyków. Ślady te to nie tylko kronika działalności klubów oraz domów kultury, ale spory udział publikacji, pisanych przez pracowników tych placówek. Czasem są to materiały jubileuszowe, kronikarskie notatki z działalności, ale dość często też gotowe opracowania metodyczne różnego rodzaju spektakli teatralnych, scenariusze, montaże poetyckie, układy taneczne itp.

Tego rodzaju penetracja wśród terenowych autorów, mających wiele pożytecznych dla swoich kolegów uwag do przekazania - to rys niezmiernie pozytywny w działalności omawianych periodyków.

Natomiast można mieć pretensje o to, że w odpowiednim czasie nie zostali na listę autorów wciągnięci ludzie, którzy mają wiele do powiedzenia o tych formach, które dopiero co się pojawiły, które były czymś nowym. Trzeba pamiętać, że obraz pracy placówek terenowych zmieniał się cały czas. Ekspansja nowych rodzajów sztuki /telewizja!/ przyniosła pewne zmiany; w latach sześćdziesiątych punktem honoru wielu placówek przestało być posiadanie własnego zespołu pieśni i tańca, za to stało się nim posiadanie "zelektryfikowanej" grupy beatowej. Pojawiły się całe zastępy piosenkarzy - amatorów. Ta grupa zapaleńców w zbyt małym stopniu była uwzględniona w publikacjach obu periodyków.

Tak czy inaczej, zarówno "Biuletyn", jak "Informator" w poważnym zakresie dobrze wypełniały postawione sobie zadanie. A że zadanie to było na miarę czasów które przeminęły? Cóż, dlatego te periodyki zmieniły się w "Ziemię Gdańską", nie wolną od wad, ale lepiej przystosowaną do współczesnych warunków. W poprzednio wydawanych periodykach zbyt wielkie znaczenie przypisywano "rocznicowemu" trybowi pracy placówek kulturalno-oświatowych, umacniały ten tryb zamieszczane w periodykach przypomnienia i scenariusze rocznicowych imprez. "Ziemia Gdańska" wystrzega się raczej tej niezbyt sensownej rocznicologii /choć nie zawsze/, prezentując za to od czasu do czasu numery monograficzne, poświęcone konkretnym zagadnieniom metodycznym, faktom kulturowym, dziedzinom kultury i sztuki.

"Spiritus movens" "Informatora" i "Biuletynu" była zasłużona działaczka kultury naszego regionu Eugenia Kochanowska, pracująca nad tymi periodykami przy udziale m.in. S. Bręglewicz, A.Januszewskiej, S.Miechowicz, W.Lachnitta, L.Grewicz. Nad kolejnymi numerami "Ziemi Gdańskiej" pracuje zaś Ewa Rasmus, do której zasług należy przypisać umiejętność wyszukiwania nowych autorów, potrafiących ożywić swym udziałem pismo, wnieść nową problematykę i nowoczesny sposób jej prezentacji. M.in. współpracuje z "Ziemią Gdańską" wielu dziennikarzy gdańskich, zainteresowanych problemami kultury, sztuki, socjologii, współpracują literaci, dostarczający swoich utworów i parę osób ze środowiska naukowego Trójmiasta.

"Ziemia Gdańska" swą tematyką częstokroć wykracza poza zadania, wyznaczone podtytułem "informator kulturalno-oświatowy". Niemniej i tu zaobserwować można w niektórych numerach pewną

chaotyczność, przypadkowość w rozłożeniu proporcji ilościowych zamieszczanych materiałów w stosunku do ich wagi i znaczenia. Ba, ale są to uwagi, które odnieść można chyba do większości ukazujących się w Polsce tygodników kulturalnych...

Omówienie wydawnictw periodycznych jest ostatnim punktem niniejszego sprawozdania. Jego autor zdaję sobie sprawę z koniecznej w tego typu pracy fragmentaryczności, która ogranicza mocno pole widzenia, ale właściwy obraz uzyskać można by jedynie w wyniku systematycznych badań prasoznawczych i naukowej analizy, co wymagałoby osobnej, obszernej publikacji, poświęconej wspomnianym wyżej problemom. Póki co, to nieco powierzchowne spojrzenie na wydawnictwa WDTL i WDK powinno wystarczyć.

St.Olgierd

GTPS - WDK, RUNDA OWOCNEGO PARTNERSTWA

Nie wszyscy pamiętają, że właśnie polski model organizowania aktywnych środowisk kulturalnych wydał się Francuzom na tyle atrakcyjny, że w części przenieśli go na swój grunt. Chodzi o dorobek naszego socjalistycznego państwa w postaci rozwiniętej sieci domów kultury, organizatora życia kulturalno-wychowawczego w szerokich kręgach społecznych.
Jakże często domy kultury pełnić musiały pionierską rolę krzewicieli zainteresowań i elementarnych nawyków kulturalnych społeczeństwa, rolę jakże trudną i jakże często mało efektowną. Stały się jednak miejscem styku zarówno tych, którzy chcieli rozwijać i kultywować kulturalne tradycje swej ziemi i regionu, a także tych, których stosunek do sztuki miał charakter twórczy - z tymi którzy pragnęli dźwigać się na wyższy poziom życia duchowego, awansować do roli aktywnych odbiorców dóbr kulturalnych.
Jakże więc często zdarzało się, że ten dwoisty charakter pojęcia praca kulturalna środowiska przekraczał ramy i możliwości organizacyjne domów kultury.
Wydaje się więc, że proces rozwarstwienia się działań kultu-

ralnych na dwa - w istocie zresztą integralnie z sobą powiązane - nurty: organizatorski i inspiratorski, był ze wszech miar celowy i uzasadniony. Obok, czy nawet "wewnątrz" domów kultury zaczęły tworzyć się towarzystwa społeczne: miłośników regionu, czy określonych dziedzin sztuki i kultury. Okazało się bowiem, że nie wystarczy rozwiesić wystawę najlepszych dzieł plastycznych, aby podnieść poziom estetyczny społeczeństwa; że nie wystarczy zorganizować serię spotkań nawet z najwybitniejszymi twórcami literatur - aby podniósł się poziom zamiłowań i gustów, czy choćby czytelnictwo literatury pięknej.

Jak zaszeregować twórców - amatorów, jaką rolę powierzyć im właśnie?

Jak organizować ruch umysłowy w poszczególnych środowiskach?

Jak przygotowywać ludzi do coraz wyższych zadań społecznych i wyższych wymogów życia społeczno-kulturalnego? Jaki model pracy kulturalno-wychowawczej przyjąć jako zasadę w zaspakajaniu tych coraz większych i coraz bardziej zróżnicowanych potrzeb i ambicji społeczeństwa wielkich i małych miast; osiedli mieszkaniowych i wsi; metropolii kulturalnej i tzw. prowincji?



rys. Zb.Jujka

Wreszcie jaki jest miernik poziomu życia kulturalnego? Czy tzw. prowincja musi być skazana na prowincjonalność treści kultury. Jak rozdzielić regionalizm od prowincjonalnego zaścianka tak by nie wytracić pozytywów tzw. patriotyzmu lokalnego. Jak po prostu utożsamić to co regionalne, co swoiste i niepowtarzalne w poszczególnym regionie kraju - z uniwersalnym, z tym co ogólnopolskie, co składa się na dorobek duchowy całego narodu, całego kraju?

Na te pytania musiał sobie odpowiedzieć każdy działacz i każdy organizator życia kulturalnego. Argumentów i wzorców nowoczesnego myślenia o kulturze należało szukać wspólnie, jednocząc wszystkie aktywne umysły i wszystkie społeczne siły: twórców i działaczy, amatorów i profesjonalistów.
Ich bazą i oparciem stały się w Gdańsku właśnie WDK i GTPS.

Mając to wszystko na uwadze, Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki w swoim programie działania zawarło myśl współpracy, poprzez Wojewódzki Dom Kultury, z powiatowymi ośrodkami kultury. GTPS było zainteresowane w powstawaniu i rozwoju ruchu społecznego nasycającego życie kulturalne powiatu nowymi wartościami artystycznymi. Popierając powstające stowarzyszenia, które organizują lokalne inicjatywy i aktywność społeczną mieszkańców powiatu, osiedla itp. stwarzamy tym samym większe oparcie dla działań placówek artystycznych i związków twórczych.
Ponieważ powiat staje się terenem realizacji różnych form inicjatywy społeczno-kulturalnej oraz aktywizacji intelektualnej jego mieszkańców, wspólnie z WDK zorganizowaliśmy sympozjum poświęcone współczesnemu pojęciu regionalizmu i folkloru. Dążąc do wzajemnego zbliżenia i śmiałego współdziałania twórców, naukowców, techników i działaczy kultury zorganizowaliśmy wspólnie z WDK sympozjum pod hasłem "Nauka - Technika - Sztuka", w czasie którego zajmowaliśmy się problemami wzajemnych zależności tych dziedzin życia społecznego.
WDK wychodząc naprzeciw potrzebom ruchu społeczno-kulturalnego ziemi gdańskiej w dziedzinie teoretycznej myśli społecznej, powołuje Ośrodek Badań Społecznych.
Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki w swojej działalności dużo uwagi poświęca zwiększeniu aktywności publicznej swoich członków, inicjowaniu i organizowaniu życia kulturalnego Wybrzeża zgodnie z preferencjami wynikającymi z socjalistycz-

nego systemu wartości i wymogów współczesnej cywilizacji. W działalności tej nurt patriotyczny i przywiązanie do ziemi gdańskiej jest integralną częścią programu, który dąży do tworzenia silnych środowisk społeczno-kulturalnych i tradycji kulturalnych, wytworzenia więzi społecznych międzyśrodowiskowych, w efekcie których obywatel stawałby się coraz bardziej kulturalny nie tylko dzięki wyposażeniu w przedmioty pozwalające kulturalnie żyć, ale i przez wzbogacanie swojej osobowości.

Realizując ten program, Towarzystwo stworzyło swoim członkom i sympatykom możliwości swobodnego wyrażania poglądów na sztukę we wszelkiego rodzaju spotkaniach, dyskusjach itp. poświęconych kulturze artystycznej, ponieważ uznaje za kulturotwórcze wszelkie formy działalności upowszechnieniowej, której wartość wyraża się nie tylko w udostępnieniu dóbr kultury, ale przede wszystkim w kształtowaniu czynnych, zaangażowanych postaw w społeczeństwie, w umożliwieniu najszerszym kręgom społeczeństwa udziału w procesie tworzenia kultury.

Wiele ze swoich zamierzeń GTPS zrealizował wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury, a w rezultacie tej współpracy powstały już, lub są w trakcie realizacji, zamierzenia, których efektem końcowym są nowe, trwałe wartości kultury artystycznej, materialnej i duchowej, w swojej treści jak i formie nierozerwalnie związane z naszym regionem, a swoim oddziaływaniem wybiegające poza granice naszego województwa. Do najciekawszych z nich na przestrzeni ostatnich lat możemy zaliczyć:

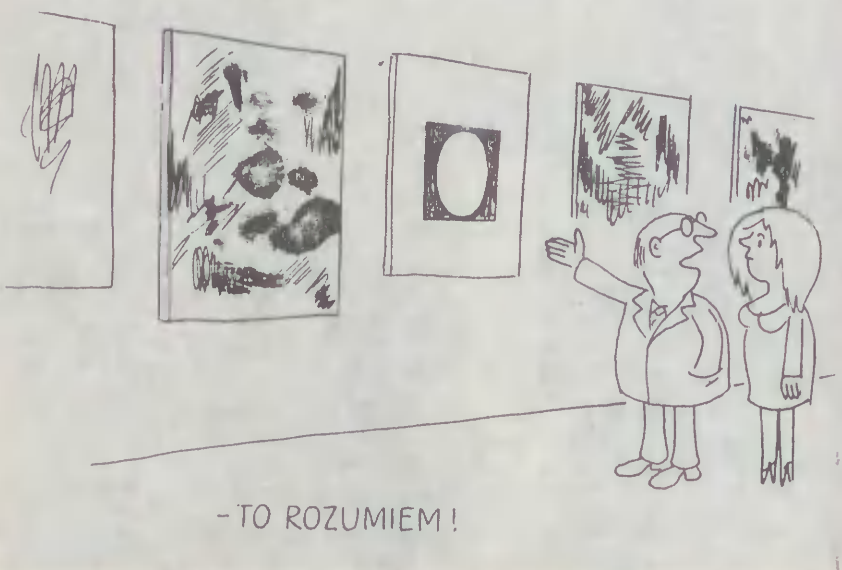
- sympozjum na temat "Drogi rozwoju baletu gdańskiego w okresie 25-lecia PRL",
- coroczne plebiscyty czytelnicze Klubu Dobrej Książki i Klubu Książki "Człowiek - Świat - Polityka" o nagrodę czytelników "Czerwoną Różę",
- sympozjum pt. "Gdański Maj Literacki",
- spotkanie poetów i rzeźbiarzy pt. "Głos i cisza",
- w sali WDK odbywają się comiesięczne koncerty pt. "Gdańskie Wieczory Muzyczne",
- sympozjum pt. "Kultura muzyczna na Wybrzeżu Gdańskim w okresie 25-lecia Polski Ludowej",
- coroczne Kongresy Widzów Teatru,

- coroczne plebiscyty teatralne na najlepsze przedstawienie, najlepszego aktora, reżysera i scenografa Teatru "Wybrzeże" o Wielką Nagrodę Widzów im. Iwo Galla,



Wielka nagroda Widzów Teatru im. Iwo Galla
Fot. Jerzy Hajdul

- coroczne Kongresy Siłaczek i Judymów,
- sympozjum na temat:"Wychowanie estetyczne dzieci",
- sympozjum na temat:"Region - miasto - osiedle - mieszkanie",
- Oddział GTPS w Wejherowie prowadzi szeroką działalność społeczno-kulturalną wspólnie z Powiatowym Domem Kultury,
- III Ogólnopolski Festiwal Młodych Muzyków w Gdańsku,
- Plener plastyczno-architektoniczny pt. "Rekonesans w Gniewie",
- organizacja cyklu imprez związanych z 15-leciem działalności teatrów na Wybrzeżu, w ramach którego odbyły się: sympozjum, odczyty, spotkania oraz jubileusz 25-lecia pracy artystycznej Tadeusza Gwiazdowskiego - aktora Teatru "Wybrzeże",
- spotkanie przedstawicieli związków twórczych i instytucji kulturalnych z władzami partyjnymi i administracyjnymi oraz działaczami gospodarczymi powiatów: malborskiego,sztumskiego i kwidzyńskiego. Akcja ta nosiła nazwę "Ludzie sztuki i kultury na Dolnym Powiślu",
- Organizacja III i IV Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie,
- organizacja Wejherowskich Dni Teatralnych,



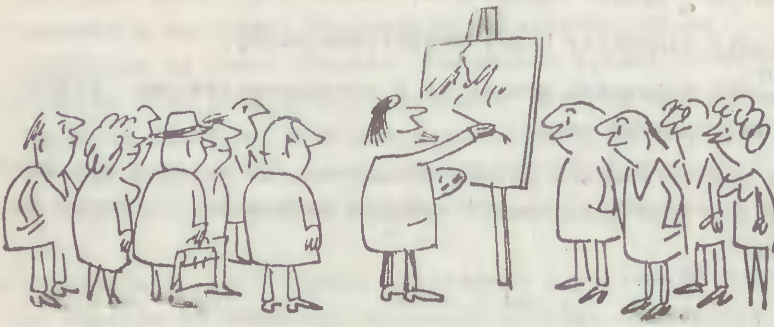
rys. Zb.Jujka

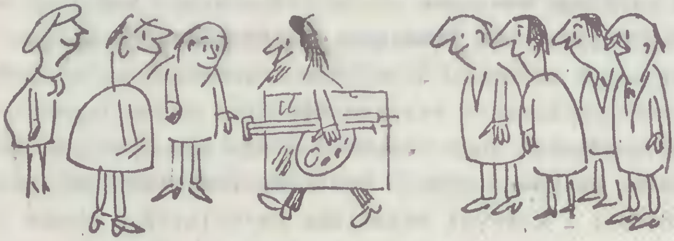
- Dni Kultury Krajów Bałtyckich,
- powołanie Gdańskiej Sceny Eksperymentalnej,
- spotkanie literatów gdańskich z przedstawicielami środowisk literackich kraju,
- akcja popularyzująca sztukę plastyczną na terenie województwa gdańskiego połączona z wystawą malarstwa pt. "Trzy pokolenia".

--- . ---

Wielka, o niebywale szerokim zasięgu akcja kulturalno-propagatorska, wkorzeniająca w społeczną świadomość wielkość dokonania inwestycyjnego - budowę Portu Północnego. Akcja ta - której instrumentariuszem jest GTPS - staje się wzorcem nowocześnie pojętego mecenasa socjalistycznego państwa nad twórczością artystyczną sławiącą efekty ludzkiej pracy. Powodzenie tej akcji świadczy o ideowym angażowaniu się twórców w dzieło przekształcania rzeczywistości w coraz lepszą.
Jaśniejsza w świetle tego konkretu staje się myśl, że dzieło sztuki zawsze uwikłane było w historię ludzkiego postępu, towarzyszyło woli i czynowi człowieka uczynienia z życia i pracy naczelnej zasady walki o swą godność i wielkość. Ludzka praca pozbawiona afirmacji i kontekstu duchowego i ideowego staje się mordęgą. Sztuka, która nie służy człowiekowi i jego walce o coraz wyższą rangę człowieczeństwa - staje się jedynie ornamentem i frazesem. Integralne prawa sztuki nie stoją przecież w sprzeczności z celami ogólnoludzkiej tęsknoty do uczynienia świata dostatniejszym, sprawiedliwszym i bardziej ludzkim.
Cele te najpełniej określa współcześnie kultura państwa socjalistycznego. I stąd oczekiwanie, by sztuka kraju socjalistycznego stała się awangardą przemian świadomości ludzi tworzących nowoczesną historię - spotkało się z żywym zainteresowaniem twórców.
Doświadczenia i efekty sensownie przeprowadzonej akcji "Port Północny" dają pozytywną odpowiedź na cały szereg czysto teoretycznych problemów i postulatów ściślejszego sojuszu ludzi pracy z ludźmi sztuki.
GTPS wspólnie z WDK chce w przyszłości rozwijać ten nurt działania kulturalnego.

Jacek Kotlica
Tadeusz Rogowicz






JUJKA

KUZNIA DOSKONALENIA KADR

Przed paroma laty, podczas poważnej uroczystości wojewódzkiej, jeden z kierowników,odbierając nagrodę za uzyskanie I miejsca w konkursie na najlepszą placówkę kulturalno-oświatową w województwie powiedział, że jego osiągnięcia to tylko efekt tego, czego nauczył go Wojewódzki Dom Kultury. Obok zrozumiałej satysfakcji odczuliśmy wówczas sens i dalszą potrzebę prowadzenia tego kierunku działania... Wojewódzki Dom Kultury od początku swego istnienia rozumiał, że dobre przygotowanie kadry pracowników do trudnej pracy kulturalno-oświatowej jest jednym z jego najważniejszych zadań. Na różnych etapach działalności w upowszechnianiu kultury różne były potrzeby w zakresie przygotowywania kadry pracowników, toteż w wielu kierunkach szły starania WDK.

W pierwszych latach najbardziej aktualnym był proces dokształcania pracowników, proces zbliżony do kształcenia, polegający na uzupełnianiu i zdobywaniu wiedzy oraz umiejętności koniecznej dla pełnienia określonych funkcji i uzyskania formalnych kwalifikacji. Równolegle i ciągle trwać musiał również proces doskonalenia pracowników, traktowany jako ulepszanie pracy zawodowej, nabywanie wprawy i biegłości.

Wojewódzki Dom Kultury, pojmując konieczność i ważność tych zadań, podejmował różnorodne formy ich realizacji. Opierając się na możliwie dokładnej znajomości aktualnie zatrudnionej kadry, znając jej przygotowanie do zawodu i potrzeby, klasyfikując pracowników w określone grupy, organizował już w końcu lat pięćdziesiątych 3-tygodniowe kursy wakacyjne dla instruktorów różnych dyscyplin artystycznych: teatralnych, muzycznych, tanecznych, lalkarskich, plastycznych. Uczestnikami tych kursów byli instruktorzy placówek k.o. i liczni nauczyciele, którzy prowadzili zajęcia pozalekcyjne w szkołach, w młodzieżowych domach kultury lub w innych placówkach kulturalnych. Były to poważne przedsięwzięcia. Liczba słuchaczy stale wzrastała i często dochodziła do 200 i 250 osób na jednorazowym zgrupowaniu. Kłopoty organizacyjne związane z zakwaterowaniem i wyżywieniem takiej liczby osób w okresie letnim na Wybrzeżu nie należały do spraw łatwych. Zapał jednak i ambicje

pracowników WDK kazały prowadzić tę pracę przez wiele lat. Należy tu podkreślić ogromny wkład pracy pracowników administracji placówki, księgowości, nie mówiąc już o pracownikach merytorycznych. Dla prowadzenia tej pracy ludzie ci zrezygnowali z urlopów w miesiącach letnich, a godziny ich pracy przedłużały się do dwunastu i więcej na dobę. Kierując kursami zdawali też sobie sprawę z odpowiedzialności za treści i metody prowadzenia tych zajęć. Opracowywanie racjonalnych programów i planów opartych na wskazaniach pedagogiki, a obejmujących obok zagadnień specjalistycznych zagadnienia społeczne, pedagogiczne, metodyczne, wymagały znajomości rzeczy i dużego doświadczenia. Realizacja tych programów wymagała też odpowiedniej kadry wykładowców, specjalistów, których trzeba było angażować z całego kraju. Praca ta została jednak przez resort oceniona pozytywnie, bo od roku 1966 Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Gdańsku powierzono już organizowanie tego rodzaju kursów na skalę ogólnopolską.

W związku ze specjalizacją poszczególnych województw w różnych kierunkach doskonalenia, Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Gdańsku Ministerstwo Kultury i Sztuki zleciło organizowanie 3-tygodniowych letnich kursów kwalifikacyjnych II stopnia z programem trzyletnim dla instruktorów teatralnych i tanecznych oraz 3-tygodniowe kursy dla kierowników poradni instrukcyjno-metodycznych i organizatorów szkoleń. Wymienione kursy finansowane były przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Miały one poważne znaczenie w osiąganiu kwalifikacji zawodowych, ich absolwenci bowiem otrzymywali państwowe dyplomy ukończenia, a legitymując się nimi zdobywali następnie wyższe kwalifikacje weryfikacyjne.

Obok wymienionych kursów, WDK - w ciągłej trosce o własną kadrę pracowników województwa gdańskiego - prowadził szereg innych form doskonalenia zawodowego dla różnych grup pracowników. Tu należy wymienić: coroczne 2-tygodniowe kursy stacjonarne dla nowoprzyjętych kierowników świetlic w pegeerach, kursy doskonalące i kwalifikacyjne dla kierowników i pracowników poradni instrukcyjno-metodycznych, dla instruktorów filmowych i fotograficznych i kursy obsługi projektorów filmowych. Z innych, już nie kursowych form doskonalenia zawodowego, systematycznie prowadzone były: kwartalne 3-dniowe sesje dla kierowniczej kadry kulturalno-oświatowej obejmujące kierowników po-

wiatowych, miejskich, dzielnicowych domów kultury oraz niektórych większych placówek zakładowych, 2- lub 3-dniowe sesje kwartalne dla kierowników powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych oraz 2 lub 3-dniowe sesje dla instruktorów różnych dyscyplin artystycznych. Te formy doskonalenia były uzupełnieniem wiadomości zdobytych na kursach i miały za zadanie utrzymać pracowników na odpowiednim poziomie w całym okresie ich aktywności zawodowej.

Od roku 1967 WDK prowadził również tzw. kursokonferencje dla aktywu wiejskiego. W latach następnych prowadzą je już powiatowe domy kultury jedynie pod nadzorem Wojewódzkiego Domu Kultury.

Wykaz ten uzupełnić należy różnego rodzaju seminariami, naradami i odprawami.

Aktywność Wojewódzkiego Domu Kultury w prowadzeniu szkoleń była zawsze duża. Musiało się też znaleźć miejsce na ocenę tego działania.Dlatego też w tym momencie przerywam niejako wyliczanie form działania w kierunku doskonalenia zawodowego; w latach 1969-70 Wojewódzki Dom Kultury próbował zbadać efektywność, skutki tego działania, a w tym celu przebadać kadry pracowników kulturalno-oświatowych i stan jej przygotowania zawodowego. Przy analizie i ocenie procesu doskonalenia prowadzonego przez WDK stwierdzono, że:

- z realizowanych form doskonalenia zawodowego mogli korzystać prawie wszyscy merytoryczni pracownicy kulturalno-oświatowi województwa, niezależnie od funkcji jaką sprawowali, poczynając od kierowników placówek, a kończąc na aktywie kulturalno-oświatowym na wsi;
- prowadzone szkolenia w pewnej mierze wyrównały bardzo zróżnicowany poziom przygotowania zawodowego pracowników;
- programy realizowane w czasie kursów, seminariów, konwersatoriów umożliwiały szersze widzenie problemów kultury i działalności kulturalno-oświatowej.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć, należało jednak obiektywnie stwierdzić, że to działanie było tylko środkiem zaradczym, choć koniecznym. W dalszym ciągu niepokojącym zjawiskiem był niski procent pracowników z zawodowym wykształceniem wyższym i średnim. Ciągle jeszcze wśród pracowników kulturalno-oświatowych znajdowali się ludzie przypadkowi, o różnych

zawodach, często o nieodpowiednich kwalifikacjach. Notowało się też niepokojące zjawisko fluktuacji kadry, niechęć do ustabilizowania się w zawodzie pracownika kultury i brak poczucia świadomości poważnego miejsca i roli w społeczeństwie.



rys. Zb. Jujka

Świadomy tej sytuacji. Wojewódzki Dom Kultury, włączył się aktywnie w zabieganie o ustalenie w kraju systemu kształcenia zawodowego pracowników kultury na poziomie wyższym. Przedstawiciele WDK byli uczestnikami wielu narad krajowych omawiających te zagadnienia, przygotowywali materiały i postulaty. Wojewódzki Dom Kultury opracował m.in. projekt jednolitego kształcenia pracowników kulturalno-oświatowych studiów stacjonarnych przy Wyższych Szkołach Nauczycielskich i artystycznych. Ogólnie wiadomo, że był to problem ogólnopolski. Dziś stopniowo, choć bardzo powoli, jak na rzeczywiste potrzeby, obserwuje się coraz częstsze próby rozwiązań zawodowego wykształcenia tej grupy ludzi. Wiele uczelni umożliwia już kształcenie pedagogiczne w kierunku pracy kulturalno-oświatowej dla zatrudnionej kadry, choć liczba miejsc jest ciągle jeszcze niewystarczająca, by zaspokoić istotne potrzeby.

Niezależnie od procesu kształcenia winien stale trwać proces doskonalenia zawodowego pracowników zatrudnionych w placówkach kulturalnych, dlatego Wojewódzki Dom Kultury od roku 1970 realizuje koncepcję jednolitego, zwartego systemu doskonalenia całej etatowej kadry pracowników kulturalno-oświatowych w województwie. Przy pomocy porozumienia zawartego między Wojewódzkim Domem Kultury, Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych, Wojewódzkim Zarządem Spółdzielczości Pracy, Zarządem Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego, Przedsiębiorstwem "Ruch", Zarządem Wojewódzkim Związku Młodzieży Socjalistycznej w sprawie wspólnego działania w zakresie kształcenia, dokształcania i doskonalenia,rozwiązuje się następujące sprawy:

- skierowywanie pracowników do odpowiedniej uczelni
- skierowywanie do pracy w odpowiedniej placówce
- prowadzenie doskonalenia zawodowego
- podnoszenie kwalifikacji specjalistycznych
- zdobywanie weryfikacji instruktorskich.

Projekt uzyskał poparcie instancji partyjnych i władz terenowych. Zostały podjęte odpowiednie wnioski Egzekutywy KW PZPR, a Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr /taką nazwę przyjął ten ośrodek szkolenia/ oficjalnie został zatwierdzony uchwałą sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 29.VI.1970 r. Działalność Ośrodka rozwinęła się z miejsca dobrze i jest kontynuowana do dziś. Uczestnictwo w szkoleniu jest obowiązkowe dla wszystkich etatowo zatrudnionych pracowników k.o. w województwie. Słuchacze podzieleni są na trzy grupy.Pierwsza grupa to kadra kierownicza, do której wchodzą kierownicy wszystkich domów kultury - powiatowych, miejskich, dzielnicowych, zakładowych, spółdzielczych i klubów miejskich. Druga grupa to kierownicy i pracownicy ośrodków instrukcyjno-metodycznych przy placówkach kulturalno-wychowawczych.Trzecia grupa - instruktorzy dyscyplin artystycznych. Każda z grup ma opracowany program, początkowo na trzy lata, obecnie na każdy kolejny rok, w którym obok zagadnień związanych z polityką kulturalną i gospodarczą państwa eksponowane są ważne i aktualne zagadnienia w nowoczesnej pracy kulturalnej oraz sprawy warsztatowe, specyficzne dla określonych grup. Realizacja programu przewiduje różnorodność form: wykłady, seminaria, dyskusje, ćwicze-

nia, hospitacje, wymiana doświadczeń między placówkami województwa i kraju. Oceniając to przedsięwzięcie z perspektywy lat, widzi się oczywiście tak jego zalety jak i niedociągnięcia. Obok niewątpliwych korzyści wynikających z próby ujednolicenia procesu doskonalenia, spoistości działania, pełnienia funkcji integracyjnej dla całej kadry pracowników, zespolenia wysiłków zainteresowanych resortów, instytucji i organizacji, umożliwienia ludziom kierowanej i ciągłej pracy nad sobą, doskonalenia warsztatu pracy, stwierdzić można też szereg niedoskonałości. Jak chociażby:

- grupowanie słuchaczy według pełnionych funkcji,bez uwzględnienia różnic w ich wykształceniu i stażu pracy
- nieuwzględnienie w procesie doskonalenia pracowników administracji zatrudnionych w resorcie kultury
- nieodpowiednie lokale i urządzenia techniczne utrudniające modernizację procesu dydaktycznego i wprowadzenie nowoczesnej techniki nauczania
- brak podręczników, filmów dydaktycznych, nagrań.

Mimo tych braków, mimo przekonania, że nie rozwiązano jeszcze wielu nurtujących problemów, wysiłki podejmowane przez Wojewódzki Dom Kultury w celu stałego podnoszenia kwalifikacji kadry kultury województwa gdańskiego zasługują na pewno na uwagę.

Omawiając dość pobieżnie działalność szkoleniową WDK nie podawałam prawie żadnych cyfr, bo moim zdaniem nie zawsze mówią one wiele. Znamienny jest fakt, że "przez ręce" pedagogów z Wojewódzkiego Domu Kultury przeszło w ciągu tych lat ponad 8 tysięcy osób.

Rozpoczynając nowe dwudziestolecie pracy należy wierzyć, że długoletnie doświadczenie, prawidłowa ocena aktualnych potrzeb, analiza powodzeń i niepowodzeń, konieczne przewartościowanie pewnych pojęć w upowszechnianiu kultury pozwoli tę pracę poprowadzić w myśl nowych zadań i wymagań, stosując nowoczesne metody i formy nauczania i ustawicznego podnoszenia kwalifikacji, a wszystko to będzie musiało być ściśle związane z problematyką permanentnej oświaty i z postępującym rozwojem naszego kraju.

Stanisława Brąglewicz

Wielołuczny fryz
natchnieniu mistrza uległy
budynek zdobi
z czerwonej holandzkiej cegły...
O zgasłej dobie rozmyśla Ratusz ten!

/Fragment wiersza "Ratusz Staromiejski",
E.Kobylińskiej-Masiejewskiej/.

RATUSZOWE IMPRESJE

Wojewódzki Dom Kultury w Gdańsku, założony w 1954 roku jako Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, do chwili obecnej nierozerwalnie związany jest z Ratuszem Staromiejskim - swoją siedzibą.

XX-lecie WDK jest znakomitą okazją do zagłębienia się w przeszłość Ratusza Staromiejskiego, do naszkicowania jego dziejów na tle wybranych wydarzeń historycznych i przemian zachodzących w Gdańsku.

Zygmunt Gloger w swojej "Encyklopedii Staropolskiej" podaje, że słowo ratusz pochodzi z języka niemieckiego, w którym brzmi ono "das Rathaus" - a więc dom, gdzie mieścił się zazwyczaj miejski sąd i rada miasta. Dalej, ze wspomnianej encyklopedii: "Polacy na oznaczenie ratusza mieli wyraz własny w i e t n i c a, ale rzadko go używali, bo chyba najmniej o czystość językową chodziło mieszczanom z pochodzenia przeważnie Niemcom. Wśród przysłów, też polskich, nie ma ani jednego o "wietnicy" a jest ich kilka o "ratuszu", np.: "Nie wołaj, boć wezmą gębę na ratusz" /Rysiński/. "Do kościoła kiedy chcesz, a na ratusz musisz" /Rysiński/. "Wszyscy mądrzy, gdy wracają z ratusza" /Adalberg/. W pieśniach ludu polskiego także o wietnicy nic nie słychać a o ratuszu nie raz jeden.

U wejścia do budynku, obok wczesnorenesansowego portalu kamiennego, zielona tabliczka zawierająca lakoniczny w słowach tekst informuje, że Ratusz Staromiejski zbudowany został w latach 1587-1595 przez Antoniego van Obbergena.

Antoni van Obbergen z Malines, jeden z najwybitniejszych architektów i fortyfikatorów flamandzkich z przełomu XVI i XVII wieku zasłużył się dla Gdańska wzniesieniem szeregu budowli świeckich o przeznaczeniu społecznym oraz budowli wojskowych. Jego dziełem m.in. są fortyfikacje bastionowe wzniesione wokół twierdzy w Wisłoujściu, Zbrojownia zbudowana pod kierunkiem Jana Strakowskiego w/g projektu van Obbergena, która do dziś uznawana jest za jego najwspanialsze twórcze osiągnięcie, przebudowa Ratusza Głównego i inne.

Handlowe, kulturalne i polityczne kontakty Polski tego okresu z państwami Europy Zachodniej: Danią, Francją, Holandią, wpłynęły w dużej mierze na ukształtowanie się oblicza niektórych miast polskich leżących nad Bałtykiem i łatwo dostępnymi szlakami wodnymi, jakimi były rzeki Odra i Wisła.

Liczne gdańskie dokumenty tego okresu mówią o dużej liczbie Holendrów przebywających w Gdańsku na stałe bądź czasowo, realizujących liczne zamówienia z różnych dziedzin sztuki. Do najsłynniejszych obcych artystów działających w Gdańsku, obok Antoniego van Obbergena trzeba zaliczyć Abrahama van den Blocka - twórcę fasady Dworu Artusa, Izaaka van den Blocka - autora pięknego obrazu zatytułowanego "Alegoria handlu gdańskiego /obecnie znajduje się to dzieło w Muzeum Narodowym w Gdańsku/, Jana Vredemana de Vries - twórcę sztychów ornamentalnych, i innych.

Na terenie Gdańska istniały niegdyś aż 4 ratusze: Główny, Staromiejski, Młodomiejski i Osiecki, z których najwcześniejszym był Główny, zbudowany w latach 1379-1382, stanowiący zarazem najokazalszą budowlę świecką Głównego Miasta. Ratusze: Osiecki i Młodomiejski, niestety, nie zachowały się do dzisiaj.

Ratusz Staromiejski wzniesiony został na miejscu dawnego ratusza, prawdopodobnie konstrukcji ryglowej, zbudowanego w XIV wieku. Historycy podają tutaj datę 1382 rok. W owym pierwotnym ratuszu, mimo zniesienia, w 1457 roku, przez Kazimierza Jagiellończyka, odrębności Starego i Głównego miasta, urzędowała Rada Starego miasta, posiadająca szerokie uprawnienia.

Co zdecydowało o powtórnym wybudowaniu Ratusza Staromiejskiego w tym samym miejscu? Wydaje się, że przyczyniła się do tego w pewnym stopniu ulica Korzenna, będąca fragmentem drogi dojazdowej z kierunku Tczewa i Starogardu. Charakter drogi

dojazdowej ulica Korzenna utraciła dopiero w końcu XV wieku, po opasaniu murami terytorium Starego Miasta, w skład którego wchodziły m.in. ulice:Elżbietańska, Garncarska, Młyńska, Kowalska. Całkowita lokalizacja Starego Miasta do dzisiejszego dnia przedstawia się niejasno.

Konstrukcja Ratusza Staromiejskiego, a raczej jej rzut zbliżony jest do kwadratu. Pokryty dwoma czterospadowymi dachami otrzymał Ratusz wieżyczkę w postaci wysokiego hełmu z trzema kopułkami wykonanymi z ołowiu. Poddasza delikatnie przesłonięto ozdobną balustradą wnękową zwaną attyką, z dwiema narożnymi ośmiościennymi wieżyczkami. Całość była doskonałym przykładem niderlandzkiej architektury z wyraźnymi wpływami renesansu duńskiego.
Układ wnętrz zgodny był z ówczesnymi potrzebami. Na parterze, po obu stronach wielkiej sieni, znajdowały się pomieszczenia wagi miejskiej, kuchnia, pokoje służby, etc. Z parteru na piętro poprowadzono dwa biegi schodów do sali mieszczańskiej, której długość równała się długości całego przodu budynku, a szerokość odpowiadała połowie szerokości budynku. W drugiej części piętra znajdowały się letnie i zimowe pokoje Rady Miejskiej Starego Miasta i Ławy sprawującej funkcję sądownicze.
W następnych wiekach wnętrza Ratusza Staromiejskiego uległy bardzo poważnym zmianom i niestety zatraciły swój pierwotny, autentyczny wystrój. Podkreślić jednak należy, że wskutek zmian do wnętrza budynku przybyło szereg nowych zabytkowych elementów, pochodzących głównie z przebudowywania w tym okresie niektórych kamienic mieszczańskich /zmiany stylów architektonicznych/. Z tych elementów wymienić trzeba portal pod klatką schodową, kuty w piaskowcu, prawdopodobnie złożony z dwóch różnych portali, z których jeden,wcześniejszy,z 1517 roku,pochodził z jakiegoś nie istniejącego już domu oraz arkadowo-kolumnową dekorację kamienną znajdującą się w hallu I piętra, pochodzącą z domu przy ul. Długiej 45. Na owej kolumnadzie umieszczone są kamienne płaskorzeźby przedstawiające mitologicznych bogów: Neptuna i Merkurego oraz boginię Ceres. Dobór i zestawienie obok siebie właśnie tych a nie innych bogów nie były przypadkowe. Gdańsk słynął daleko poza granicami Polski jako jeden z najbogatszych i najprężniejszych ośrodków handlowych nad Bałtykiem. Gdańscy kupcy i kaprowie docierali do wszystkich portów ówczesnej Europy. Neptun - bóg mórz -

miał sprawować pieczę nad wyładowanymi towarami zamorskimi statkami gdańszczan powracających z nie tylko handlowych wypraw. Warto tutaj przypomnieć gdańskiego kapra Pawła Beneke, który z jednej z łupieskich wypraw przywiózł do Gdańska cenne dzieło sztuki, obraz Hansa Memlinga "Sąd Ostateczny",który do dzisiejszego dnia jest ozdobą Muzeum Narodowego w Gdańsku. Kolejny bóg-Merkury - czuwał nad handlowymi interesami kupców gdańskich. Natomiast Bogini Ceres miała zapewnić obfitość i urodzaj.

Kasetonowy sufit hallu I piętra ozdobiono alegorycznymi obrazami, z których przedstawiające postacie kobiece o barokowych kształtach malował w XVII wieku gdański malarz Adolf Boy.

W sali mieszczańskiej odbywały się niegdyś wszystkie znaczniejsze uroczystości: nadania godności, przyjęcia ważnych osobistości, wesela znamienitszych obywateli miasta.

Zasiadał w nim nawet sam Jan Heweliusz,obrany przez gdańszczan rajcą Starego Miasta, potomek starej rodziny mieszczańskiej, wybitny astronom, piwowar. Od najmłodszych lat fascynowało go rozgwieżdżone niebo. Później, kiedy został już spadkobiercą trzech kamieniczek przy ulicy Korzennej /niestety po ostatniej wojnie nie zostały zrekonstruowane/, na ich dachach wybudował obserwatorium astronomiczne, z którego badał ruchy planet i gwiazd. Swoje spostrzeżenia i odkrycia drukował we własnej drukarni mającej pomieszczenia na parterze jednej z jego kamienic. Wybitnego astronoma odwiedzali znakomici goście: król Jan Kazimierz, Maria Ludwika wraz ze swym dworem, Jan III Sobieski, który osobiście interesował się materialnym bytem uczonego, wyznaczając mu stałą pensję z królewskiego skarbca. Wdzięczny astronom nie zapomniał otrzymanej od króla pomocy i zadedykował mu II tom swojego dzieła,"Machina Coelestis", a jeden z opisanych przez siebie gwiazdozbiorów nazwał ku czci króla "Tarczą Sobieskiego". Gdańskowi zadedykował Heweliusz swoje największe dzieło - "Selenografię" - pierwszą mapę księżyca. Na pamiątkę związków wielkiego uczonego z Ratuszem w hallu budynku wmurowano płaskorzeźbę przedstawiającą Jana Heweliusza, a na miejscu dawnych kamieniczek postawiono w 1973 roku ufundowany przez młodzież gdańską pomnik.

Ratusz Staromiejski w Gdańsku przechodził różne koleje losu. XVII wiek był zmierzchem świetności Gdańska. W 1793 roku, po wkroczeniu do Gdańska wojsk pruskich, przestał być siedzibą

władz miejskich. Po roku tym ostatecznie zniesiono historyczny podział na Stare i Główne Miasto, a Gdańsk jako całość przyporządkowano tzw. Kamerze Wojenno-Skarbowej w Kwidzynie.

W 1803 roku przekazano Ratusz na cele sądownictwa. Nowa funkcja Ratusza Staromiejskiego pociągnęła za sobą konieczność dostosowania jego wnętrza do celów administracyjnych. Dopiero w sto lat później, gdy ukończono budowę gmachu sądu w Gdańsku, miasto przejęło ponownie Ratusz,starając się przywrócić mu pierwotny wygląd wnętrza, zarówno w wyposażeniu jak i układzie pomieszczeń. Usilne starania gdańszczan udały się tylko połowicznie.

Działania wojenne obu wojen światowych szczęśliwie oszczędziły Ratusz Staromiejski.

Podczas II wojny światowej ratuszowe piwnice służyły jako lazaret dla rannych w walkach o Gdańsk żołnierzy polskich. Zatknięta w 1945 roku na jego murach biało-czerwona flaga stała się symbolem nowej epoki, w którą wkroczył Ratusz.

Rok 1950 był wielkim krokiem w odbudowie Gdańska. Zaczęto odrestaurowywać i rekonstruować liczne zabytki gdańskiej starówki.

W Ratuszu Staromiejskim odbywały się posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej na czas odbudowy Ratusza Głównego. Parter budynku gościł dział oświatowy Biblioteki Miejskiej. W cztery lata później powołano do życia Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, który za swoją siedzibę otrzymał pomieszczenia Ratusza. Jednocześnie podtrzymana została tradycja reprezentacyjnych funkcji sali mieszczańskiej, która jak za złotych wieków, stała się znowu miejscem debat, koncertów, bankietów i spotkań. Edgar Milewski w książce "Opowieści gdańskich uliczek" tak opisuje jeden z koncertów w Ratuszu: "W sali recepcyjnej gdańskiego Ratusza Staromiejskiego gasną lampy. W promieniach zapalonych świec widać tylko stary, pamiętający czasy Chopina fortepian /.../ Sala wypełniona jest do ostatniego miejsca. Wszystkich opanował uroczysty nastrój. Jest tak głęboka cisza, że słychać szelest długiej jedwabnej sukni Elwiry Hodinarzowej, gdy siada do fortepianu. Jeszcze chwila i rozbrzmiewa muzyka Chopina".

Kazimierz Babiński

Artur Lundkvist

P O E T Y K A

I

Poezja nie podołałaby roli portowego dźwigu.
Poezja zajmuje się przede wszystkim tym, co nieznaczne,
nieomal niedostrzegalne i pozbawione ciężaru,
Źdźbło trawy na wietrze to język poezji,
która w kwietnym płatku, gdy spada trzepocąc,
jak gdyby próbował stać się skrzydłem,
rozpoznaje swój własny ruch, swoje spadające życie,
Krople z ich najmniejszymi odbiciami lustrzanymi,
mech jak piana zeschnięta na skalnej ścianie,
słomka toczona przez wiatr,
jaskrawozielony brzeżek śniedzi
na kranie wodociągu w szkolnym korytarzu,
sierpy upstrzone ptasimi odchodami
jasny promień kobiecych włosów nad głogowym
żywopłotem,
ściemniałym z zimowego chłodu,
poezja zbiera w sobie to wszystko
przemieszanie rzeczy, piankę z powierzchni realności.
Poezja dotyka opuszkami palców i rzęsami,
z czułością niedostępną uchwytowi dźwigu.

II

Dlaczego poezja nie miałaby przypaść do ziemi
jak samica ptaka, która oddalić chce
niebezpieczeństwo,
a później ulecieć nagle w powietrze?
Dlaczego nie mogłaby być wiązanką złocieni
ciśniętą do taczki oblepionej smołą?
Albo śniegiem topniejącym w różowej dłoni dziecka?
Jaskółką pozostawiającą rysę na szczytowej ścianie
domu?
Kwiatem, pod którym rozpada się skamielina?
Dwoma pęknięciami krzyżującymi się na tafli szkła?
Poezja; demoniczna pełnia niewinności.

Jagnię w płomieniach na łące.
Chart, który owinął się w prześcieradło.
Lustro, przed którym zdechła czapla,
podobna do parasola postrzępionego przez burzę,
Piasek błyszczący bielą jak brzuch kobiety w morzu.
Blady aster w pysku buldoga.
Cierń, który razi głowę lwa.
Nurek otwierający szpilką od włosów kasę na dnie
oceanu.
Piórko utrzymujące samolot na niebie.
Statek przemytników krwawiący na falach jak
zranione zwierzę.

Poezja:
sznur do bielizny rozpięty między latarnią morską
a drzewem wiśniowym.

RECENZJE, OMÓWIENIA:

O WIDOWISKU "PAŃCZATANTRA"

Myślę, że każde wydarzenie artystyczne, jeśli nawet artysta nie deklaruje zbyt wyraźnie jego "służebnej" roli - we właściwy sobie sposób służy - odbiorcy.
Rozmawiałem wielekroć z młodzieżą, rozważając, jakim właściwie teatr mógłby być - gdyby chciał.
I prawie zawsze - opowiadała się owa młodzież /przeważnie licealna/ - za teatrem realizującym w jakimś aspekcie założenia twórców "Wielkiej Reformy" - Craiga, Tairowa, Wachtangowa - no i Artaud.

Mówiliśmy o teatrze metaforycznym, umownym, teatrze maski o możliwościach kryjących się w ekspresji gestu nieskrępowanego konwencją realistyczną, o wyspie Bali - resztę łatwo dopowiedzieć.

I oto z okazji XXX-lecia PRL zjeżdża do gdańska stołeczny teatr "Lalka" z widowiskiem "Pańczatantra" - czyli mądrości

Indii ksiąg pięcioro. Pomysłowa inscenizacja dyr. Julianny Całkowej, znakomita scenografia Adama Kiliana, oryginalna muzyka hinduska - oto jedna z pierwszych prób adaptowania dla potrzeb kultury polskiej - teatru hinduskiego. Jak oczywiście każda adaptacja - przedstawienie nie ujęło tych znaków - które nie byłyby przez określonego widza odczytane. Zachowując więc charakter postaci - zrezygnowano ze znaczeń związanych z układem palców i dłoni, ograniczono znaczenie figur tanecznych i postarano się o maksymalną zrozumiałość trudnego przecież tekstu. Najważniejsze odkrycie spektaklu to, moim zdaniem, nobilitacja teatralna postaci zwierzęcych - poparta dobrym aktorstwem.

Oczywiście, postać zwierzęca nie jest dla naszych tradycji lalkowych niczym nowym - ale bardzo rzadko jest traktowana "serio" - przeważnie zakłada się, że zwierzątka służą sentymentalnej zabawie naszych milusińskich. Tutaj przeciwnie - zwierzęta reprezentują groźny świat ludzi dorosłych i stają się symbolami spraw zasadniczych - lojalności, przyjaźni, uczciwości - bądź wiarołomstwa.

Jak głosi legenda - "Pańczatantra" została napisana po to, aby nauczyć mądrości życia synów władcy - którzy nie mogli jej posiąść poprzez naukę gramatyki.

Otóż wydaje się, że podjęty przez teatr "Lalka" trud sprawdza się i w tym wymiarze. To właśnie próba tak poszukiwanego "teatru młodzieży" - przeznaczonego dla widza, który wchodzi w życie.

W rozmowach, które następnie przeprowadziłem ze studentami okazało się, że przedstawienie "Pańczatantra" odegrało ważną rolę w kształtowaniu ich wyobrażeń dotyczących teatru hinduskiego i w jego obrębie - teatru maski.

Należy także odnotować, że pierwsze przedstawienie otwarte "Pańczatantry" nie zostało przez liczną publiczność tak obejrzane jak na to zasługiwało. Jest to wynikiem szkodliwych przyzwyczajeń i przekonań publiczności jakoby teatr lalek miał być przeznaczony wyłącznie, czy przede wszystkim, dla maluchów.

Kolejne, niestety ostatnie przedstawienie otwarte teatru "Lalek", cieszyło się zasłużonym uznaniem młodzieży, dla której przecież było przeznaczone.

Jacek Ostrężnik

BUŁGARSKI TEATR MARIONETKI "ŚWIERSZCZYK"



Marionetka - Świerszczyk jest emblematem teatru, swoim pojawianiem się na scenie - rozpoczyna i kończy spektakle.

Dni Warny w Gdańsku - pożyteczna uroczystość wzajemnego wizytowania się kultur - pozwoliła nam ujrzeć spektakl ciekawego, niezawodowego teatru lalki, który za naczelny środek wyrazu dla swoich poetyckich miniatur scenicznych obrał pantomimę.

Tego teatru nie znamy, mimo że nagrody i popularność zdobył już nie tylko u siebie, w Bułgarii.

Pierwszą reklamę czyni mu wiadomość, że animatorami są dzieci /już od 6 lat/ i młodzież, że animują nie lalkę, a - co jest rzadsze, trudniejsze, klasyczne - prawdziwą marionetkę; że poetyckie transformacje na scenie są i efektem i celem niebanalnych eksperymentów nad formą świetlną, gestem, barwą; że teatr stworzyli i prowadzą dwaj fanatycy w lalkarskiej robocie i bliźniaczo podobni do siebie bracia: reżyser i artysta-scenograf, którzy podobno brodę aplikują sobie wymiennie, dla uniknięcia kłopotów; wreszcie - i co zdumiewa - że dzieci samodzielnie wykonują lalki, dekoracje i niejeden raz zdarza się - bywają autorami tekstów i pomysłów inscenizacyjnych.

Teatr "Świerszczyk" /"Szturcze"/ powstał przed czternastoma laty /1960 r./, przy Domu Kultury pracowników transportu w Warnie, liczy ok. 40 osób, z których 26 stanowią aktorzy występujący /młodzież ucząca się, pracująca, studenci/, a czternaścioro pozostałych to dzieci /od 6-11 lat/ przygotowujące się do aktorstwa, jeszcze nie zawsze występujące na scenie.

Co 3 lata organizuje się konkurs wyłaniający nowych członków dla grupy przygotowawczej, a dzieci doroślejące wiekiem i

wiedzą sceniczną przechodzą do zespołu aktorskiego. W ten sposób uzyskuje się nieprzerwany, kontrolowany napływ do zespołu nowych, zdolnych dzieci, nie ryzykując przy tym spadku poziomu artystycznego teatru /w międzyczasie odchodzą z teatru "starzy" aktorzy, po dwudziestce/.

Grupę wiele razy wyróżniano i nagradzano na festiwalach wewnątrzkrajowych; ma ona na swoim koncie srebrne i złote medale, nagrody specjalne za wybitne wartości artystyczne.

Na tegorocznym IV Republikańskim Festiwalu Teatrów Lalkowych w Bułgarii zajęła również pierwsze miejsce.
Zespół uczestniczył też w kilku międzynarodowych festiwalach teatrów lalkowych na Węgrzech, gdzie zachwycił świeżością i talentem festiwalowe jury, publiczność i krytykę.

Jan Malik, sekretarz generalny "UNIMA" /Czechosłowacja/ wyraził o tym teatrze opinię, że jest on jednym z najlepszych awangardowych teatrów lalkowych - w aspekcie międzynarodowym. Iwan Kus, z Budapesztu, dokonania teatru "Szturcze" określił jako szczyt wyrazu sztuki lalkowej na Festiwalu.

Są to opinie dodające otuchy zespołowi, który pracuje absolutnie samodzielnie, w warunkach trudnych, prymitywnych, w dużym stopniu pionierskich /bułgarski teatr lalkowy - ogólnie rzecz biorąc interesujący - jest jednak dość kostyczny; pracuje w oparciu o tradycyjny, wyrobiony schemat, tak w sensie treści jak i formy. - oglądałam dorobek teatrów lalkowych na ostatnim Republikańskim Festiwalu Teatrów Lalkowych w Sofii/.

Zespół "Szturcze" zaproszono niedawno do Francji i Czechosłowacji, ale z powodów, których trudno dociec, nie pojechał.

Charakterystyczną cechą pracy tego teatru jest metoda zespołowa. Prowadzą go bracia Rajkowowie: Rajko, kierownik-reżyser i Danaił, artysta-grafik, a scenariusze, opracowanie muzyczne, scenografia, marionetki, dekoracje, rekwizyty - jak już wspomniałam - są dziełem całego zespołu.

Dotąd zrealizowano ponad 30 inscenizacji. A jednak - o czym mogliśmy się przekonać - z największą siłą i twórczą fantazją talent młodych artystów przejawia się w "Miniaturach" /niebanalne są również doświadczenia w lalkowej pantomimie "Starzec i morze" - wg Hemingway'a/.

Każdy oglądany spektakl kukiełkowy narzuca pytanie: - Czy może zaistnieć rzeczywisty, organiczny związek między nieorga-



Przy pracy Danaił Rajkow - scenograf.

niczną naturą lalki a człowiekiem? Taki cud zdarza się tylko w doskonałych teatrach lalkowych - a czy łatwo o nie? Impresje, czy miniatury sceniczne teatru "Szturcze" unaoczniają taką możliwość. Kilka oddzielnych scenek pozornie zdają się wiązać tylko środki wyrazu: marionetka, pantomima, taniec, muzyka, barwa. Pozornie, bo przede wszystkim spaja je czysto poetycki stosunek do tematów i prostota formy. Jasno, bezpretensjonalnie, lakonicznie, a jednak niezwykle zmysłowe wyrażane motywy bajkowe, ludowe, zabaw i zachowań codziennych przylegają ściśle do świata dzieciństwa, czasu, kiedy to nie tyle mówi się, ile słucha i ogląda.

Dla kogo oni tworzą swój teatr? - Takie pytanie jest pytaniem poważnym dla każdego teatru lalki.

W tym teatrze porozumienie między artystą i widownią jest pełne, twórcze i oczywiste: dzieci-dzieciom /widownia dziecięca nie tyle ścisłymi granicami wieku określona, co właściwą pierwszej młodości wrażliwością zmysłów/.
Przeczucie o prawdziwości tego teatru idzie i stąd również, że - widziałam - nie siedzi na nim bez estetycznych emocji i widz dorosły, dojrzały. Może odnalazł dobry pretekst,aby powrócić - bodaj na trochę - do dzieciństwa?

Aby spełniać takie warunki, od twórców - opiekunów artystycznych - wymagać by trzeba tak talentu, jak wiedzy pedagogicznej, wyczucia każdego animującego z osobna.

Zwykle w kukiełkowo-teatralnym ruchu amatorskim tego warunku się nie spełnia, a nie są rzadkie wypadki, że nie dotrzymuje się go i w zawodowej sztuce lalkarskiej.

W rezultacie powstają spektakle naiwne w temacie - dla starszych dzieci i jednocześnie niezrozumiałe dla młodych - z powodu nie prostych środków wyrazu.

Naruszenie dialektycznej jedności między stopniem złożoności treści i stopniem złożoności formy wiedzie do teatru nieinteresującego, nieemocjonującego dzieci, wobec tego nie tak potrzebnego, jak można by oczekiwać.

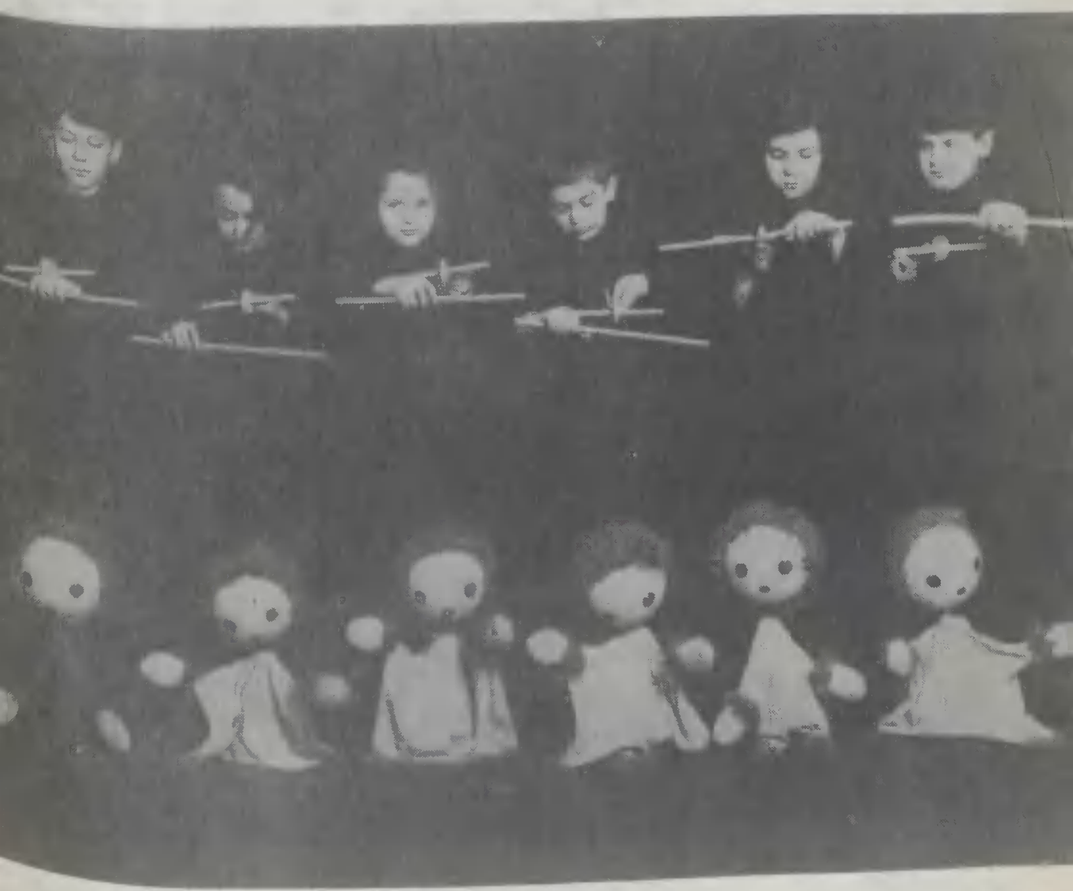
W teatrze, o którym mowa, oddzielne komponenty są rozmaite i krótkie, co przynosi trzy ważne następstwa: utrzymuje się w napięciu z natury niestałą uwagę małego widza; osiąga się maksymalny stopień twórczej koncentracji u równie małego animatora; różnorodność scenek przypomina rozmaitość zabaw dziecięcych - nie przemęcza, nie daje okazji do nudy, zabawia, budzi emocje.

Wiele z twórczych dokonań teatru "Szturcze", jego bardzo gorącej atmosfery przyjaźni i współpracy, jest zasługą mądrego, aktywnego kierownictwa rozmiłowanych w tej pracy braci Rajkowych, z dziećmi utrzymujących nieustanny kontakt.
W całym tego, dobrym słowa znaczeniu, są rodziną. Bracia od kilkunastu lat pracują i żyją wśród czterdzieściorga dzieci. I chociaż zespół wciąż się odnawia, sześcioletni malcy - "nowi" i 13-14-letni "weterani" teatru stale przebywają ze swoimi mistrzami. Zimą - w wolne od zajęć szkolnych godziny - na scenie i za kulisami, latem - łazikują po podwarneńskich ogrodach i lasach. Zresztą patriarchalna rodzina starych Rajkowych, zamieszkała na bardzo pięknym, daleko w morze wysuniętym cyplu Galatea, skąd każdy dom Warny widać jak na dłoni, już dawno przywykła do tylu dzieci w ich życiu.

I to obcowanie grupy jest spontaniczne, upragnione i przez dzieci i przez tych dwóch - cudownie "niedorosłych".

I tylko one - takie zespolenie - mogło ich teatrowi nadać podobną osobowość. Mówić o tym teatrze, o tej grupie, to tyle, co o charakterze, namiętności i marzeniu.

Ewa Rasmus





PRZEGLĄD MAŁYCH FORM SCENICZNYCH I KONKURS RECYTATORSKI SZKÓŁ ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA GDAŃSKIEGO

Do przeglądu Małych Form Scenicznych, który odbył się w Rusocinie,w dniu 16.III.br. stanęło 7 zespołów.
A oto jego laureaci:

I nagroda: zespół Technikum Hodowli Roślin i Nasiennictwa w Rzucewie, pow.Puck, za program o charakterze słowno-muzycznej estrady poetyckiej pt. "Zawsze niech świeci słońce".

II nagroda: zespół Technikum Rolniczego w Bolesławowie, pow. Kościerzyna, za inscenizację poezji Cypriana Kamila Norwida pt. "Kamil".

III nagroda: zespół "Wersety" z Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Kwidzynie za program poetycki pt. "Między początkiem a końcem toczy się ziemia w krzywej przestrzeni".

Wyróżnione zostały również: estrada poetycka pt. "Wracamy", przygotowana przez Technikum Rolnicze w Owidzu, pow.Starogard i kabaret szkolny prezentowany przez Technikum w Rzucewie.

Do Konkursu Recytatorskiego szkół rolniczych, który odbył się w Owidzu,w dn.29.III.br. stanęły zarówno średnie jak i zasadnicze szkoły rolnicze i w tych dwóch pionach przesłuchiwani byli recytatorzy - w sumie 45 uczniów.
W pionie techników rolniczych przyznano:

I miejsce: Benedyktowi Hermanowi z Technikum Rolniczego w Bolesławowie i Stanisławowi Wyrzykowskiemu z Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Kwidzynie,

II miejsce: Kazimierzowi Gdule z Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Kwidzynie,

III miejsce: Marioli Dębińskiej z Technikum Rachunkowości Rolnej w Kwidzynie.

W pionie szkół zasadniczych:

I miejsce: Elżbiecie Głodkowskiej z Gronowa Górnego, pow. Elbląg,

II miejsce: Zofii Kulińskiej z Łebienia, pow. Lębork,

III miejsce: Halinie Kumór z Dzierzgonia, pow. Sztum.

W obydwu pionach przyznano również szereg wyróżnień.

Uczestnicząc w jury oceniającym recytatorów szkół zawodowych, z przyjemnością mogłam stwierdzić zupełnie zadawalającą kulturę słowa w tej grupie uczniów, a jako obserwator konkursów recytatorskich od lat kilkunastu - ogromny postęp w tej dziedzinie u młodzieży wiejskiej, tak dalece, że dziś już nie da się na podstawie oceny wymowy i dykcji, a prawdopodobnie i interpretacji, odróżnić młodzieży wiejskiej od tej ze skupisk miejskich. Dobór repertuaru też był na ogół ambitny, w czym zapewne duża zasługa pedagogów.

Zachęcam młodzież szkół rolniczych do częstszych niż dotychczas prób uczestniczenia w konkursach recytatorskich o charakterze ogólnopolskim, a także do śmiałego zgłaszania swego dorobku teatralnego do pięknego, dorocznego święta szkolnych zespołów teatralnych, jakim jest wojewódzki konkurs o nagrodę "Bursztynowej Maski", organizowany od lat 11 przez zasłużonego protektora tego ruchu, panią naczelnik Jadwigę Borawską z Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego. Dla zespołu amatorskiego bowiem jedną z najskuteczniejszych form doskonalenia swego warsztatu artystycznego jest konfrontowanie go z osiągnięciami innych zespołów, pobudzające ambicję i chęć równania wzwyż.

Maria Tabeau

P.S. Imprezy w/w omówione odbyły się w ramach przeglądu dorobku działalności pozalekcyjnej szkół rolniczych woj.gdańskiego, który obejmował również zespoły muzyczne, wokalne, chóry, zespoły taneczne, plastykę, fotografikę, prace ręczne i pomoce naukowe. Uczestniczyło w nim około 1000 uczniów z 21 szkół rolniczych. Imprezą koronującą przegląd był koncert laureatów połączony z otwarciem wystawy prac plastycznych, hafciarstwa i kompozycji kwiatowych, stanowiących dorobek przeglądu. Odbył się on w kwietniu w Technikum Melioracji Wodnych w Gdańsku-Oruni. Następną tego rodzaju imprezę projektują organizatorzy - tj. Oddział Oświaty Rolniczej Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego oraz Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej - za dwa lata.

M.T.

T U R N I E J   W O J E W Ó D Z K I
XX OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

Tegoroczny Turniej Recytatorski odbył się w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w dniach 30 i 31 marca.

Imprezę otworzył dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Mieczysław Preis.

Do Turnieju stanęło 36 recytatorów /23 kobiety i 13 mężczyzn/ wyłonionych drogą turniejów środowiskowych, powiatowych i miejskich z ponad tysiąca uczestników tegorocznego Konkursu w naszym województwie.

Najliczniejszą grupę - 27 osób - stanowiła, jak zawsze w tej imprezie, młodzież szkolna, 16 recytatorów reprezentowało licea ogólnokształcące, 9 - szkoły średnie zawodowe, 2 - szkoły podstawowe.

W pionie studenckim zgłosiły się do Konkursu tylko 3 osoby, po jednej z Uniwersytetu, Politechniki i Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej.

W kategorii ogólnej wystąpiło w Turnieju Wojewódzkim 6 recytatorów.

Do Komisji Ocen zaprosili organizatorzy fachowców w dziedzinie sztuki żywego słowa /czego nie można, niestety, powiedzieć o składach bardzo przypadkowych jury w turniejach szczebli niższych/.

I tak w jury wojewódzkim zasiedli: reżyser Teatru "Wybrzeże", Marek Okopiński-jako przewodniczący, aktorka tego teatru Halina Słojewska, specjalista-praktyk w dziedzinie sztuki recytatorskiej Zofia Nieźwiedzka, krytyk teatralny Andrzej Żurowski oraz reprezentant Krajowego Sądu Konkursowego, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej, Lech Śliwonik.

Repertuar Turnieju stanowiła w znakomitej większości literatura polska, głównie współczesna, co było zgodne z sugestiami organizatorów wojewódzkich, pragnących w ten sposób powiązać tegoroczny konkurs recytatorski z jubileuszem Polski Ludowej.

Na Turnieju najczęściej mówione były utwory: Gałczyńskiego, Szymborskiej, Baczyńskiego, Tuwima, Brylla, Różewicza, Iłłakowiczówny, Iwaszkiewicza i Żukrowskiego. Prezentowana też była poezja Norwida, Przybosia, Miłosza, Kamieńskiej, Śliwonika, Lipskiej, Świerszczyńskiej, Grochowiaka, Broniewskiego, Feni-

kowskiego oraz proza Parandowskiego, Jastruna, Kawalca, Andrzejewskiego, Brandysa, Bratnego, Wańkowicza, A.Rudnickiego, Kuncewiczowej i innych.

Impreza turniejowa wzbogacona została występami studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, co nadało jej charakter koncertów - poezji, prozy artystycznej i muzyki.

W pierwszym koncercie, który odbył się w sobotę po południu, intermezzami muzycznymi programu były trzy poematy na skrzypce i fortepian "Mity" Karola Szymanowskiego: "Źródło Aretuzy", "Narcyz" i "Driady i Pan" w wykonaniu Grażyny Pozorskiej - skrzypce i Krystyny Wawryków /pedagog/ - fortepian.

W drugim koncercie, w niedzielę przed południem, rolę intermezzów pełniły cztery części trio fortepianowego Artura Malawskiego, w wykonaniu Anny Preyss - skrzypce, Zbigniewa Krzymińskiego - wiolonczela i Włodzimierza Wiesztordta - fortepian.

Stylowa Sala Mieszczańska, dyskretna oprawa plastyczna, nastrojowe oświetlenie oraz dobra muzyka stwarzały atmosferę wysoce sprzyjającą pięknej sztuce recytacji.

Impreza szeroko reklamowana poprzez plakaty i afisze zarówno na mieście, jak i w szkołach i klubach, miała dużą, jak na ten rodzaj imprezy, frekwencję, szczególnie w pierwszym dniu, kiedy to Salę Mieszczańską wypełniło ponad 150 osób.

Widownia wyraźnie zainteresowana, żywo reagująca, licznie wzięła udział w plebiscycie publiczności na najlepszego recytatora Turnieju, co ułatwiały wręczane przy wejściu drukowane karty ocen, pełniące jednocześnie rolę programów.

Po zakończeniu występów recytatorów przewodniczący Komisji Ocen podsumował Turniej od strony artystycznej, ogłosił werdykt jury oraz rozdał nagrody, a przewodniczący Woj.Komitetu Organizacyjnego Konkursu,Walerian Lachnitt wręczył 9 osobom Srebrne Odznaki Recytatora. Otrzymali je laureaci tegorocznego Turnieju, a także ubiegłorocznego oraz recytatorzy znani na naszym terenie z aktywności i osiągnięć artystycznych.

Następnie ogłoszone zostały wyniki plebiscytu publiczności obliczone przez społeczną komisję złożoną z członków zespołu teatralnego klubu Pracowników Służby Zdrowia "Relaks". Okazało się, że werdykt widzów niezupełnie pokrywa się z werdyktem oficjalnego jury. Zwyciężczyniami zostały: w pierwszym dniu Turnieju Danuta Rynkiewicz z Państwowych Szkół Budownictwa w Gdańsku-Wrzeszczu, w drugim zaś Mirosława Rajchel z Liceum



Turniej Wojewódzki XX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, Gdańsk, Ratusz Staromiejski, 30 i 31.III.1974 r. Recytuje laureatka II nagrody w kat. młodzieży szkolnej, Danuta Rynkiewicz z Państwowych Szkół Budownictwa w Gdańsku-Wrzeszczu.

Ogólnokształcącego w Stargardzie. Otrzymały one cenne nagrody książkowe, a mianowicie wydawnictwo albumowe "W renesansowej Florencji" i "Małą encyklopedię kultury antycznej".

Dodatkową atrakcję imprezy stanowiło losowanie dwóch nagród dla tych spośród uczestników plebiscytu publiczności, którzy najtrafniej typowali jego zwycięzców. Nagrodami były: "Antologia literatury powszechnej" i "Secesja" Mieczysława Wallisa.

Turniej zakończył koncert laureatów, prezentujących po jednym utworze ze swego repertuaru. Na koncert ten przybył specjalnie "szef kultury" na Wybrzeżu, Mieczysław Preis, ale zignorowali go całkowicie przedstawiciele prasy, mimo przesłanej na ten temat informacji.

Finałem XX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego będzie Turniej Centralny w Lublinie, w dniach 4-6 maja. Wystąpią w nim oprócz laureatów tegorocznych turniejów wojewódzkich również aktorzy, laureaci konkursów z dawnych lat, dla których udział w nich był niejednokrotnie progiem kariery artystycznej.

Na jesieni br. ogłoszony zostanie następny Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, tym razem połączony z Konkursem Piosenki Literackiej. Regulamin już jest opracowywany.

Odmieni nam to nasz tradycyjny konkurs, uatrakcyjni go, a może także ... wzbogaci artystycznie.

Czego gorąco życzy sobie jako organizatorowi i wszystkim przywiązanym do tej pięknej i zasłużonej imprezy

Maria Tabeau

P.S. W następnym numerze "Ziemi Gdańskiej" podamy nazwiska nauczycieli i instruktorów wyróżnionych przez Wojewódzki Komitet Organizacyjny za ich zaangażowanie w Konkurs Recytatorski i za osiągnięte wyniki artystyczne w pracy z recytatorami.

WERDYKT KOMISJI OCEN
Turnieju Wojewódzkiego
XX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego
Gdańsk, dnia 31 marca 1974 r.

Kategoria młodzieży szkolnej:

I nagroda - zł. 1000,- : Małgorzata Matoń - IX Liceum Ogólnokształcące w Gdańsku-Wrzeszczu

II nagroda - zł. 800,- : Danuta Rynkiewicz - Państwowe Szkoły Budownictwa w Gdańsku-Wrzeszczu

III nagroda - zł. 600,- : Hanna Kubiszewska - Liceum Ogólnokształcące w Starogardzie

III nagroda - zł. 600,- : Urszula Makowska - Technikum Chemiczne w Starogardzie

Wyróżnienia:

Beata Iżyłowska - Szkoła Podstawowa nr 32 w Gdyni

Tadeusz Gogola - Szkoła Podstawowa nr 1 w Pruszczu

Kategoria młodzieży studenckiej:

I nagroda - zł. 1300,- : Mirosława Urbaniak - Wydział Elektryczny Politechniki Gdańskiej

II nagroda - zł. 800,- : Andrzej Wasiak - Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej

Kategoria ogólna:

I nagroda - nie przyznano

II nagroda - zł. 1100,- : Marek Czerchawy - Sopot

II nagroda - zł. 1100,- : Józef Cydzik - Komenda Portu Wojennego Hel

III nagroda - zł. 800,- : Andrzej Libich - Miejski Ośrodek Kultury w Łebie, pow.Lębork.

Komisja ocen postanowiła ponadto, że na Turnieju Centralnym w Lublinie województwo gdańskie reprezentować będą: Mirosława Urbaniak i Małgorzata Matoń.

SREBRNE ODZNAKI RECYTATORA

przyznano:

Józefowi Cydzikowi, Markowi Czerchawemu, Hannie Kubiszewskiej, Urszuli Makowskiej, Małgorzacie Matoń, Danucie Nowopolskiej, Danucie Rynkiewicz, Joannie Waśniewskiej i Lucjanowi Zabramnemu.

NOTATKI Z KONKURSU RECYTATORSKIEGO

Już po raz dwudziesty. I widać to. Nie poszła na marne wieloletnia praca nad szerzeniem kultury żywego słowa wśród młodzieży. Turniej Wojewódzki XX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Gdańsku dobitnie ukazał, iż nie musimy się wstydzić polszczyzny naszych nastolatków. Z prawdziwą satysfakcją słuchałem wielu, rzeczywiście interesujących interpretacji. A że rewelacji nie było - trudno. Nie chodzi tu wszak o nabór kandydatów na studia aktorskie. Idzie natomiast o możliwie szeroką akcję popularyzacji dobrej literatury, o wyrabianie wrażliwości, określonych zainteresowań, o kulturę podawanego słowa. I cel ten z pewnością został spełniony.

Przy podobnych okazjach zwykło się pisać o pozytywach imprezy. Są niewątpliwe. Z 36 uczestników Turnieju Wojewódzkiego większość prezentowała poprawną dykcję, inteligencję i umiejętność przekazu zawartych w tekście zagadnień. Pozwólcie więc państwo, że pominę te i wiele jeszcze innych bezsprzecznych osiągnięć recytatorów i ich wychowawców. I że zajmę się sprawami, które zwykło się dyskretnie przemilczać. A czynię to dlatego, że w sumie jest dobrze, a - wierzę - może być w przyszłości jeszcze lepiej.

Jak zwykle najobficiej na estradzie Turnieju gościła młodzież szkolna. I - jak to również,niestety,zwykle bywa - usłyszeliśmy zaledwie sześciu uczestników kategorii ogólnej i ... trzech studentów. Wydaje się, że w zbyt , jak dotąd , szczupłej mierze zostały poddane opiece ludzi zajmujących się szerzeniem kultury słowa i sztuki recytacji.

Jest prawem lat wczesnomłodzieńczych skłonność do sentymentalizmu i tanich wzruszeń. Kiedy jednak z estrady płyną strofy podawane z pełną minoderii emfazą, rzecz staje się niepokojąca. Kto przytaknął takiej interpretacji? Kto nie wytknął całego tego zafałszowania i przesady? Obawiam się tu nazbyt jednoznacznych wyroków, ale ciśnie się na myśl przypuszczenie, że pompatyczny i afektowany styl interpretacyjny akceptują sami pedagodzy, skoro młodzież posługująca się podobną interpretacją przeszła przez sito eliminacji środowiskowych i powiatowych by dojść aż do Turnieju Wojewódzkiego.

Na estradzie pojawiają się przemiłe chłopaki i dziewczęta po czternaście, szesnaście lat. Zaczynają mówić - i nie wiesz

kiedy zamieniają się w stworzenia pełne smutku, powagi i rozmodlenia. Czyż do nich mogę mieć pretensje, że płaczliwym serio usiłują podnieść rangę wypowiadanych tekstów...

Z przykrością moje pretensje muszę skierować przede wszystkim do opiekunów i wychowawców recytatorów. I to zarówno w sprawie manierycznych interpretacji jak i doboru repertuaru. Zwłaszcza r e p e r t u a r dużej grupy recytatorów budzi żywy sprzeciw. Raz po raz daje się zauważyć brak elementarnej umiejętności odpowiedniego określenia fragmentu prozy, dokonania wyboru prowadzącego do zamierzonej pointy,której miejsce zajmuje rozlewna, rozpraszająca się w szczegółach narracja. Zdarza się, że słuchacz odnosi wrażenie, jakoby recytator nie znał całości utworu, z którego pochodzi prezentowany fragment, że nie pojmuje kontekstu,a omijając najcelniejsze ustępy powieści czy opowiadania, sięga doń na chybił trafił. W tej sytuacji zwykle chybia.

Przekleństwem większości konkursów recytatorskich jest tematyka wojenna. Kilkunastoletnia uczennica opowiada o sprawach, których wiek ni doświadczenie nie pozwala jej jeszcze pojąć. Rzecz staje się karykaturalna, a tematyka, o której skądinąd zapomnieć nie wolno, brzmi pusto i pretensjonalnie. Dotyczy to zresztą nie tylko problematyki wojennej, ale w ogóle tak często niewłaściwie dobieranych tekstów o tematyce egzystencjalnej, moralnej, czy - najprościej mówiąc - życiowej, lecz traktującej o życiu i sprawach ludzi dojrzałych. Nie jestem w stanie uwierzyć uczennicy, kiedy pełnym głosem oznajmia: "jestem stara i bardzo pragnę, aby ktoś mnie zabił". ... Niezmierna ilość prezentowanych na Turnieju tekstów literackich i publicystycznych mówiła o sprawach bolesnych i trudnych, absolutnie przekraczających możliwości percepcyjne samego recytatora. Do sporadycznych,na szczęście,wypadków należała recytacja utworów niby to literackich, niby to publicystycznych, niby to poetyckich, o karygodnym poziomie. Ale zdarzały się. Nie do wiary zresztą jak recytacja - zwłaszcza młodzieńcza, bezpośrednia i nieraz naiwna, która nie potrafi tuszować miałkości tekstu - jak recytacja taka bezlitośnie obnaża grafomanię.

Nieporozumieniem podobnym do sięgania po wojenne, już dla dzieciaków czysto historyczne teksty, jest podsuwanie im niby to awangardowej nowoczesności. Ponad ekstrawagancją i bełkotem wierszy o niczym,spotykają się nic nie rozumiejące oczy

widzów i recytatora. Aż wreszcie po chwili głębszy oddech - bo ktoś mówi fragment "Bezgrzesznych lat" Makuszyńskiego, bo ktoś inny tekstem gombrowiczowskiej "Ferdydurke" opowiada o panu nauczycielu co to kazał uczniom wielbić Słowackiego, bo ów wielkim poetą był. Wierzy się recytatorowi, wierzy się,że do swoich rówieśników mówi o swoich własnych sprawach.

Powyższe uwagi niech nie mącą rzeczywistego obrazu Turnieju. Częściej wierzy się i ufa w sens poszczególnych produkcji na estradzie niż by się z tych refleksji mogło wydawać. Sądzę jednak, że na pewne, wyraźne jeszcze niedostatki, zwłaszcza zaś na fałszywe decyzje repertuarowe i interpretacyjne, należy zwrócić baczną uwagę. Właśnie dlatego, że jest dobrze. A może być jeszcze lepiej.

Andrzej Żurowski

JACHTINGOWE EMOCJE DLA NAJMŁODSZYCH

Daleko nam jeszcze do tradycji żeglarstwa sportowego państw od wieków zżytych z wodą, ale i u nas, zwłaszcza na Wybrzeżu, sport ten zaczyna od niejakiego czasu, cieszyć się pewną - choć wciąż jeszcze zbyt małą - popularnością. Spotkanie z żywiołem wodnym, w tradycyjnej już i schematycznej pod tym względem literaturze beletrystycznej, to przede wszystkim egzotyka dalekich rejsów morskich i niecodziennych, mrożących krew w żyłach przygód. Wciąż jeszcze niewiele jest pozycji opiewających inną - o wiele bardziej i powszechniej dostępną - formę spotkania z żywiołem wody, mianowicie - jachting. Toteż pod tym względem "Order róży wiatrów" Izabelli Trojanowskiej jest pozycją zasługującą na uwagę.

Autorka, znana na wybrzeżu dziennikarka gdańska, zamyka w swojej książce swoistą sumę osobistych doświadczeń żeglarskich. W schemat przygodowej powieści dla młodzieży wpisuje duży i szczegółowy ładunek wiedzy jachtingowej. Największym walorem owej niewielkiej książeczki, jest udane połączenie fabuły z wykładem wiedzy fachowej.

Akcja powieści rozgrywa się współcześnie. Tła dostarcza Zalew Wiślany a także większe miasta: Gdańsk, Frombork, Krynica Morska, oraz małe porciki Zalewu, takie jak: Piaski czy Suchacz.

Jak przystało na powieść dla całkiem jeszcze "niedorosłej" młodzieży, głównymi jej bohaterami są dwaj dziesięcioletni chłopcy, Tomek i Michał. A jako, że dydaktyzm jest podstawowym celem autorki, przydano im do towarzystwa dwóch młodych panów - ojca michałowego i pana kapitana Romka, a także - ale to już na trochę dalszym planie - mamę Tomka. Jest jeszcze pies, Top, który spełnia niebagatelną rolę. To właśnie dzięki niemu - ściślej dzięki jego przykrej i mokrej przygodzie, z której ratuje go Tomek - następuje poznanie a następnie zawiązuje się serdeczna przyjaźń między Tomkiem i jego mamą a załogą jachtu "Smuga".

Rama, w której zostały zamknięte powieściowe perypetie, jest prosta. Tomek - przebywający na wakacjach w Krynicy Morskiej wraz z mamą, okresowo pełniącą tu funkcje kierowniczki kawiarni - zostaje zaproszony na wycieczkę "Smugą" po Zalewie Wiślanym. Na owej "Smudze" - niewielkim kilowym jachciku - odbywa swą pierwszą prawdziwą "morską" podróż. Żeglugę wypełniają i urozmaicają chłopięce psoty, nauka żeglowania i przede wszystkim przygody. A przygód jest sporo. A więc pierwsza w życiu chłopców noc spędzona na żeglowaniu, pierwszy w ich życiu sztorm. Ale chyba najgroźniejszą przygodą była - niejako przymusowa-żegluga w dindze, maleńkiej gumowej łódeczce - przygoda, która mogła tragicznie się zakończyć, gdyby nie natychmiastowa akcja ratownicza, w której udział wzięli nie tylko opiekunowie chłopców ale rybackie i milicyjne motorówki. Eskapada, zawiniona zresztą przez chłopców, kończy się szczęśliwie, choć nie bez przykrości dla małych wodniaków - przymusowym aresztem jachtowym, dla obu, a dla głównego winowajcy, Michała, solidną porcją ojcowskiego lania.

Oczywiście, nie wszystkie przygody młodziutkich żeglarzy rozgrywają się na wodzie, bo na lądzie również. Do ciekawszych należy wyprawa do baszty kopernikowskiego zamku w Fromborku, a także grzybobranie, podczas którego Tomek, zapędziwszy się za rydzami, zabłąkał się w nieznanym lesie a z opresji tej wybawia go dopiero wyprawa ratownicza - jachtowi "koledzy", wopista i pies Reks.

Jak już wspomniałam, nie same przygody stanowią treść książki. Drugim, i nie mniej ważnym, obok fabuły, nurtem jest przekaz podstaw wiedzy jachtingowej. Obaj chłopcy pobierają od panów, Romka i Jurka - doświadczonych wyg żeglarskich - lekcje żeglugi i obchodzenia się z jachtem. Jak przystało na dobrych pedagogów, Jerzy i Roman nauczają systemem współczesnym, w którym wykład teoretyczny wspierany jest "lekcją" praktyczną. Uczniowie zapoznają się z obcymi i przeważnie dziwacznie dla nich brzmiącymi nazwami części jachtu. Nauka tym bardziej będzie trwała, jako że przedmiotów teoretycznych omówień mogą dotknąć własnymi rękami i praktycznie poznać ich działanie. Dowiadują się co to jest sztag, szot, szekle i fał, że karabinki na jachcie nie służą do strzelania a stalówki do pisania. Charakter owych lekcji oddaje typowa dla Trojanowskiej scenka:

"kapitan zadysponował:

- Zaczynamy klar. To znaczy, Tomku, uporządkowanie wszystkiego i przygotowanie jachtu do wypłynięcia.

Tomek poczuł się urażony.

- Ja wiem, co to znaczy klar, proszę pana.

- Panie kapitanie - poprawił go Michał.

- Panie kapitanie.

- Tym lepiej. Michał, Tomek, do trzepania koców. Wyłazić na keję. Będę wam podawał. Top, nie przeszkadzać, marsz z chłopcami na molo. A my, Jerzy, wypompujemy wodę z zęz.

- Co to zęzy? - zapytał Michała Tomek, kiedy rozłożyli pierwszy koc do trzepania.

- To tam, na samym spodzie jachtu. Wyjmuje się w mesie podłogę. Ona leży nie na samym dnie, tylko na takich podpórkach, między którymi są zagłębienia i w których zbiera się woda. To właśnie zęzy. Zawsze, jak się gdzieś zatrzymujemy, tata i pan Roman wypompowują z nich wodę i wycierają, żeby było czysto - nie bez dumy ze swej wiedzy wyjaśnił Michał".

Lekcje są stopniowane według trudności, w miarę doraźnych potrzeb i zainteresowań chłopców. Po zapoznaniu z jachtem i jego budową, przychodzi kolej na wyższy stopień wtajemniczenia - niezbędny dla dobrej żeglugi - a więc: mila, węzeł, skala Beauforta, róża wiatrów itp. Ładunek wiedzy żeglarskiej - choć niepełny - ze względu na wiek i małe doświadczenie instruowanych - jest bardzo duży.

Akcja powieści toczy się wartko, toteż znużenie - zbyt obfitym i częstym objaśnianiem fachowych terminów i zasad żeglarstwa - może ogarniać mniej zainteresowanych wodnym sportem - nie trwa jednak zbyt długo.

"Order róży wiatrów" to lektura przyjemna, choć bez aspiracji do wysokich lotów. Naczelnym jej założeniem dydaktycznym jest popularyzacja żeglarstwa wśród najmłodszych i trzeba przyznać, że rolę tę spełnia dobrze i interesująco. Zaciekawić też może zarówno amatora żeglarstwa jak i amatora lektury lekkiej i łatwej, w której poza przygodą brak innych komplikacji. Obok zasadniczego wątku przygodowo-poznawczego, w książce Trojanowskiej istnieje jeszcze inny - choć marginesowy - który wzbogaca i ubarwia akcję. Wątkiem tym jest, bardzo delikatnie zaznaczony, romans. Tomek jest półsierotą. Ma tylko matkę, która wedle kanonów tradycyjnej, łatwej i przyjemnej literatury, jest osobą piękną i to nie tylko w oczach własnego dziecka. Toteż poznanie przez nią, pełnego walorów a przy tym bezżennego, kapitana jachtu, Romka, musi się skończyć - spodziewanym, zresztą, przez czytelnika - happy endem. Tomek zyska, w osobie opiekuna i wakacyjnego nauczyciela, ojca.

Książka Izabelli Trojanowskiej może liczyć na spore powodzenie, nie tylko dzięki zawartości treściowej lecz i dzięki formie wydawniczej. Sztywna a przy tym barwna okładka, projektu Eustachego Lecha Karłowskiego, oraz liczne rysunki w tekście, podnoszą walory tej, niedawno wydanej przez Wydawnictwo Morskie, pozycji.

Izabella Trojanowska, Order róży wiatrów, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1974, s.210, ilustr.Eustachy Lech Karłowski, cena 25 zł.

Ewa Borkowska

"BEACAUSE ONLY GOD CAN HELP US"

/"Tylko Bóg może nam pomóc"/

Polska nie należy do tych krajów, w których problematyka morska jest integralnie związana z całokształtem życia. Morze nigdy w naszej historii nie było najważniejszą determinantą bytu. Nic więc dziwnego, iż i temat morski w naszej literaturze pojawiał się jedynie sporadycznie i raczej marginesowo. W literaturze liczy się nie ilość lecz jakość. Toteż, mimo, że obecnie już dużo ukazuje się na księgarskim rynku rodzimej, tzw. "marynistyki" z natłoku literatury drugo i trzeciorzędnej trudno wyłowić rzeczy cenniejsze. Dowodem na to, iż i nasza literatura - pomimo, że nie posiadamy wielkich marynistów - może już się poszczycić pewnymi osiągnięciami, przekraczającymi ramy ciasno pojętego regionalizmu - jest antologia "Głosy morza". Wyboru dokonał Jerzy Mazurczyk, który jest też autorem interesującego i wnikliwego "Słowa wstępnego". Mazurczyk, w dużym ale treściwym skrócie, przypomina historyczne związki Polski z morzem. Dokonuje próby systematyzacji i wstępnego wartościowania, historycznego już a także i współczesnego dorobku polskiej literatury poruszającej temat morski. Wyborem prezentowanych w antologii tekstów rządzi określona zasada, którą autor "Słowa wstępnego" jasno i precyzyjnie wykłada.

"Głosy Morza" prezentują jedynie to, co stanowi literacko zamkniętą całość /.../ Jeśli są w antologii rozdziały stanowiące integralną całość większego zamysłu literackiego, to dlatego, że dają się z powodzeniem odczytywać jako utwory samoistne, nie wymagające komentarza".

Poza kryterium formalnym, wyborem rządzi kryterium artystyczne - znalazły się tu jedynie utwory wartościowe literacko i nie tylko literacko.

"Głosy morza" prezentują 47 utworów prozatorskich 47 autorów. Jeden autor - jeden tytuł.

Dla celów czysto porządkowych, autorów, którzy znaleźli się w antologii można by podzielić na dwie zasadnicze grupy. Do pierwszej należeliby ci, w których twórczości temat morski występuje sporadycznie i raczej marginesowo, a więc znalazłyby się tu nazwiska już klasyczne w literaturze polskiej, m.in.:

Norwid, Sienkiewicz, Reymont, Żeromski, Kuncewiczowa, Dąbrowska, Nałkowska. Do grupy drugiej, autorzy przede wszystkim współcześni, u których tematyka morska,jeśli nie jest wyłączna,to dominuje. A więc: Saliński, Borchardt, Adamowicz, Perepeczko, Prorok, Wasilewski, Miazgowski i inni.

Akcja przeważającej części utworów raczej sporadycznie rozgrywa się na Bałtyku czy też na polskim wybrzeżu, częściej inspiracji i tła dostarczają inne,bardziej egzotyczne morza - Śródziemne, Północne, Atlantyk. Nic w tym dziwnego - nie zawsze przecież mieliśmy dostęp do Bałtyku, a los i historia rzucała Polaków w różne strony świata.

Tematyka zamieszczonych w tomie tekstów jest różnorodna. Impresyjne, ogólne i ponadczasowe rozważania nad żywiołem morskim /Dobrowolski "Z Dziennika", Jastrun "Nad morzem", Adolf Rudnicki "Morze"/. Reminiscencje, które z grubsza można by określić jako mitologiczno-historyczne /Parandowski "Godzina śródziemnomorska", Iwaszkiewicz "Ojczyzna Peyrola i Masillona"/. Wspomnienia z zesłania /Sieroszewski "Ptaki przelotne", Zaruski "Z mego pamiętnika"/. Obyczajowo-społeczne /Kuncewiczowa "Polska na fiszmarku", Dąbrowska "Dwa tygodnie w Gdyni", Narkowicz "Nowa osada"/. Jednakże najpokaźniejszą, ilościowo, grupę stanowią opowiadania oparte na wspomnieniach z okresu II wojny światowej.

W tomie przeważa epika. Odnajdziemy zaledwie kilka utworów lirycznych - wspomniane już opowiadania: Jastruna "Nad morzem" czy też A.Rudnickiego "Morze" i jeszcze parę innych.

Nie odnajdziemy utworów kreacyjnych, fantastycznych czy deformujących rzeczywistość. Niemal wszystkie są utrzymane w konwencji czysto realistycznej. Jednakże w kilku - jak np.: Salińskiego "Opowieść o czarnym księżycu Pelau" czy też w "Ostatnim rejsie" Jarosławskiego - poprzez szpary rzeczywistości przenika wiew niemal mistycznej tajemnicy morza, wpływ zagadkowy a w sposób przemożny przeobrażający psychikę ludzką. Szczególnie charakterystyczne będzie tu swoiste wyznanie wiary, zawarte w "Morzu" Adolfa Rudnickiego:

"Już tak stałem i patrzyłem może z pięć minut, naraz jakby mnie ktoś siekierą przepołowił. Przeżyłem olśnienie, jakie daje człowiekowi tylko i jedynie morze, niebo, góry, las, tylko i jedynie natura. Jeszcze nie widząc, już wiedziałem. Pijany białym słońcem, odurzony zapachami - czekałem. Czekałem,po-

siadając bezwzględną pewność, że to nastąpi, że za chwilę morze się rozłamie i z fal wyjdzie Człowiek. Że Człowiek ten wyrzeknie Słowo i Historia znów ruszy w pochód po raz drugi. /.../ W oczekiwaniu na ten nowy akt Stworzenia Świata, pierwszego rozstąpienia się wód, pierwszego wynurzenia się Człowieka z fal, obraz Pierwszego Stworzenia był tak świeży, jakbym go oglądał wczoraj, z tego miejsca, gdzie stałem. Tu, w tym pierwszym miejscu gdzie stałem, mieściła się niegdyś moja pierwsza prawdziwa ojczyzna, ojczyzna nas wszystkich, w tym miejscu stała niegdyś kolebka ludzkości. /.../ Z przymkniętymi, lecz widzącymi oczami, czując wstrząs w duszy, oczekiwałem powtórnego Stworzenia Świata, które się we mnie przygotowywało. Czekałem na znak, by sam z kolei dać znak".

Wielu autorów nie zadawala się opisowością czy też relacją faktów lecz porusza problemy etyczne, stawia zasadnicze pytania i próbuje odnaleźć na nie odpowiedź. Wśród utworów traktujących o tematyce wojennej, zwłaszcza dwa zasługują na szczególniejszą uwagę: "Ucieczka" Szweda i "Człowiek za burtą" Miazgowskiego. Pierwsze z nich wymową swoją przypomina problematykę Tadeusza Borowskiego. Szwed, relacjonując historię ucieczki grupy więźniów z obozu niemieckiego, pokazuje jak człowiek z istoty społecznej staje się zaszczutym zwierzęciem, jak załamują się w nim wszelkie ideały humanizmu i solidarności ludzkiej, a do głosu dochodzi bezwzględny instynkt samozachowawczy, w najpierwotniejszej formie. Przyczyną owego "zezwierzęcenia" jest destrukcyjny wpływ wojny a szczególnie systemu hitlerowskiego. W tym kontekście zwycięstwo hitleryzmu jest przede wszystkim zwycięstwem moralnym. Psychika, nie tylko zwycięzców, lecz i zwyciężonych, ulega deprawacji. "Człowiek za burtą" to również przykład - choć inny w treści i wymowie - destrukcyjnego wpływu wojny na ludzką psychikę i mentalność. Pojęcie "człowieka za burtą" funkcjonuje tu w znaczeniu dosłownym ale i przede wszystkim przenośnym, Bohater opowiadania znajduje się za burtą historii, czasu, własnego kraju a nawet własnej osobowości.

Morze w antologii rzadko jest żywiołem dobroczynnm, życiodajnym, czy nawet tylko obojętnym. Pisarze najczęściej ukazują je jako siłę niszczącą, bezwzględną i ślepą. Tę gorzką prawdę ze szczególną siłą objawia, utrzymane w tonacji młodopolskiej opowiadanie Reymonta "Ostatni", mówiące o tragedii

żony i matki rybaków, po kolei tracącej najbliższych. Straszliwe i okrutne jest morze w "Sprawiedliwości" Brzęczkowskiego; tytuł można odnieść, zarówno do wątpliwej i omylnej sprawiedliwości ludzkiej jak i do nieczułej "sprawiedliwości" morza.

Z brutalną i bezwzględną siłą jawi się morze w wielu opowiadaniach wojennych. Ale tragedie morskie rozgrywają się nie tylko podczas wojny. "Pasażer" Radowicza to opowieść o przypadkowym zderzeniu statków i wynikłej z tego osobistej tragedii.

Bunt przeciw sprawcom nieszczęść - ludziom i morzu - przenika wiele opowiadań, utrzymanych w ekspresyjnym tonie. Jednakże nie mniej a może i bardziej wstrząsa czytelnikiem cicha i pełna smutnej rezygnacji, pozornie beznamiętna relacja. Dlatego "Spokojny głos z daleka" Leszka Proroka, należy do najbardziej chyba przejmujących utworów. "... potężny sztorm objął cały obszar Morza Północnego, zaatakował La Manche, wcisnął się nawet w łożysko Łaby. Drobne różnice zachodziły w skali Beauforta: dziesiątka, dziewiątka, jedenastka." Gdzieś na Morzu Północnym tonie frachtowiec "Elektra". Najbliżej znajdujący się od tonącego statku ratownik "Ambassador", zgłasza gotowość pomocy. Cóż z tego - ratowniczy statek podejść może do "Elektry" nie wcześniej niż za 14 godzin. W tej sytuacji S.O.S. "Elektry" ma tragiczno-groteskowy posmak. Zdaje sobie z tego sprawę radiotelegrafista tonącego statku. Toteż, przejmującą wymowne, pełne rezygnacji i pogodzenia z losem, który może stać się udziałem każdego, są ostatnie słowa z "Elektry": "Dziękujemy za gotowość, "Ambassador", zajmij się statkami, które są bliżej: "because only God can help us". /co znaczy: "gdyż tylko Bóg może nas uratować"/. Słowa te doskonale przystają do wielu opowiadań zamieszczonych w antologii. "Tylko Bóg" a wiadomo, że "Bóg nie jest rychliwy".

W zbiorze znalazły się teksty o wysokiej randze etycznej a nierzadko i artystycznej. Antologia powinna trafić nie tylko do wszystkich miłośników literatury morskiej ale i szczególnie do tych, którzy z racji swej profesji zajmują się literaturą - nauczycieli, bibliotekarzy, pracowników kultury i oświaty.

Głosy morza, antologia polskiej noweli morskiej, wybrał i słowem wstępnym poprzedził Jerzy Mazurczyk, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1973, s.652, cena 60 zł.

E.B.

WYDAWNICTWA CENTRALNEGO OŚRODKA METODYKI UPOWSZECHNIANIA KULTURY

do nabycia w Księgarni Literackiej im. Władysława Broniewskiego Gdańsk, ul. Heweliusza

I

Poradnik pracownika kulturalno-oświatowego, Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego, z.12, s. 228, cena 30 zł.

Wydawnictwo ciągłe, ukazujące się nieregularnie, poświęcone problemom rekreacji oraz pracy kulturalno-oświatowej w klubach, domach kultury itp.

II

Centkowski Jerzy, Spotkania z Historią, C O K, Warszawa 1973, s. 121, cena 20 zł.

Kilkuczęściowa praca teoretyczno-metodyczna, podejmująca problematykę historii, głównie w jej aspekcie społecznym. Część I: "Podstawowe wiadomości o historii", omawia, m.in. związki historii z życiem; tradycję, jako pozanaukowe źródło wiedzy historycznej oraz marksistowską wizję historii. Część ta zawiera poza tym liczne uwagi na temat piśmiennictwa historycznego, w tym popularnonaukowego i beletrystycznego.
Część II: "Uwagi metodologiczne" - poświęcona jest popularyzacji historii. Autor omawia metody słowne /wykład, dyskusja itp./, środki audiowizualne /muzea, biblioteki, teatr, malarstwo, film, wycieczka/, metody pracy zbiorowej /wywiad, ankieta, zbieractwo, quizy historyczne/.

Część III: "Poradnik bibliograficzny". Wykaz artykułów i książek. Przy każdej pozycji opis bibliograficzny oraz krótka notatka dotycząca tematu i przystępności danej pracy. Materiał bibliograficzny zgromadzony jest w dwóch zasadniczych działach: teoria historii oraz metodyka popularyzacji historii.

III

Dobrzyński Zbyszek, Wszechnice kultury ZMS. Doświadczenia i refleksje, C O K, Warszawa 1973, s. 104, cena 15 zł.

Autor, wieloletni działacz kultury z Dolnego Śląska - bazując przede wszystkim na własnych doświadczeniach - omawia organizację wszechnic kultury oraz metodykę pracy. Mówi o problematyce i formach pracy, takich jak obozy szkoleniowe czy wieczorowe szkoły aktywu ZMS. Książka zawiera materiały dotyczące organizacji kameralnych imprez.

IV

Kaźmierczak Barbara, Sztuka oglądania. Jak korzystać z telewizji, Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego, Warszawa 1969, s.98, cena 25 zł.

Autorka omawia problematykę programową telewizji, sytuując ją w określonych grupach tematycznych: publicystyka, dydaktyka, informacja, programy artystyczne i filmowe. Ponadto daje wskazówki dotyczące wykorzystywania programów, kładąc nacisk na właściwy i celowy wybór audycji a także przestrzega przed niebezpieczeństwem bezkrytycznego odbioru. Publikacja omawia również społeczną i dydaktyczną rolę telewizji w integracji narodu, w lansowaniu określonych wzorców kulturowych, kreacji bohatera itd.

V

Jeżewska Kazimiera, Chłop i diabeł. Sztuka dla teatru lalek, C O K, Warszawa, 1973, s. 106, nuty, ilustr., cena 25 zł.

Sztuka oparta na motywach ludowych. Teksty piosenek do muzyki F.Rybickiego, wskazówki insenizacyjne i scenograficzne, zdjęcia projektów lalek.

VI

"Śleboda". Widowisko w czterech obrazach, oparte na powieściach Władysława Orkana: "W Roztokach" i "Komornicy". Adaptacja dramatyczna i uwagi insenizacyjne Jadwiga Mierzejewska. Wstęp Irena Orlewiczowa, Warszawa 1966, Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego, s. 165, nuty, cena 27 zł.

Scenariusz widowiska opatrzony uwagami dotyczącymi inscenizacji. Ponadto projekty dekoracji i kostiumów.

VII

Spod Kościelca. Adaptacja dramatyczna opowiadania Ryszarda Wojny, Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego, Warszawa 1967, s.30, cena 8 zł.

Akcja toczy się współcześnie, wśród górali z okolic Poronina. Konflikt starej i nowej obyczajowości. Sztuka o zabarwieniu sensacyjnym i melodramatycznym. Zawiera uwagi dotyczące insenizacji.

VIII

Rychlewski Janusz, Hasło "Korridor". Sztuka w 3 aktach, Biblioteka Teatrów Amatorskich, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1964, s. 110, cena 12 zł.

Akcja toczy się w latach II wojny światowej i okupacji oraz w okresie powojennym. Inspiracji i motywów dostarczyły autentyczne przeżycia Polaka z Ziemi Złotowskiej a swego czasu poddanego niemieckiego, którego zmuszono do służby w Wehrmachcie. Publikacja zawiera uwagi dotyczące inscenizacji, dekoracji oraz charakteryzacji postaci.

IX

Informator repertuarowy dla teatrów amatorskich, cz.6, C O K, Warszawa 1972, s. 140, cena 30 zł.

Książka zawiera krótkie omówienia sztuk z następującego zakresu: klasyka teatralna, sztuka współczesna, teatr literacki, teatr okolicznościowy /estrada poezji, prozy i dokumentu/, teatr poezji, estrada rozrywkowa, widowiska folklorystyczne, teatr i estrada dla dzieci. Obok uwag dotyczących treści, wskazówki dotyczące inscenizacji oraz propozycje dekoracji i kostiumów.

X

Csato Edward, Leon Schiller twórca monumentalnego teatru polskiego, Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego, Warszawa 1966, s. 200, cena 30 zł.

Cz.I przedstawia sylwetkę twórczą artysty. Cz.II zawiera wybór jego pism.

XI

Gwardys Maria, Zybert Zofia, Etiudy taneczne, z.2, C O K, Warszawa 1971, s. 140, nuty, cena 40 zł.

Zestaw ćwiczeń z zakresu techniki tańca klasycznego dla amatorów. Wkładki z etiudami tanecznymi.

XII

Podlasiecka Maria, Metody pracy z dziecięcym zespołem tanecznym, C O K, Warszawa 1972, s. 188, bibliogr., cena 28 zł.

Autorka omawia metody prowadzenia zajęć tanecznych, mając na uwadze rozwój psychiczny i fizyczny dziecka. Podaje zestawy ćwiczeń, w tym ćwiczenia rytmiczno-umuzykalniające, taneczne, ćwiczenia z rekwizytem oraz ćwiczenia na orientację przestrzeni. Książka zawiera również układy tańców, dokumentowane materiałem ilustracyjnym.

Opr. E.W.

W GDAŃSKIM JAZZIE CORAZ LEPIEJ

Z klubów i sal koncertowych w całej Polsce napływają wiadomości, świadczące o swoistym "odrodzeniu" życia jazzowego. Podobną sytuację można zaobserwować w Gdańsku, gdzie "akcję jazz" rozpoczęli działacze klubu "Żak", mobilizując do niej miejscowych muzyków i w miarę regularnie organizując koncerty z udziałem zaproszonych zespołów. Działa też w "Żaku" regularnie klub sympatyków jazzu, spotkania odbywają się co tydzień. Jednak sygnałem powrotu atmosfery zbliżonej do tej, jaka panowała w "bohaterskiem" okresie lat pięćdziesiątych było dopiero jam-session, zorganizowane pod koniec stycznia br. w klubie "Rudy Kot". Gdański jazz, osłabiony przez częste wyjazdy miejscowych muzyków do skandynawskich lokali /ostatnio grały tam grupy: "Rama 111", "Voodoo Quartet","Flamingo"/ przeżył wielkie chwile w tym dniu /a raczej tej nocy, z 23 na 24 stycznia/. Przez scenkę przewinęło się wielu muzyków, którzy niegdyś tworzyli bogatą w sukcesy i nagrody historię gdańskiego jazzu. Wszyscy akurat spotkali się w przer-

wach między zagranicznymi wyjazdami /bądź na dobre wrócili do kraju/. Grało kilka "generacji": ludzie Lucjana "Papy" Woźniaka z "Flamingo" /szef wspólnie ze Stefanem Nowakowskim zaintonował nawet "It's a long way to Tipperarry"/, "Rama 111", trio Januszkiewicza "Dekathlon Dixieland Band", "Akcenty", Andrzej Nowak, Piotr Nadolski i inni. Podobna impreza odbyła się dwa dni później, w "Żaku" - już ta częstotliwość nocnych sesji świadczy, że źle nie jest z gdańskim życiem jazzowym /co nie znaczy, że nie może być jeszcze lepiej/. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na dwa zespoły, szczególnie aktywne w ostatnim czasie: "Dekathlon Dixieland Band", niedawno /także w styczniu/ biorący udział w warszawskim konkursie o "Złotą Tarkę" i nieustannie doskonalący swe umiejętności oraz najbardziej pracowitą grupę z pogranicza mainstreamu i jazz-rocka/ coraz zresztą bardziej skłaniającą się w kierunku nowoczesności/ - Trio Januszkiewicza.

Stanisław Danielewicz

PIOSENKA RADZIECKA W ELIMINACJACH KONKURSOWYCH

Konkursy piosenki radzieckiej zyskują w naszym społeczeństwie coraz większe zainteresowanie i aprobatę. Z roku na rok rozszerza się baza rekrutacyjna wśród wykonawców i uczestników. Coraz ciekawsze są rezultaty artystyczne tego "ruchu", jego dotychczasowy dorobek i perspektywy. W tegorocznych eliminacjach, odbytych w naszym województwie po raz trzynasty, obserwować można było niezmiernie szeroki zasięg konkursu. Odbyły się bowiem eliminacje miejskie i powiatowe, środowiskowe i wojewódzkie. Przygotowania i same przeglądy trwały przez wiele miesięcy, głównie jednak od stycznia do marca. Ich zakończeniem były eliminacje wojewódzkie w dniu 1.IV.1974 r. W rzeczywistości fala zainteresowania dalszymi losami konkursu nie słabnie: oczekiwać będziemy rezultatów przesłuchań w Inowrocławiu, a wreszcie stolicy konkursu - Zielonej Górze.

Piosenka radziecka zyskała wykonawców wśród młodzieży szkolnej, głównie licealnej, ale przecież jednym z niezmiernie

interesujących solistów był na wojewódzkim przeglądzie uczeń szkoły podstawowej, Daniel Harasimczuk, który zajął ostatecznie wysokie czwarte miejsce. Duży wkład pracy i liczną grupę uczestników zaprezentowały różnorodne kluby i organizacje młodzieżowe, a w szczególności Międzyspółdzielniane kluby z Kwidzyna i Tczewa, oraz klub SSAK /Spółdzielcza Samodzielna Agenda Kultury/ z Gdańska. Niezmiernie wysoko ocenić należy dorobek Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy, który został zaprezentowany w tym roku zarówno w wewnętrznych eliminacjach w Malborku, jak i na przeglądzie wojewódzkim w Gdańsku.

Pierwsze miejsce zespołu wokalno-instrumentalnego "SPES" z klubu Międzyspółdzielnianego w Tczewie było i w Malborku i w Gdańsku nadane jednomyślnie. Trudno pominąć liczny udział w konkursie solistów i zespołów wojskowych, w których mundur marynarski nie był rzadkością. Andrzej Wasiak - student Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej - znalazł się zresztą w trójce reprezentantów województwa gdanskiego do Inowrocławia, a następnie do Zielonej Góry.

Dalszą ilustracją szerokiego nurtu zainteresowania i uczestnictwa w konkursie piosenki radzieckiej jest różnorodność wykonawstwa. Słuchaliśmy licznych solistów, duetów, tercetów, kwartetów, ale i większych zespołów, ponadto wokalnych i instrumentalnych, a także wokalno-instrumentalnych. Wystąpili soliści z własnym akompaniamentem /najczęściej gitara, akordeon/, akompaniatorzy, zespoły akompaniujące: wokalne i instrumentalne, oraz te same zespoły o stałym lub zmiennym składzie. Członkowie zespołów muzycznych stawali się często solistami i odwrotnie: soliści wchodzili do zespołów akompaniujących. Była to wielka rewia solistów i zespołów, a w tym roku szczególnie zespołów. Wśród uczestników nie zabrakło reprezentantów dopiero co "pasowanych" na młodzież, jak również bardziej zaawansowanych wiekiem. W obu wypadkach panowała jednak równość pod względem zamiłowania, zaangażowania, nawet uzdolnień i pasji muzykowania.

Poruszone kwestie ilustrują i uzupełniają następujące dane:

rodzaj eliminacji:	miejskie	powiatowe	środowiskowe	wojewódzkie	razem
liczba eliminacji:	3	12	7	1	23
liczba wykonawców:	55	320	215	80	670
w tym: kobiet					460
mężczyzn					210
robotników					50
pracowników umysłowych					109
ż o ł n i e r z y					22
nauczycieli					48
spółdzielczość pracy					202
Ochotnicza Straż Pożarna					22
młodzież szkolna					315
studenci					57
Z M S					91
Z S M W					40
Z H P					23
liczba laureatów zakwalifikowanych do dalszych etapów – 9					
Liczba słuchaczy – 2430					
imprezy towarzyszące:					55
w tym: spotkania z piosenką radziecką					27
koncerty					9
konsultacje					24
inne					5
liczba słuchaczy tych imprez					8200

Dane powyższe należy uzupełnić jeszcze o całą armię ludzi, którzy stali się organizatorami eliminacji i zabezpieczali ich przebieg od strony technicznej oraz administracyjnej. Chodzi tu nie tylko o indywidualnych działaczy, ale o całe ich zespoły zgrupowane w szkołach, organizacjach młodzieżowych i społecznych, klubach i świetlicach, domach kultury, pionach związkowych, jednostkach wojskowych oraz w sztabie dyspozycyjnym: Zarządzie Wojewódzkim TPPR pod bezpośrednim kierownictwem jego

sekretarza, tow. Marii Jałoszyńskiej. Eliminacjom towarzyszyła wszędzie wdzięczna i żywo reagująca publiczność. Uznać ją należy także za cierpliwą i wytrwałą /eliminacje były z reguły wielogodzinne - wojewódzkie trwały pięć godzin/, wyrozumiałą i sprawiedliwą. Jej integralną częścią byli goście, wśród których z reguły znajdowali się przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, związkowych, konsulatu radzieckiego, TPPR, organizacji młodzieżowych i społecznych, pracownicy upowszechnienia kultury itp. Eliminacje wojewódzkie zaszczycili swoją obecnością II Sekretarz KW PZPR w Gdańsku, tow. Tadeusz Fiszbach, Radca - Minister Ambasady ZSRR w Polsce tow. Wadim Łoginow, Konsul Generalny ZSRR w Gdańsku, tow. Fiodor Szarykin, Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, tow. Mieczysław Preis, Przewodniczący ZW TPPR w Gdańsku, prof. Romulad Cebertowicz i wielu dalszych dostojnych gości. Fakt ten nie jest bez znaczenia dla potwierdzenia, że konkurs piosenki radzieckiej jest w naszym województwie zjawiskiem uznanym i cenionym, że płynie szerokim nurtem i ma przed sobą perspektywy dalszego rozwoju.

Odnotujmy teraz same wyniki. W ponad dwudziestu eliminacjach 1 etapu wyłoniono najlepszych i najciekawszych wykonawców. Powyższa tabela podaje tylko wykaz laureatów, którzy przeszli do dalszych etapów. Liczba ich jest w rzeczywistości o wiele wyższa, gdyż tylko trzy pierwsze miejsca były nagradzane dalszym uczestnictwem w konkursie. Nie sposób jednak wymienić wszystkich, ponieważ byłaby to kilkustronnicowa lista. Poprzestaję dlatego na wynikach eliminacji wojewódzkich, w których kolejne miejsca zajęli:

1. Zespół instrumentalno-wokalny "SPES" z Klubu Międzyspółdzielnianego w Tczewie /7 wykonawców/
2. Maria Kuczyńska - nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 33 z Gdyni
3. Andrzej Wasiak - student Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej z Gdyni
4. Daniel Harasimczuk
5. Duet wokalny - H.Kurza i G.Klińska
6. Stanisława Szczęch
7. Danuta Kopciewicz
8. Władysław Majewski
9. Edward Mielcarek
10. Ryszard Selim

Ogólny poziom eliminacji był zróżnicowany -,ale i dobry, lub t y l k o dobry. Wydaje mi się, że komplety sędziowskie nie miały w zasadzie kłopotów z wytypowaniem laureatów i że typowano sprawiedliwie. Przeglądy ujawniły szereg nowych wykonawców i wyłoniły uczestników, którym należy się opieka i pomoc, którymi warto się zainteresować na codzień, podjąć z nimi stałą pracę i przygotować ich lepiej do następnych przeglądów i do uczestnictwa w codziennym muzykowaniu.Zresztą cały ten m a s o w y już ruch potrzebuje większej pomocy,która należy mu się już za sam fakt istnienia. Potrzeb jest zresztą wiele i ZW TPPR z jednej a WOK z drugiej strony powinne przeanalizować jak zabezpieczyć instruktażowo ten ruch muzyczny-na codzień i jak zintensyfikować opiekę nad nim w okresach przed eliminacjami.

W tegorocznych eliminacjach raziły sprawy doboru repertuaru i fakt ten zaważył na wielu produkcjach i ich ocenach. Chodzi tu zarówno o tematykę piosenek, ich wartości muzyczne jak i aktualność prezentacji tego, co w radzieckiej twórczości piosenkarskiej jest najlepsze. Potrzebny jest również dobry, pod każdym względem, akompaniament, aranżacja czy opracowanie utworu. W zbyt wielu przypadkach soliści nie mają zabezpieczonego dobrego akompaniamentu i to z góry przekreśla ich szanse w eliminacjach. I w tym wypadku potrzebna jest często fachowa pomoc. Do tego należy dodać, że uzupełniającym elementem doboru repertuaru jest nie tylko wybranie piosenki, zabezpieczenie odpowiedniego akompaniamentu ale i dobrej jakości sprzętu nagłaśniającego. Jakże często jest to szczegół wręcz rozstrzygający! A więc przyszłym uczestnikom udostępnić trzeba wybór wartościowych piosenek radzieckich, z dobrymi akompaniamentami, które mogliby wykonywać przy dobrej aparaturze nagłaśniającej.

Prawie wszystkim wykonawcom potrzebna jest opieka wokalna, pomoc w nauce interpretacji i kulturze bycia na scenie, co w sumie decydująco waży na ocenie prezentowanych wykonań.

Dobra piosenka, podana w bardzo dobrym wykonaniu, wymaga jeszcze wzorowej organizacji. Nie wszystkie eliminacje miały i ten element, a szczególnie na pierwszym etapie eliminacji. Z przyjemnością muszę jednak wspomnieć, że były i wzorowo przeprowadzone eliminacje, jak np. w Spółdzielczym Domu Kul-

tury w Malborku. Do przemyślenia dojrzewają także niektóre szczegóły regulaminowe oraz potrzeba spotkania dyskusyjnego, które podsumowałoby całokształt zagadnień eliminacji.

Antoni Poszowski
Rektor PWSM w Gdańsku

"POLSKIE DEBIUTY FILMOWE 73"

W dniach 6-9 marca br. w Gdańsku miał miejsce jeden z największych w Polsce przeglądów filmowych - impreza pn. "Polskie Debiuty Filmowe 73".

Warto przy tej okazji przypomnieć początki tego wielkiego mityngu debiutantów X Muzy.

W 1971 roku studenccy działacze gdańskiego środowiska akademickiego zrealizowali zamysł prezentacji jednorocznego dorobku młodego kina polskiego - przegląd twórczości reżyserów debiutujących w 1970 roku.
Decyzję o zorganizowaniu imprezy podjęto w okresie dość szczególnym dla polskiego filmu, gdyż debiutowało wtedy 6 reżyserów filmami fabularnymi. Telewizja też nie pozostała w tyle, serwując nam sporą ilość filmów telewizyjnych młodych twórców filmowych. Równocześnie krytycy filmowi w swych wypowiedziach podkreślali konwencjonalność stosowanych przez debiutantów form wypowiedzi i brak pomysłów w poszukiwaniach tematycznych. Duży przyrost samodzielnych twórców nie wpłynął - zdaniem krytyki - na aktualność czy nowatorstwo młodego kina polskiego. Był więc odpowiedni moment dla dokonania przeglądu dorobku debiutujących reżyserów. Na miejsce imprezy wybrano Klub Studentów Wybrzeża "Żak". Przegląd otrzymał nazwę "Polskie Debiuty Filmowe 70".

Impreza ta, sięgająca do najlepszych tradycji kulturalnych Wybrzeża, miała lansować młodych twórców. Komitet Organizacyjny PDF 71, bazując na doświadczeniu zdobytym przy realizacji PDF 70, ogłosił formułę imprezy: "Chcemy, aby pomagała ona w odkrywaniu młodych twórców filmowych, szczególnie zaś artystów

realizujących filmy krótkometrażowe. Jest to drugi - obok bilansu, naszym zdaniem ważny - sens imprezy". Fachowe pisma filmowe zamieszczały szeregi artykułów nt. inicjatywy gdańskich działaczy kulturalnych.
W "Kamerze" nr 3/1971 czytamy: "Formuła imprezy, choć prosta, jest przecież szalenie nowoczesna - przywodzi bowiem na myśl wszystkie wnioski wynikające z ogólnego kryzysu festiwali na świecie". W dalszej części artykułu zaznaczono: "Nie wprowadzono żadnych ograniczeń gatunkowych. Wszystkie wytwórnie i wszystkie formy filmowego wyrazu znajdują się tu w jednakowej sytuacji ... jeśli idzie o podstawy, to nie istnieje podział na twórców krótkiego i długiego metrażu".

Organizatorom imprezy chodziło także o próbę konfrontacji postaw twórczych debiutantów z potrzebami szerokiego grona odbiorców sztuki filmowej zaproszonych na przegląd. W biuletynie nr 1 PDF 71 Komitet Organizacyjny wyraził nadzieję, że "impreza ta, choć pośrednio, to konstruktywnie wpłynie na dalsze losy filmu polskiego; będzie kolejnym krokiem na drodze filmowej edukacji działaczy ruchu klubowego".

Tyle w skrócie o genezie PDF i głównych założeniach tej imprezy.

W roku bieżącym już po raz czwarty Klub Studentów Wybrzeża "Żak" stał się mekką twórców - reżyserów debiutujących w ubiegłym roku. Wzorem lat ubiegłych Organizatorzy PDF 73 zaprosili na przegląd wszystkich zainteresowanych twórczością filmową, a więc krytyków, dziennikarzy, członków klubów filmowych, producentów, instytucji upowszechniających film, etc. Równolegle z pokazami filmów w "Żaku", na Uniwersytecie Gdańskim zorganizowano tzw. imprezy towarzyszące, w ramach których zaznajomiono studentów i pracowników naukowych z dorobkiem debiutantów X Muzy.

Uczestnicy "Debiutów" obejrzeli łącznie 28 filmów 27 reżyserów, w tym jeden film fabularny, kinowy. W porównaniu z ubiegłymi latami jest to poniżej średniej. Np. w 1971 roku debiutowało ponad 30 reżyserów 32 filmami. W tym znalazło się aż 7 filmów fabularnych, spośród których warto wymienić "Trąd" w reżyserii Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, "Trzecią część nocy" Andrzeja Żuławskiego czy "Uciec jak najbliżej" Janusza Zaorskiego. Telewizja polska zaprezentowała w tym samym roku 5 filmów, wśród których znalazły się m.in. "Dekame-

ron 40", "Mateo Falcone" /oba w reżyserii Jana Budkiewicza/ i "Obcy w lesie" Sylwestra Szyszko.

Analiza filmowych form, prezentowanych na "Debiutach" w latach poprzednich dowodzi, że debiutanci stawiali przede wszystkim na filmy pełnometrażowe, fabularne.Na drugim miejscu znalazły się filmy telewizyjne, najdalej krótki metraż, który do chwili obecnej młodzi twórcy traktują raczej eksperymentalnie, poszukując w nim bardziej artystycznego kształtu dla swoich dzieł niż tematu.

W ubiegłym roku debiutujący twórcy preferowali przede wszystkim filmy telewizyjne. Na przeglądzie pokazano ich najwięcej, bo 13. Realizatorami tych filmów są twórcy, którzy w poprzednich latach debiutowali różnymi rodzajami filmów krótkometrażowych, np. Piotr Wojciechowski /"Tyle czasu o zmierzchu" - 1970/, Wojciech Marczewski /"Podróżni jak inni" - 1970/, Tomasz Zygadło /"Szkoła podstawowa" - 1971/ i inni. Jeśliby uznać preferowanie filmów telewizyjnych przez debiutantów w ubiegłym roku za kolejny etap w rozwoju ich twórczości,to rok obecny lub następny powinien przynieść najmniej 5-6 debiutów filmowych fabularnych kinowych tych twórców.Oczywiście postawiona tutaj hipoteza robocza oparta jest na dość wątłych przesłankach, które jednak w latach ubiegłych potwierdziły jej słuszność. Do tego rodzaju prognozy skłania także analiza twórczości debiutantów poprzednich lat, np. Józefa Gąbskiego, Antoniego Halora, Sylwestra Szyszko, Edwarda Żebrowskiego i innych, a więc twórców już powszechnie uznanych.

Wracając do filmów telewizyjnych prezentowanych na przeglądzie,wyróżniłbym spośród nich kilka wyraźnie odstających od pozostałych treściami, poruszanymi problemami oraz jakością warsztatu reżyserskiego. Niewątpliwie filmami takimi są: "Obszar zamknięty" Andrzeja Brzozowskiego, tryptyk "Odejścia, powroty" Wojciecha Marczewskiego, "Stacja bezsenność" Piotra Wojciechowskiego i "Sędziowie" Konrada Swinarskiego.

Andrzej Brzozowski, twórca z olbrzymim bagażem doświadczenia i licznymi sukcesami w dziedzinie filmu krótkometrażowego i dokumentalnego, przedstawił film będący kolejną próbą poszukiwania prawdy o ludziach lat okupacji i terroru hitlerowskiego; próbą bilansu ludzkich doświadczeń i wartości człowieka w najtrudniejszych chwilach jego życia. Film jest poetycką opowieścią o chłopcu ukrywającym się w lesie i o-

piekującej się nim dziewczynie. Rodzące się uczucie między młodymi ludźmi zostaje zniszczone atmosferą zagłady i załamaniem psychicznym chłopca.

"Odejścia, powroty" to tryptyk o tragicznych losach młodego chłopca, który przypadkowo trafia w szeregi partyzantów Armii Krajowej. Złączony na "śmierć i życie" z losami oddziału partyzantów przeżywa trudne chwile, wielokrotnie narażając się na utratę życia. Wydarzenia przedstawione w filmie są udokumentowane faktami, jakie miały miejsce w latach 1943-45, na Suwalszczyźnie.
Na uwagę zasługuje dobra gra odtwórcy roli głównej - Krzysztofa Wakulińskiego.

Piotr Wojciechowski, reżyser i scenarzysta "Stacji bezsenność", łączy w sobie cechy dobrego obserwatora życia i jeszcze lepszego ironisty. Cechy te zresztą oddają dobrze jego utwory literackie: "Kamienne pszczoły" i "Czaszka w czaszce".
"Stacja bezsenność" jest opowieścią na temat sensu życia, nie wolną wszakże od moralizatorskiego tonu i filozoficznych podtekstów. Twórca przekazuje starą jak świat prawdę o konieczności pozostawania sobą, bez względu na zmieniające się okoliczności. Biograficzną ciekawostką z życia twórcy filmu jest fakt, że pracował on jako II reżyser przy "Iluminacji" Krzysztofa Zanussiego.

Pewnego rodzaju sensacją stał się filmowy debiut Konrada Swinarskiego, wybitnego reżysera teatralnego,związanego od lat z krakowskim Teatrem Starym, gdzie uprzednio,obok licznych inscenizacji,wystawił dramat Stanisława Wyspiańskiego "Sędziowie", na podstawie którego zrealizował film pod tym samym tytułem.
Treścią filmu jest żywot wiejskiego karczmarza żydowskiego, Samuela, prowadzącego rozległe lecz niezbyt jasne interesy. Któregoś dnia zjawia się Dziad skrzywdzony niegdyś przez Samuela. Dziad, znając ciemne machinacje handlowe Samuela, obiecuje zemstę. Całość utworu zbudowana według klasycznych wzorów tragedii greckiej, przesycona jest atmosferą biblijnego patosu.
Warto dodać, że owa rzecz zdarzyła się naprawdę - Wyspiański osnuł treść wokół autentycznych realiów wziętych z kroniki sądowej.

Teatralna twórczość reżysera filmu zdecydowała o profilu "Sędziów". Swinarski obciążył swoje dzieło bardziej elementami teatralnymi niż filmowymi. Wydaje się więc, że film ten można potraktować jako pewnego rodzaju ewenement w polskiej kinomatografii.

Ogólnie rzecz biorąc,wśród filmów telewizyjnych roku 1973 nie było rewelacyjnych pozycji. Słabość filmów telewizyjnych wypływa niewątpliwie z ich traktowania przez reżyserów jako zła koniecznego, bez którego - według nich - nie sposób stworzyć filmu fabularnego pełnometrażowego. Wyjścia z impasu należałoby szukać w specjalizacji reżyserów w wybranych przez nich formach filmu.

Podobnie sytuacja przedstawia się jeśli idzie o filmy krótkometrażowe. Z kilkunastu prezentowanych pozycji warto wymienić rysunkowy film "Kierdel" w reż. Andrzeja Czeczota, współpracownika "Szpilek"; aktorski film "Ściana" Ryszarda Waśki, oświatowy "Idzie mróz" Piotra Andrejewa - o krakowskim rysowniku Danielu Mrozie.

Niewątpliwie najmocniejszą pozycją przeglądu był jedyny film fabularny pełnometrażowy "Ciemna rzeka". Na jego temat wypowiedzieli się prawie wszyscy krytycy, dziennikarze i publicyści, więc nie ma sensu powtarzać raz jeszcze tego samego. Reasumując, film "Ciemna rzeka" jest jednym z najciekawszych debiutów filmowych ostatnich paru lat. Niewątpliwie zdecydowało o tym niekonwencjonalne ujęcie tematu dość mocno eksploatowanego w filmie polskim - moment tworzenia się władzy ludowej na wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej terenach polskich /filmy "Popiół i diament", "Sami swoi", "Słońce wschodzi raz na dzień", "Baza ludzi umarłych" i inne/. Warto podkreślić dobrą reżyserię Sylwestra Szyszko i grę odtwórcy roli głównej - Macieja Góraja.

Spotkania seminaryjne krytyków z twórcami i uczestnikami przeglądu oraz Dyskusja Okrągłego Stołu należą już do tradycji "Polskich Debiutów Filmowych". W latach poprzednich odwiedzili "Żak" m.in. krytycy: Rafał Marszałek, Konrad Eberhardt, Andrzej Ochalski, Stanisław Janicki, Krzysztof Teodor Toeplitz, literaci: Andrzej Twerdochlib i Janusz Głowacki.

Podczas tegorocznego przeglądu próbę sprecyzowania dążeń młodych debiutantów podjęli w swoich referatach Szczepan Żaryn, który omówił problem rzeczywistości w polskim debiucie filmowym, Mikołaj Wojciechowski, który w interesujący sposób przedstawił swoje poglądy na typy bohaterów w polskim debiucie filmowym; Andrzej Werner i Janusz Skwara zastanawiali się nad propozycjami estetycznymi polskiego debiutu filmowego. Do spotkań seminaryjnych w "Żaku" nie włączono szerokiego grona studentów, choć propozycję taką rozważano już w roku poprzednim. Wydaje mi się, że studenci wnieśliby do dyskusji ożywczy ferment. Spotkania seminaryjne można by w roku przyszłym rozszerzyć na inne kluby studenckie Wybrzeża.

I jeszcze jedna uwaga. Termin imprezy wyznaczony przez organizatorów okazał się nie najszczęśliwszy dla zainteresowanych PDF 73. Debiuty zbiegły się w jednym czasie z szeroko reklamowanym przeglądem filmów świata pn. "Konfrontacje Filmowe 73". Siłą rzeczy PDF zostały usunięte w ten sposób na drugi plan życia kulturalnego Trójmiasta.
Oby w przyszłym roku impreza ta odrodziła się na nowo.

Kazimierz Babiński

INFORMACJE, KRONIKA:

JUBILEUSZ 20-LECIA WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY W GDAŃSKU

Niedziela 24 marca 1974 r. była dniem uroczystego zainaugurowania jubileuszowego roku istnienia i działalności Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku.
Kilka dni wcześniej poprzedziła tę uroczystość konferencja prasowa, na której dyrektor Andrzej Cybulski omówił 20-letnią działalność tej placówki, jej dorobek oraz perspektywy na najbliższe lata. Dokładnie,WDK powstał pod nazwą Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej 16 września 1954 r. ale uroczystości rozciągną się do czasu "okrągłej" rocznicy. Złożą się na nie koncerty, "poranki ratuszowe" dedykowane dla zakładów pracy Trójmiasta, dla środowisk powiatowych i gminnych,sesje i spotkania.

Na uroczystości inauguracyjne do Ratusza przybyli: I wicewojewoda gdański Jan Mariański, dyrektor Departamentu Domów Kultury, Bibliotek i Stowarzyszen Regionalnych Ministerstwa Kultury i Sztuki Włodzimierz Sandecki, przedstąwiciele Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Mieczysław Preis, przedstawiciele Powiatowych i Miejskich Domów Kultury, przedstawiciele stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, instytucji współpracujących z WDK oraz zaproszeni goście. Do dyrekcji WDK napłynęły dziesiątki telegramów z życzeniami od instytucji i osób prywatnych. Wszystkich przybyłych serdecznie powitał dyrektor Andrzej Cybulski.
Życzenia i gratulacje w imieniu władz partyjnych i administracyjnych złożył wicewojewoda Jan Mariański. Podkreślając osiągnięcia kulturalno-oświatowe WDK na przestrzeni dwudziestu lat, nośność społeczną tej działalności i czekający ogrom pracy - wręczył akt prawny mianujący dotychczasowy WDK Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury.

W uznaniu zasług kulturotwórczych, upowszechnieniowych i dydaktycznych, wicewojewoda wręczył dyrektorowi WOK zbiorową odznakę "Zasłużonych Ziemi Gdańskiej", przyznaną placówce przez Urząd Wojewódzki.

Z kolei I wojewoda udekorował odznaką "Zasłużony Ziemi Gdańskiej" Emilię Szopową, obchodzącą 20-lecie pracy. Odznaki "Zasłużony Działacz Kultury" otrzymali: Izabella Chwedczuk, Bożena Michałowska, Alicja Sosnowska-Nowak i Kazimierz Jacek Ziemiński. Szereg osób otrzymało z rąk dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki, Mieczysława Preisa nagrody Ministra Kultury i Sztuki, Urzędu Wojewódzkiego oraz dyrekcji WOK.

Zabierając głos dyrektor Departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki, Włodzimierz Sandecki pogratulował zbiorowego odznaczenia całemu zespołowi WOK, oraz życzył dalszych sukcesów zawodowych i satysfakcji osobistych.

W imieniu nagrodzonych pracowników podziękowała władzom centralnym i wojewódzkim kol. Maria Tabeau.

Bukietami kwiatów zespół WOK-u podziękował byłym, kolejnym dyrektorom placówki: Tadeuszowi Wildze, Leokadii Grewicz i Stanisławie Brąglewicz.

Część artystyczną uroczystości uświetnił "Poranek Ratuszowy", podczas którego wystąpiła Capella Bydgostiensis, aktorzy Teatru "Wybrzeże" oraz artyści Opery Bałtyckiej.
Przez cały czas czynna była w Ośrodku Informacji WOK wystawa fotografii i kronik dokumentująca dwudziestoletnią działalność zasłużonej placówki.

/Ka-zet/



Przemawia Wicewojewoda Jan Mariański



Wicewojewoda Jan Mariański wręcza statut
Wojewódzkiego Ośrodka Kultury



Miły moment wręczania nagród



Kwiat zespołu WOK-u



"Wspomnieniom nie było końca"

Po części oficjalnej uroczystości jubileuszowych XX-lecia WDK, odbył się Ratuszowy Poranek, będący syntezą muzyki, tańca i poezji.

Na uroczystość tę zaproszona została znana w kraju i za granicą Capella Bydgostiensis pro musica antiqua. Zespół ten, nie wymagający - z przyczyn oczywistych - szczegółowej prezentacji, trafnym doborem programu koncertowego oraz jego stylowym i kulturalnym wykonaniem znakomicie harmonizował z klimatem zabytkowego Ratusza Staromiejskiego.

Podobnie ocenić można program pozostałych wykonawców: aktorki Teatru "Wybrzeże" - Haliny Słojewskiej oraz tancerzy Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej - Ewy Napiórkowskiej, Joanny Górskiej i Gustawa Klauznera.

Pani Słojewska przedstawiła bardzo ciepłą i subtelną interpretację trzech sonetów W.Szekspira, natomiast grupa tancerzy wystąpiła w cyklu tańców renesansowych, opracowanych przez Gustawa Klauznera, z wykorzystaniem zarówno elementów historycznych, jak i współczesnych środków wykonawczych. Całość koncertu poprowadził, wprowadzając słuchaczy w klimat epoki, kierownik artystyczny Capelli Bydgostiensis pro musica antiqua - Włodzimierz Szymański.



Występ artystów Opery Bałtyckiej

I WYSTAWA DOROBKU KLUBU DZIECIĘCEGO "NEPTUN"

Wydaje się, że najmłodsi najmniej rozumieją pojęcie "klub". Tymczasem od kilku lat właśnie dziecięcy klub "Neptun", działający pod auspicjami Towarzystwa Przyjaciół Dzieci bulwersuje mieszkańców Gdańska swoimi pomysłami.Przy czym ich większość realizuje się po prostu na ... chodniku.

- Podobno atmosfera ulicznego ruchu sprzyja pomysłom.Ale jest i inna przyczyna: szczupłość lokaliku, wokół którego skupia się klubowa społeczność.

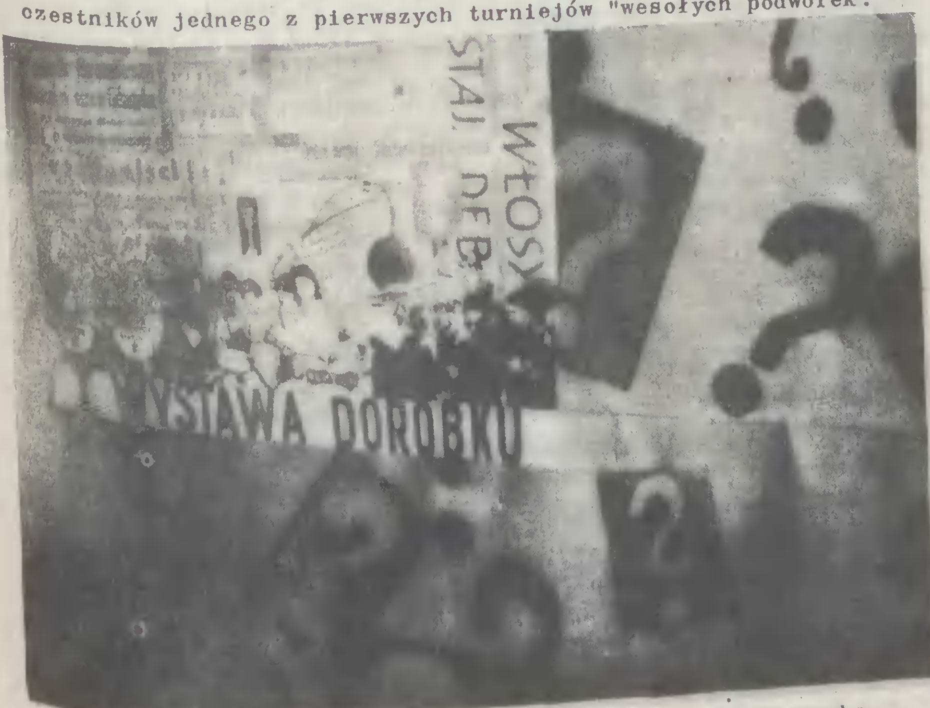
Dziewczęta i chłopcy są jednak bardzo przywiązani do swojego pokoiku przy ulicy Św. Ducha 49/51.

Nic też dziwnego, że właśnie tu odbyła się ostatnio I WYSTAWA DOROBKU KLUBU.

Dlatego pierwsza, bo podobno dopiero kilka kolejnych ukaże różnorodność poczynań NEPTUNA.

Chociaż pierwszą ekspozycję wypełniła i tak spora ilość kronik, albumów i osobliwych pamiątek.

Bo jakże inaczej nazwać np. but-trampek - "maskotkę" uczestników jednego z pierwszych turniejów "wesołych podwórek".



Fot. Cyperska

Oglądając ... bryłkę soli, nietrudno się domyśleć jej związku z wycieczką do Wieliczki.
W siedmioletniej historii klubu było ich chyba najwięcej, oczywiście nie wszystkie tak dalekie.
Sprzyjały jednak temu "okoliczności".

Pierwszą siedzibą klubu był przecież ... szałas w podmiejskim lasku, dopiero później udało się zdobyć starą altankę i tam urządzić "zaplecze" podwórkowego teatrzyku.

Między spektaklami pomieszczenie to służyło jako warsztat, w którym konserwowano i naprawiano sprzęt sportowo-turystyczny.

O tym wszystkim można było się dowiedzieć z kącika "historycznego" i co najmniej kilku innych. A że kątów w klubie nie brak - było co oglądać. W dodatku otrzymywało się ... medal "Przyjaciół Klubu".

One też stanowiły połowę powodzenia wystawy.

O reszcie zadecydowały "robocze" rozmowy "odznaczonych", które obracały się wokół sprawy zaangażowania w działalność klubową. Być może dzięki temu, w kilka dni po zamknięciu wystawy można było ujrzeć naprawiony przez jednego z przyjaciół klubu samowar.

Przypuszczalnie przy tym samowarze odbędzie się najbliższe spotkanie w klubie "U Ryśka", działającym również przy ulicy Św.Ducha 49/51.

R.Kozłowski

W dniu 20.IV.1974 r. w Domu Kultury Kolejarza w Gdyni zorganizowany został przez WRZZ i Wojewódzki Ośrodek Kultury - wojewódzki przegląd piosenki polskiej i żołnierskiej; był to pierwszy etap eliminacji do festiwalu w Opolu i Kołobrzegu.

Zainteresowanie tą imprezą było duże. Jury, pod przewodnictwem prof. PWSM Antoniego Poszowskiego, po przesłuchaniu 23 wokalistów - zakwalifikowało do centralnych eliminacji przed festiwalem opolskim Stanisławę SZCZĘCH z Klubu Międzyspółdzielnianego "Powiśle" w Kwidzynie, która debiutowała z powodzeniem w piosence "Jest droga" ze słowami Jacka Jokiela i Lidii Kusowskiej, z muzyką Antoniego Sutowskiego /instr.

muz.Woj.Ośrodka Kult./ dalej wybrano Grażynę ŁOBACZEWSKĄ z Klubu Międzyspółdzielnianego "Ssak" w Gdańsku - która wykonała piosenki gdańskich kompozytorów m/n R.Gleinert i J.Tomaszewskiego. W kategorii zespołów wokalnych zakwalifikowano Kapelę Marynarską z Klubu "Lastadia" Stoczni Północnej w Gdańsku oraz Żeński Zespół Wokalny "Saga 72".

Na centralne eliminacje festiwalu kołobrzeskiego zakwalifikowani zostali: Jadwiga Kiełtyka z Woj.Domu Kult.Handlowca w Gdańsku i zespół wokalno-instrumentalny "Constans" z Międzyzakładowego Domu Kultury Budowlanych w Sopocie.

Cała impreza przebiegała sprawnie, poziom artystyczny przygotowanych solistów i zespołów był na wyrównanym poziomie, ponadto na przeglądzie zaprezentowano dużo ciekawych i ambitnych,nowych piosenek gdańskich kompozytorów.

FIEP - Międzynarodowa Federacja Wychowania Fizycznego

W dniach 27-31 maja 1974 r. odbyła się w Gdańsku pod patronatem Międzynarodowej Federacji Wychowania Fizycznego /FIEP/ - konferencja naukowo-metodyczna na temat "Wychowanie fizyczne dzieci przed okresem dojrzewania".

Organizatorem konferencji jest Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego im. J.Śniadeckiego w Gdańsku-Oliwie, przy poparciu polskich władz kultury fizycznej i władz oświatowych.

Popularyzacja celów działalności FIEP oraz programu i dorobku gdańskiej konferencji tej organizacji leży w interesie szerokiej społeczności naszego kraju, a szczególnie dzieci i młodzieży.

Wśród wielu międzynarodowych organizacji działających na rzecz rozwoju kultury fizycznej, najstarszą organizacją, która przejęła na siebie zadanie wymianę poglądów dotyczących wychowania fizycznego dzieci i młodzieży - jest FIEP /Federation Internationale d´Education Physique - Międzynarodowa Federacja Wychowania Fizycznego/.

Federacja ta powstała - 1923 roku. Członkami jej są zarówno osoby prywatne jak też instytucje i organizacje wychowania fizycznego, stowarzyszenia zawodowe nauczycieli wychowania fizycznego z ponad 70 krajów świata.

Polska od szeregu już lat jest aktywnym członkiem FIEP. W jej władzach znajdują się przedstawiciele naszego kraju - p. mgr Janina Kutzner i dr Jerzy Anyżewski.

Od pierwszych lat powstania FIEP jest inicjatorem i organizatorem wielu światowych kongresów, międzynarodowych konferencji naukowych i kursów metodycznych, których celem był rozwój i upowszechnienie dorobku teorii i praktyki wychowania fizycznego dzieci i młodzieży. Federacja wydaje własne czasopismo "Biulletin de la Federation Internationale d´Education Physique".

Do dobrego zwyczaju w działalności FIEP należy organizowanie kolejnych kongresów lub konferencji na terenie coraz to innych krajów członkowskich.

W ubiegłym roku,z okazji 50-lecia istnienia FIEP,Światowy Kongres Wychowania Fizycznego odbył się w Brúkseli,w mieście, w którym przed 50 laty Federacja ta została powołana do życia. Na kongresie w Brukseli zapadła decyzja iż w roku 1974 Polska będzie organizatorem Konferencji Naukowo-Metodycznej nt. "Wychowanie fizyczne dzieci przed okresem dojrzewania". Polskie władze kultury fizycznej zleciły w drodze wyróżnienia organizację konferencji FIEP Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Gdańsku. O wyborze tej uczelni zadecydował m.in. fakt, iż gdańska WSWF od szeregu już lat prowadzi badania nad wpływem ćwiczeń ruchowych na rozwój fizyczny i psychiczny dzieci w młodszym wieku szkolnym. W uczelni tej wypracowany został nowatorski projekt programu wychowania fizycznego dzieci klas młodszych szkoły podstawowej.

Cele,jakie postawiono przed Konferencją Gdańską,planuje się osiągnąć przez organizację tej imprezy w trzech odrębnych płaszczyznach problemowych:

- na sesji naukowej wygłoszone zostaną referaty, doniesienia i komunikaty, a także przeprowadzone zostaną dyskusje,
- na pokazach zajęć ćwiczeń ruchowych w wykonaniu zespołów dziecięcych z różnych krajów, ilustrować będą stosowane metody i formy ćwiczeń fizycznych,
- w kilku, o różnej tematyce wystawach, prezentowane będą systemy i metody wychowania fizycznego dzieci przed okresem dojrzewania.

Ramowy program konferencji oraz podstawowe zasady jej organizacji przedstawione są w Komunikacie nr 1 /w załączeniu/.

Po zakończeniu Konferencji obradować będzie Komitet Wykonawczy FIEP. W czasie walnego zgromadzenia dojdzie, zgodnie ze Statutem FIEP do wyborów nowych władz Federacji na okres kolejnej kadencji.

Konferencja zakończyła się 31 maja tj. w przeddzień Międzynarodowego Dnia Dziecka. Z tej okazji zorganizowano wiele ciekawych imprez, w których wzięli udział młodociani zagraniczni uczestnicy konferencji.

S T A T U T

Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku

Rozdział I
Postanowienia Ogólne

§ 1.

1. Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, zwany dalej WOK, jest państwową instytucją upowszechniania kultury. Działalność WOK służy realizacji polityki kulturalnej Państwa i socjalistycznemu wychowaniu społeczeństwa.
Cele te WOK realizuje przez:

1/ udzielanie pomocy programowej, instrukcyjno-metodycznej i organizacyjnej instytucjom kulturalno-wychowawczym oraz społecznemu ruchowi kulturalno-oświatowemu; podnoszenie kwalifikacji kadry, inspirowanie poczynań instytucji i organizacji społeczno-kulturalnych, otaczanie szczególną troską instytucji kulturalno-oświatowych prowadzących działalność instrukcyjno-metodyczną;

2/ inspirowanie i intensyfikowanie czynnego uczestnictwa mieszkańców województwa w różnorodnych formach działalności kulturalnej prowadzonej w ramach działalności własnej oraz za pośrednictwem organizacji społeczno-kulturalnych, stowarzyszeń i instytucji upowszechniających kulturę i oświatę.

§ 2.

Siedzibą WOK jest miasto Gdańsk, a terenem działania - województwo gdańskie.

§ 3.

1. Nadzór i opiekę nad WOK sprawuje Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki.
2. Naczelny nadzór nad WOK sprawuje Minister Kultury i Sztuki.

§ 4.

WOK prowadzi działalność zgodnie z potrzebami województwa, opierając się na założeniach polityki kulturalnej Państwa, określonych wytycznymi Ministerstwa Kultury i Sztuki, uchwałami Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz programem działania związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, społecznych stowarzyszeń kulturalnych i innych organizacji społecznych.

Rozdział II

Zadania WOK

§ 5.

Do głównych zadań WOK należy:

1/ rozwój działalności kulturalnej, inspirowanie doboru treści ideowo-wychowawczych, podnoszenie poziomu i doskonalenie form działalności kulturalnej;

2/ rozwijanie poradnictwa na terenie całego województwa, koordynacja inicjatyw w tym zakresie różnych organizacji i instytucji, korzystanie dla celów poradnictwa z doświadczeń pracy własnej i innych instytucji upowszechniania kultury oraz społecznego ruchu kulturalnego;

3/ wzbogacanie życia kulturalnego mieszkańców województwa, podnoszenie poziomu umysłowego społeczeństwa, rozbudzanie zainteresowań, wiedzy, kształtowanie postaw społecznych i socjalistycznego światopoglądu, podnoszenie kultury życia codziennego oraz kultury pracy, wypoczynku i rozrywki;

4/ podnoszenie kwalifikacji i doskonalenie warsztatu pracy

pracowników i działaczy kulturalnych oraz instruktorów zespołów artystycznych;

5/ udostępnianie dóbr kulturalnych przez współdziałanie z regionalnymi środowiskami naukowymi, twórczymi, zawodowymi instytucjami artystycznymi i oświatowymi oraz upowszechnianie doświadczeń instytucji kulturalnych, dorobku działaczy i aktywu kulturalno-oświatowego;

6/ udzielanie pomocy instrukcyjno-metodycznej w rozwijaniu działalności kulturalno-wychowawczej społecznemu ruchowi kulturalnemu, związkom zawodowym, organizacjom młodzieżowym, spółdzielczym, sportowym, stowarzyszeniom regionalnym, innym organizacjom społecznym;

7/ wykonywanie nadzoru merytorycznego w zakresie działalności kulturalno-wychowawczej nad:

a/ powiatowymi domami kultury
b/ samodzielnymi poradniami instrukcyjno-metodycznymi
c/ dzielnicowymi domami kultury
d/ miejskimi domami kultury
e/ zakładowymi domami kultury
f/ spółdzielczymi domami kultury
g/ klubami kultury I i II kategorii w Trójmieście w zakresie:
- zatwierdzenia programów i rocznych planów pracy,
- opiniowania struktury organizacyjnej,
- przeprowadzania kontroli, dokonywania ocen działalności oraz wydawania zaleceń,
- opiniowanie i poradnictwo w sprawach przyjmowania i zwalniania kadry kierowniczej w placówkach kulturalno-oświatowych,
- prowadzenia wizytacji zajęć sekcji, zespołów i kół zainteresowań,

8/ dokonywanie analiz, przygotowywanie prognoz rozwoju i uczestnictwa kulturalnego województwa, powiatu, regionu;

9/ popularyzacja wydawnictw z dziedziny pracy kulturalno-oświatowej, prowadzenie własnej działalności wydawniczej,

10/ prowadzenie działalności informacyjno-dokumentacyjnej,

11/ organizowanie pomocy merytorycznej w zakresie działalności

kulturalno-wychowawczej w ośrodkach rekreacyjno-wypoczynkowych,

12/ prowadzenie zespołów w celu opracowania metod instruktażu oraz gromadzenia doświadczeń w zakresie pracy z zespołami.

§ 6.

1. WOK realizuje swoje zadania programowe, współpracując ze związkami zawodowymi, organizacjami i stowarzyszeniami prowadzącymi działalność kulturalno-oświatową i wychowawczą oraz z państwowymi instytucjami kulturalnymi,

2. WOK prowadzi pracę inspirującą na rzecz państwowych instytucji kulturalnych, w oparciu o sondaże oraz rozeznanie potrzeb placówek kulturalno-wychowawczych.

§ 7.

WOK sprawuje funkcję organizatora imprez oraz akcji społeczno-kulturalnych o zasięgu wojewódzkim i ogólnopolskim zleconych przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Rozdział III

Skład osobowy, kierownictwo WOK

§ 8.

1. Pracą WOK kieruje dyrektor. Dyrektor odpowiada za działalność i jej wyniki, dobór personelu, majątek WOK oraz celowość i gospodarność wydatków.

2. Dyrektora, zastępcę dyrektora i głównego księgowego powołuje, awansuje i zwalnia Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku.

3. Pracowników WOK zatrudnia, awansuje i zwalnia dyrektor WOK w porozumieniu z Radą Zakładową.

4. Dla wykonania zadań specjalistycznych wykraczających poza specjalizację pracowników WOK, dyrektor zatrudnia konsultantów dla wykonania konkretnego zadania bądź przeprowadzenia ekspertyzy.

Rozdział IV

Rada Programowa WOK

§ 9.

1. Społecznym organem doradczym i opiniodawczym w zakresie działalności WOK jest Rada Programowa.
2. Radę Programową powołuje dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego na wniosek dyrektora WOK.
3. Rada Programowa wybiera ze swego składu prezydium, do którego z urzędu wchodzi dyrektor WOK.
4. Zakres kompetencji i zadań Rady Programowej określa regulamin uchwalony przez Radę i zatwierdzony przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Rozdział V

Struktura organizacyjna WOK

§ 10.

1. WOK posiada następujące komórki organizacyjne:

   1/ Ośrodek Informacji i Organizacji Pracy,
   2/ Ośrodek Doskonalenia Kadr,
   3/ Ośrodek Upowszechniania Sztuki i Rekreacji,
   4/ Dział Administracyjno-Finansowy

2. Schemat organizacyjny WOK, podział zadań merytorycznych oraz zakres obowiązków poszczególnych działów i pracowników określa regulamin WOK, opracowany przez dyrektora WOK i zatwierdzony przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku.

Rozdział VI

Działalność administracyjno-gospodarcza

§ 11.

1. WOK jest zakładem budżetowym. Fundusze WOK lokowane są na własnym rachunku bankowym we właściwym oddziale Narodowego Banku Polskiego.
2. Dochody budżetowe WOK stanowią środki uzyskane:

a/ z dotacji rady narodowej,
b/ wpłat zakładów pracy i instytucji,
c/ darowizn,
d/ dochodów własnych,

3. WOK prowadzi działalność finansową, zgodnie z przepisami obowiązującymi zakłady budżetowe.

4. Majątek WOK stanowi własność Państwa.

Rozdział VII

Postanowienia końcowe

§ 11.

Przekształcenie WOK w inną instytucję, przekazanie lub likwidacja WOK wymagają zgody Ministra Kultury i Sztuki.

§ 12.

Zmiany w statucie WOK wprowadza Wojewoda Gdański.

Konkurs na "Wspomnienie działacza kultury"

Gdański Oddział Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa,
Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki,
Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku

o g ł a s z a j ą

z okazji XXX-lecia Polski Ludowej
konkurs na "Wspomnienie działacza kultury"

R e g u l a m i n

1. Tematyka "Wspomnienia" powinna być związana z terenem Wybrzeża lub województwa gdańskiego okresu powojennego, może także wybiegać do wydarzeń sprzed 1939 r. i lat okupacji. "Wspomnienie" powinno obrazować rozwój życia kulturalnego i artystycznego, dokonywające się w tej dziedzinie przemiany, działalność ludzi, instytucji, organizacji. Nie ogranicza się objętości prac.

2. Konkurs ma charakter otwarty, Mogą w nim wziąć udział lu-

dzie teatru, muzycy, literaci, dziennikarze, działacze społeczni, bibliotekarze, wychowawcy. Na konkurs mogą być nadsyłane tylko prace oryginalne i dotąd nie opublikowane.

3. Prace w trzech egzemplarzach maszynopisu, opatrzonych godłem i z zaznaczeniem "konkurs na wspomnienie działacza kultury" należy przesyłać na adres: Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, ul.Długa 57 80-827 Gdańsk. Równocześnie należy do pracy dołączyć zamkniętą kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora pracy.

4. Ustala się następujące nagrody regulaminowe:

   - jedna pierwsza nagroda w wysokości 10 tysięcy zł
   - jedna druga nagroda w wysokości 7 tysięcy zł
   - jedna trzecia nagroda w wysokości 3 tysięcy zł.

   Ponadto przewiduje się nagrody i wyróżnienia fundowane przez inne organizacje i instytucje.

5. Jury ma prawo innego podziału nagród regulaminowych, z tym, że łączna wysokość nagród nie będzie niższa, niż przewiduje regulamin.

6. Rozstrzygnięcia konkursu oraz przyznania nagród dokona powołane przez organizatorów Jury w składzie następującym:

   1. prof. dr Andrzej Bukowski /UG/ - przewodniczący
   2. Andrzej Cybulski /GTPS/
   3. dr Mieczysław Gulda /UG/
   4. mgr Bohdan Kubicki /Wyd.Morskie/
   5. przedstawiciel Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku.

7. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 września 1974 r. Decyduje data stempla pocztowego. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w końcu grudnia 1974 r., a uroczyste wręczenie nagród w styczniu 1975 r.

8. Przewiduje się ogłoszenie drukiem nagrodzonych i ewent. także wyróżnionych prac. Ponadto nadesłane materiały mogą być wykorzystane do celów badawczych. Prace nie nagrodzone i nie wyróżnione autorzy będą mogli odbierać w sekretariacie Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, ul.Długa 57,

80-827 Gdańsk, w terminie do dnia 31 grudnia 1975 r. Po tym terminie prace zostaną przekazane Uniwersytetowi Gdańskiemu do wykorzystania w opracowaniach naukowych.

Między 6 - 12 maja br trwały, po raz pierwszy zorganizowane w Gdańsku, "Dni Warny", których celem było przybliżenie gdańskiemu społeczeństwu historii i problemów dnia współczesnego ziemi warneńskiej, zwłaszcza w dziedzinie kultury.

Związki Gdańska i Warny datują się od dawna i mają już swoją tradycję. Oba miasta utrzymują ze sobą współpracę w różnych dziedzinach życia: w kooperacji przemysłów okrętowych i wymianie osiągnięć kulturalnych.

Program Dni Warny zbiegł się z Dniami Kultury, Oświaty Książki i Prasy - i obfitował w wiele wartościowych pozycji.

W salonach wystawowych w Sopocie eksponowano wystawę fotografiki p.n. "Bułgaria dzisiaj", w salonie Domu Książki we Wrzeszczu zaprezentowano książki Warneńskiego Wydawnictwa im. Georgi Bakałowa, znanego z wielu wydawnictw artystycznych. W gdańskim MPiK wystawiono grafikę bułgarską.

Z innych wystaw warto wymienić: malarstwa,Darii Wasiliańskiej, fotografiki p.n. "Okręg Warneński po 9.IX.1944" oraz wystawę turystyczną.

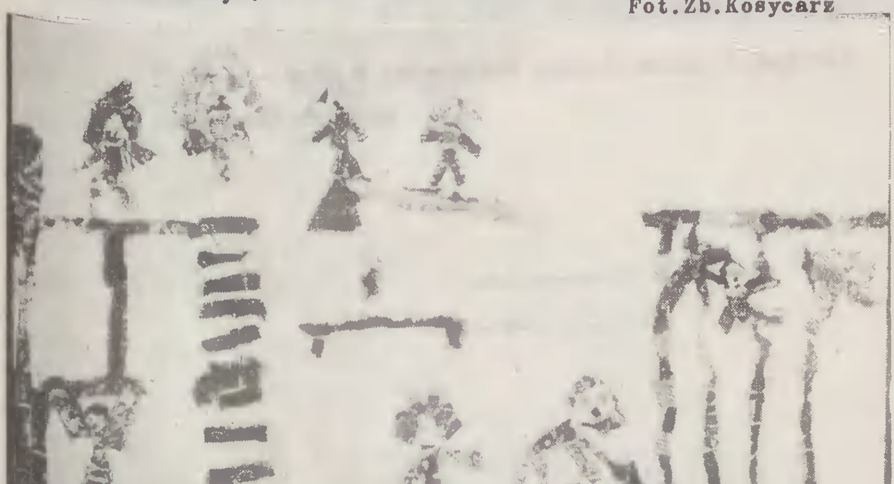
W Sali Białej Ratusza Głównomiejskiego wystąpili soliści Opery Narodowej w Warnie - Maria Bochaczek i Todor Kostow /śpiewali także w Muzeum Zamkowym w Malborku oraz na scenie Opery Bałtyckiej w "Tosce" Pucciniego/.

W interesującym spektaklu przedstawił się awangardowy, amatorski teatr lalkowy - "Szturcze". Występował również bułgarski zespół estradowy "Marynarze" oraz tańca ludowego - "Czerwenci". W kinach Trójmiasta wyświetlano - przez czas trwania "Dni" - film pełnometrażowy, fabularny: "Najlepszy człowiek, którego znam", oraz filmy dokumentalne.
We wrześniu, w Warnie, odbędą się rewanżowe Dni Gdańska.



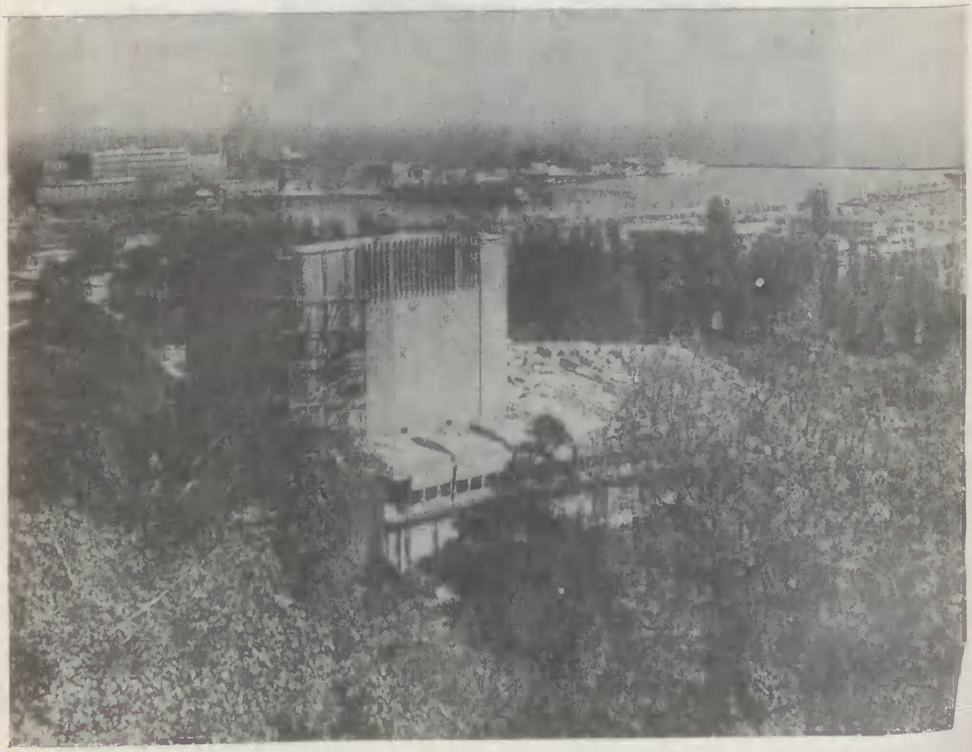
Uroczystość otwarcia pokonkursowej, międzynarodowej wystawy rysunków dziecięcych "Wychowanie fizyczne w oczach dziecka"; moment wręczania nagród w Muzeum Narodowym.

Fot. Zb. Kosycarz



Rysunek z międzynarodowej wystawy rysunków dziecięcych "WF w oczach dziecka"

Fot. Zb. Kosycarz



Postępuje budowa Teatru Muzycznego w Gdyni.

Fot. Zb.Kosycarz

Gdy. Now. zle. 531/100+26